



Harlequin

TEMPTATION

**Kim naprawdę jest
niepozorna Blair?
Powers ma wrażenie, że pragnie ona
uchodzić za kogoś innego,
że skrywa jakiś sekret.
A Powers uwielbia
tajemnicze kobiety...**

Romansów jest wiele - miłość tylko jedna...



...książki *Harlequin* to ogrody miłości.

cena 27 900 zł

NR 38 (84) CENA 27 900 zł

Indeks 378577

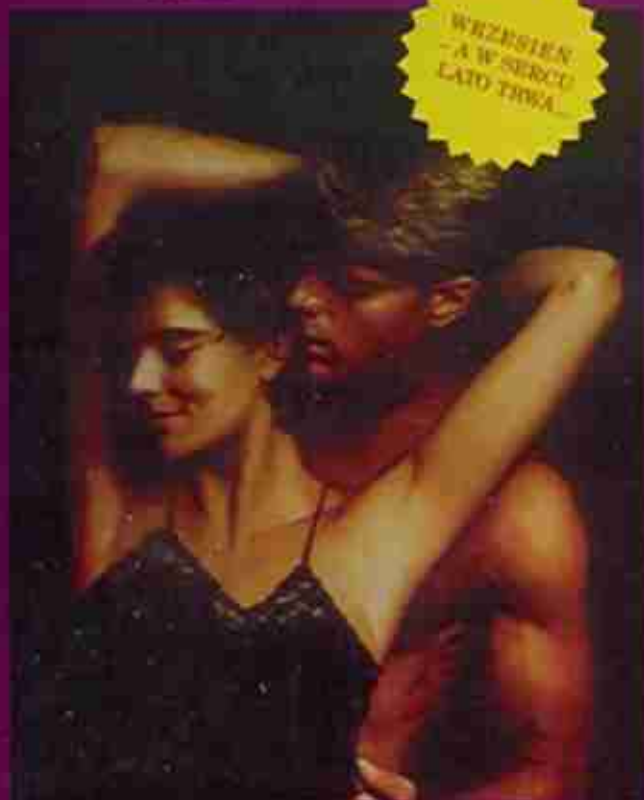


Harlequin

TEMPTATION

wrzesień '94

WRZESIEŃ
- A W SERCU
LATO TRWA...



ROSEANNE WILLIAMS
GRA
POZORÓW

Roseanne Williams

Gra pozorów

Rozdział 1

– W tym przebraniu nikt mnie nie rozpozna – stwierdziła na głos Blair Sansome, przeglądając się w lustrze swojej sypialni – Nie wyłączając Powersa Knighta.

Poprawiła ciemnoblonde perukę, pod którą ukryła swoją prawdziwą kruczoczną krótką fryzurę.

Brazowe szkła kontaktowe zasłoniły szeroko osadzone zielone oczy.

– Nawet z bliska nikt nie odgadnie, że to ty – zapewniła samą siebie, wsunąwszy na nos wielkie okulary w grubej szylkretowej oprawce. Oczywiście, tym razem Powers Knight z pewnością nie będzie miał okazji, by oglądać ją z bliska. Już ona się o to postara.

Cofnęła się i raz jeszcze uważnie obejrzała swoje odbicie w lustrze. Całkiem nieźle, zważywszy, że nie miała zbyt wiele czasu, by pomyśleć o lepszym przebraniu. Z tymi pół długimi ciemnoblonde włosami, króciutko obciętych paznokciami i delikatnym makijażem, ubrana w klasyczny, wełniany kostium i buty na płaskim obcasie, w niczym nie przypominała dawnej Blair Sansome.

Nie zdążyła się tylko sztucznie postarzyć, toteż wyglądała na swoje dwadzieścia siedem lat, tyle, ile w rzeczywistości miała. Chociaż z eleganckiej, młodej damy przemieniła się w niepozorną szarą myszkę.

Okręciła się przed lustrem, krytycznym spojrzeniem obrzucając całość. Tamtej pamiętnej nocy, pięć lat temu, Powers był zachwycony jej nogami.

Teraz prawie w całości zakrywała je długa spódnica niemodnego już kostiumu. Blair uśmiechnęła się z zadowoleniem. Znakomicie!

Odchrząknąwszy, raz jeszcze przećwiczyła charakterystyczny, nosowy akcent, z jakim mówiono w Nowym Orleanie. Blair opuściła rodzinne miasto jeszcze jako dziecko. Mieszkając od lat w Seattle, zdążyła wyleczyć się z typowego dla mieszkańców Południa zaciągania.

– Dziękuję bardzo – powiedziała głośno. – Jestem paanu niezmiernie wdzięczna.

Świetnie! Dziesięć do jednego, że nikt jej nie rozpozna. Ruszyła do kuchni, by wypróbować swój nowy image na ulubionej papużce.

– Angel, skarbie – zagruchała słodko, podchodząc do klatki. – Dzień dobry, ptaszyno.

– Aaaccckkk! — Przestraszony ptak zatrzepotał skrzydełkami.

– Angel, głuptasie, to przecież tylko ja – uspokoiła papużkę Blair swoim zwykłym głosem.

Ptak, podskakując na drążku, przyglądał jej się nieufnie czarnymi ślepkami.

– Eck?

– Tak, to ja – powtórzyła miękko dziewczyna, delikatnie gładząc nastroszone piórka. Otworzyła klatkę. Papużka szczebiocząc wesoło, wskoczyła na podsunęty jej palec.

– Przepraszam, skarbie. Nie chciałam cię przestraszyć. – Z czułością pogłaskała miękki puszek na piersiach ptaka. Angel zagruchał zadowolony, pocierając dzióbkiem o dłoń swojej pani.

– Słuchaj, mały – ciągnęła Blair, sadzając sobie papużkę na ramieniu i sięgając po czajnik z wodą.

– Będziesz musiał zostać na parę dni z Fredem.

Twoja pani musi lecieć do San Francisco.

Choć doskonale zdawała sobie sprawę, że Angel reaguje tylko na ton głosu, jak większość właścicieli tych zabawnych ptaków miała zwyczaj opowiadać swemu małemu podopiecznemu o wszystkim, co wydarzyło się w jej życiu. Czasem odnosiła nawet wrażenie, że papużka rozumie każde jej słowo.

– Gdyby nie Lillian – ciągnęła, bynajmniej nie zrażona brakiem odpowiedzi ze strony swego pierzastego przyjaciela – nie musiałabym nigdzie jechać. Niestety, Lillian jest w szpitalu, więc to właśnie mnie przypadła w udziale ta inspekcja.

Z piersi Blair wyrwało się ciche westchnienie.

– Że też musiało mi się to przytrafić! I akurat St.

Martin! Jakby nie było w mieście innych hoteli. Los płata nam różne figle. Gdyby Powers nie został w zeszłym miesiącu mianowany dyrektorem St.

Martin Hotel, a wyrostek Lillian wybrał inną porę, by dać o sobie znać, nie musiałabym teraz wygłupiać się z tym całym przebieraniem. Może to i śmieszne, ale po tamtej historii sprzed pięciu lat nie mam odwagi pokazać mu się we własnej postaci.

Angel potakująco kiwnął kolorowym łebkiem, jakby w zupełności przyznawał jej rację.

– Uważaj, Angel, ściągniesz mi perukę – roześmiała się Blair, wsypując kawę do stojącej przed nią filiżanki. – Nie musisz mi przypominać, że idiotycznie wyglądam w tym przebraniu.

A może... Może przy odrobinie szczęścia wcale się na niego nie natknę, pocieszała się w duchu. Na samą myśl o spotkaniu z Powersem ciarki przechodziły

jej po plecach.

– Dziękuję, że mnie wysłuchałeś, Ange. Jesteś prawdziwym przyjacielem, mój mały. Naprawdę.

Blair wyruszyła na lotnisko wcześniej, niż było to konieczne. W planach miała jeszcze krótką wizytę u Lillian, w szpitalu. Ilekroć o tym myślała, nadal nie mogła uwierzyć, że jej szefowa uległa takiej ludzkiej słabości jak choroba.

W wieku pięćdziesięciu dwóch lat Lillian Carroll miała więcej energii i żywotności, aniżeli niejedna dwudziestolatka. Po śmierci męża otworzyła małą firmę, zajmującą się oceną usług świadczonych przez hotele i zajazdy. Dzięki przedsiębiorczości, a także sporej dozie uroku osobistego szefowej, firma Carroll Management z roku na rok coraz bardziej liczyła się w branży.

Do tej pory Carroll Management zajmowała się jedynie małymi podmiejskimi hotelikami i przydrożnymi motelami. Niedawno podpisany kontrakt z Wesmar Hotel Corporation stanowił ogromną szansę dla przedsiębiorstwa Lillian Carroll. Dlatego też tak wiele zależało od pomyślnego wykonania zadania, jakie miała teraz przed sobą Blair.

Jadąc szpitalną windą, raz jeszcze pomyślała, jak wiele korzyści mogła odnieść Carroll Management z kontraktu z Wesmar Hotel Corporation. Jeśli w San Francisco wszystko pójdzie sprawnie i szybko, będą mogły z Lillian Uczyć na równie lukratywne propozycje ze strony innych wielkich korporacji.

Scott i Ray, pozostali dwaj współpracownicy Lillian, nie mieli aż tyle doświadczenia i zręczności, by zastąpić szefową w St. Martin. Dlatego przedsięwzięcie to musiało przypaść w udziale właśnie jej, Blair. Na szczęście zarząd spółki nie życzył sobie, by kierownictwo hotelu wiedziało o planowanej kontroli. Blair udawała się do St. Martin jako zwykły gość.

Przed drzwiami szpitalnego pokoju poprawiła okulary. Nerwowo przesunęła dłońmi po peruce, wzięła głęboki oddech i zapukała.

– Proszę – usłyszała znajomy, lekko zachrypnięty głos szefowej. – Jeśli można dostać w tym przybytku coś mocniejszego, chętnie napiłabym się szklaneczkę dzinu. Z lodem.

– Przykro mi, ale dzin właśnie się skończył – odpowiedziała Blair, podchwytną żartobliwy ton Lillian. – Co by pani powiedziała na kieliszeczek likieru miętowego?

Chora poprawiła się na poduszkach, obrzucając Blair zaciekawionym spojrzeniem.

– Obawiam się, że to jakaś pomyłka. W tym pokoju nie ma, niestety, miłośników

likieru miętowego – odpowiedziała. – Pułkownik z południa, któremu usunięto właśnie woreczek żółciowy, leży dwa pokoje dalej.

Blair zmarszczyła brwi.

– Pomyłka? Wydawało mi się, że dobrze usłyszałam. Trzysta dziewięć. Tak mi powiedziano w recepcji, na dole.

Lillian potakująco kiwnęła głową.

– W takim razie, proszę siadać – uśmiechnęła się, wskazując przybyłej krzesło. – Jestem Lillian Carroll. Uwielbiam towarzystwo, a bardzo mi go tutaj brakuje.

– Miło mi panią poznać, Lillian. – Blair odwzajemniła uśmiech, ściskając dłoń wyciągniętą w jej stronę w powitalnym geście.

– Ma pani bardzo interesujący akcent – zauważyła Lillian. – Moja współpracownica pochodzi z Południa, choć słuchając jej, nikt by tego nie odgadł.

– Czyżby, pani Carroll? – roześmiała się Blair, powracając do swojego zwykłego sposobu mówienia. – Czyżby?

– Cco? – zająknęła się Lillian, patrząc na nią szeroko otwartymi ze zdumienia oczami. – Czy to ty, Blair?

– Ja – potwierdziła dziewczyna, poprawiając zjeżdżające jej z nosa ogromne okulary. – Jak się dzisiaj miewa nasza pacjentka?

Lillian z niedowierzaniem pokręciła głową.

– Coś takiego! To naprawdę ty?

Blair skinęła głową.

– Zapewniam cię, że tak. Wygląda na to, że mi się udało. Jak myślisz, czy on również da się nabrać na to przebranie?

– Oczywiście – przytaknęła Lillian, przyglądając się jej z zachwytem. – Wyglądasz świetnie. I ten akcent. Prawdziwy majstersztyk. Ciekawi mnie tylko, co naprawdę zaszło między tobą i panem Knightem, skoro tak bardzo zależy ci, by nie zostać przez niego rozpoznaną? – dodała, patrząc na Blair pytająco.

– Jak ci mówiłam – skrzywiła się lekko Blair – nie chcę do tego wracać. To zbyt... krępujące.

Lillian ze zdziwieniem uniosła brwi.

– A więc to aż tak?

Policzki Blair oblały się ciemnym rumieńcem.

– Rozumiem. – Lillian uśmiechnęła się domyślnie.

– Co rozumiesz?

– Sądząc po tym panińskim rumieńcu, to musiała być jakaś bardzo romantyczna historia – wyjaśniła Lillian.

Blair nie potrafiła ukryć zaskoczenia i to właśnie ono ją zdradziło.

– Byliście kochankami? – domyśliła się Lillian.

Rumieniec na policzkach Blair pogłębił się. Milczała ze spuszczoną głową, oglądając uważnie swoje dłonie. Nie potrafiła zdobyć się na nic więcej ponad nieznaczne kiwniecie głową.

Szefowa przyglądała jej się przez dłuższą chwilę, po czym spytała cicho:

– Jak długo to trwało, skarbie?

– Raczej krótko – wyjąkała Blair, nie podnosząc oczu. – To... to była tylko jedna noc. Pomyliłam się. To była pomyłka.

– Tak właśnie podejrzewałam – westchnęła cicho Lillian, delikatnie ściskając dłoń Blair. – Moja miła, nie jesteś jedyną kobietą, której zdarzyło się popełnić podobny błąd. Mnie również przytrafiła się kiedyś taka historia – ciągnęła. – Człowiek uczy się na własnych błędach, zawsze to powtarzam. Jednego się tylko boję, wysyłając cię do St. Martin.

– Tak?

– Co będzie, jeśli przypadkiem się na siebie natkniecie?

– Nie sędzę – uspokoiła szefową Blair. – A nawet gdyby tak się stało, wątpię, by mnie rozpoznał. To przebranie jest naprawdę mylące. Sama się przed chwilą o tym przekonałaś. Poza tym, on znał mnie dużo wcześniej. Jeszcze zanim zmieniłam nazwisko.

– I całe szczęście, że to zrobiłaś – wtrąciła Lillian. – Nie sędzę, żeby była na świecie jakaś inna Love LaFramboise.

– LaFramboise to dość popularne nazwisko tam, skąd pochodzę – zaprotestowała dziewczyna.

– A Love to wcale nie takie rzadkie imię. Dostałam je po prababce. Zdecydowałam się je zmienić tylko dlatego, że trochę niepoważnie wyglądało na służbowej wizytówce tutaj, w Seattle.

– Żałujesz, że to zrobiłaś?

– Ja nie, ale moi rodzice z pewnością. Nie wydziedziczyli mnie tylko dlatego, że wybrałam panięskie nazwisko mojej matki, Sansome – opowiadała. – Mimo to, myślę, że ciągle jeszcze nie mogą się z tym pogodzić.

– Tak samo jak ja nie mogę pogodzić się z myślą, że wysyłam cię do St. Martin – westchnęła Lillian.

– W samo oko cyklonu.

– Nic się nie martw. St. Martin to ogromny hotel. Ponad sto pokoi i prawie sto procent frekwencji o tej porze roku – uspokajała Blair. – Nikt nie zwróci na mnie

uwagi.

– Nie zapominaj, że on tam mieszka – wtrąciła Lillian. – Wprawdzie to mało prawdopodobne, żebyś się z nim spotkała, ale, jak mówią, wypadki chodzą po ludziach.

Blair stanowczo potrząsnęła głową.

– To prawie wykluczone.

– A... a jeśli tak się stanie? Co wtedy?

Blair obojętnie wzruszyła ramionami.

– Nic. Nie ma takiej możliwości, aby odgadł, kim naprawdę jestem. Nawet ciebie udało mi się zmylić.

– Owszem – potwierdziła Lillian. – Bardzo sprytnie to wymyśliłaś. Właśnie dlatego powierzyłam ci to zadanie. Jesteś bardzo bystra. Tak jak ja.

– Zobaczysz, że się uda – zapewniła ją Blair.

– Mam nadzieję – kiwnęła głową Lillian. – Ale na wszelki wypadek będę trzymać kciuki, żebyście się jednak nie spotkali.

– Nawet jeśli do tego doszło, Powers przejdzie obok i nawet mnie nie zauważy – roześmiała się dziewczyna.

Lillian popatrzyła na nią uważnie.

– Chyba masz rację. Naprawdę udało ci się trafić w dziesiątkę z tym przebraniem. I na dodatek ten twój akcent. Jesteś świetną aktorką, Blair.

– Dziękuję.

– Mimo to, wołałabym...

– Nic się nie martw – przerwała jej Blair.

– Nic na to nie poradzę. Mogłabym być twoją matką, Blair – westchnęła Lillian.

– Życie nauczyło mnie, że nigdy nie można być do końca niczego pewnym. Czy pomyślałaś, jakie konsekwencje wyniknęłyby z takiego spotkania? A jeśli... jeśli on mimo wszystko zwróci na ciebie uwagę?

– Żartujesz? Jaki mężczyzna zainteresowałby się taką szarą myszką jak ja?

– Ktoś równie szary i przeciętny.

– Och, Lillian! – roześmiała się Blair. – Wszystko można by o nim powiedzieć, ale na pewno nie nazwałabyś go przeciętnym. Jest wyższy, aniżeli większość mężczyzn, a zbudowany jak Mister Uniwersum. Z tą złotoblond czupryną wygląda niczym młody bóg.

– Podobny do Redforda, co? – rozmarzyła się Lillian.

Z piersi Blair wyrwało się ciche westchnienie.

– Założę się, że był wspaniałym kochankiem – uśmiechnęła się Lillian.

– Najle... – Blair urwała gwałtownie, oblewając się ciemnym rumieńcem.

Szefowa była wyraźnie rozbawiona.

– Nie ma się czego wstydzić, skarbie. Każda kobieta powinna choć raz doświadczyć takiego zbliżenia. Choćby tylko w ciągu jednej nocy.

– W tym przebraniu już mi to nie grozi – stwierdziła stanowczo Blair.

– No, nie wiem... – zamyśliła się Lillian. – Jeśli ten twój Powers jest równie inteligentny, jak przystojny, może cię jeszcze niejedną raz zaskoczyć.

Więc jak? Jest bystry? – powtórzyła. – Zresztą, po co ja w ogóle pytam. Taki mężczyzna z pewnością dostrzeże więcej od innych.

Blair obojętnie wzruszyła ramionami.

– Widzisz, Blair, gdyby nie to, że Wesmar Corporation zależy na pośpiechu, nigdy nie narażałabym cię na podobne ryzyko – powiedziała cicho Lillian, patrząc na nią przeprasząco.

– To żadne ryzyko, Lillian – zaprotestowała pośpiesznie.

– A może udałoby mi się jednak przełożyć tę kontrolę do czasu, aż wyzdrowieję?

Blair przecząco potrząsnęła głową.

– Ani mi się waż. Wiesz, jak bardzo potrzebny nam jest ten kontrakt. Jeśli zaczniemy zwlekać, cała sprawa może w ogóle nie dojść do skutku.

– Wiem – skinęła głową Lillian. – Ale nadal się o ciebie martwię.

– Zupełnie niepotrzebnie – zniecierpliwiała się Blair. – Cóż mogłoby mi się stać? Peruka trzyma się doskonale, nawet huragan by jej nie zerwał. W tym kostiumiku i okularach wyglądam tak beznadziejnie, że wątpię, aby jakikolwiek mężczyzna przed siedemdziesiątką zwrócił na mnie uwagę. Cóż może się stać?

– Wszystko, Blair – westchnęła ciężko Lillian.

– Absolutnie wszystko. Co będzie, jeśli wasze drogi się zejdą, a on zwróci na ciebie uwagę?

Dziewczyna popatrzyła na nią szeroko otwartymi ze zdumienia brązowymi oczami.

– W tym przebraniu?!

– W tym przebraniu – potwierdziła Lillian.

– To niemożliwe – stwierdziła stanowczo, potrząsając ciemnoblond lokami. – Absolutnie nie-możliwe – powtórzyła, przeciągając sylaby.

Już sam ten akcent wystarczyłby, żeby odstraszyć każdego potencjalnego kandydata na amanta, myślała Blair w samolocie do San Francisco. Któż zresztą zwróciłby teraz na nią uwagę? Z pewnością nie Powers, przyzwyczajony do

pięknych, eleganckich kobiet.

Przymknęła oczy i kolejny raz wróciła pamięcią do tamtej szalonej nocy, którą spędziła w ramionach Powersa Knighta dokładnie pięć lat temu.

Na palcach wślizgnęła się do apartamentu Jasona w samym środku nocy, gotowa na wszystko. Nie zapalając światła, pośpiesznie pozbyła się ubrania i została w samej tylko bieliźnie. I to jakiej bieliźnie!

Czarne, koronkowe cudeńka. Wycięty biustonosz, pas do pończoch, czarne pończochy ze szwem.

Chciała go olśnić, oczarować, przeprosić i odzyskać jego miłość.

Drżąc z chłodu, a może bardziej ze strachu, znalazła w barku butelkę koniaku. Na trzeźwo nie potrafiłaby zachować się tak, jak to zaplanowała.

Siedząc w fotelu Jasona i popijając jego brandy, zbierała odwagę, by przeprowadzić swój przebiegły plan. Kolejny łyk mocnego alkoholu, żeby zasumiało w głowie, żeby pozbyć się wstydu, rozluźnić, odprężyć...

Pomału nabierała pewności siebie. Oczami wyobraźni ujrzała sceny z sobą i Jasonem w rolach głównych. Tej nocy chciała być dla niego namiętną femme fatale. Po omacku odnalazła drogę do łóżka.

– To ja, mój kochasiu – zamruczała niskim, zmysłowym głosem, całując śpiącego w nim mężczyznę. – Dziś w nocy będę twoją niewolnicą, twoim marzeniem z najśmielszych snów – szeptała, klękając nad leżącym i ciasno obejmując udami jego biodra.

– Kto...? – zamruczał sennie mężczyzna, nie otwierając oczu.

– Ciii... – uciszyła go pocałunkiem. – Nic nie mów. Mam dla ciebie niespodziankę. Przygotuj się – To mówiąc, ujęła jego dłoń i położyła na swoich odkrytych piersiach.

– Ale kto...? – powtórzył, zaskoczony.

– Powiedzmy, że przysłał mnie przyjaciel – zaśmiała się gardłowo.

– Kto?

– Ciii... – powtórzyła. – Ja tu rządzę. Jeśli nie przestaniesz zadawać pytań, pójdę sobie, a tego przecież nie chcesz, prawda, skarbie?

Mężczyzna przecząco pokręcił głową.

To dziwne, pomyślała Blair, wsuwając palce w jego czuprynę. Nigdy przedtem nie zauważyła, jakie gęste są jego włosy. I jakie miękkie.

Podniecona sytuacją i dłonią mężczyzny na swoich piersiach szybko zapomniała o tych spostrzeżeniach. Łóżko wydawało się jak by mniejsze, a mężczyzna leżący pod nią większy, silniejszy, cięższy.

Jego dłonie wolno przesuwały się wzdłuż jej ciała.

Kiedy dotarły do koronkowego pasa i przypiętych do niego jedwabnych pończoch, do uszu Blair dotarło pełne zachwyty westchnienie. Już dawno nie widziała go tak podnieconym. Prawie trzy miesiące.

Trzy długie, samotne miesiące, od kiedy ogłosili swoje zaręczyny. Zadrżała lekko. Jason. Jej pierwszy i jedyny kochanek.

– Dotykaj mnie – rozkazała cicho, chwytając jego ręce i przesuając je na swoje pośladki.

– Chcę być twoja. Pokaż mi, jak bardzo mnie pragniesz. Chcesz mnie, prawda? Chcesz się ze mną kochać? Pozwolę ci na jedno słowo, tak lub nie. A więc? Tak czy nie? – powtórzyła, pochylając się nad nim. Jej nagie piersi zakołysały się zmysłowo.

– Tak – szepnął mężczyzna chrapliwie. Zacisnął dłonie na udach Blair, wsuwając palce pod cienki materiał koronkowych majteczek.

To dziwne. Nigdy przedtem Jason tak jej nie dotykał, przemknęło jej przez głowę, ale już po chwili o tym nie pamiętała.

Tyle czasu upłynęło od ostatniego razu, kiedy się kochali. Długie, pełne udręki miesiące, podczas których myślała, że on już jej nie kocha, nie pożąda, nie pragnie. Może właśnie przez tę przerwę jego pieszczoty wydawały jej się jakieś inne. A może to wina koniaku, który wcześniej wypijała. Chyba trochę przedobrzyła.

A może... A może to wszystko sprawił jej strój.

Nigdy przedtem tak się nie zachowywała. Nie używała tak śmiałych słów, tak wyrafinowanych pieszczot. Nie było to zresztą potrzebne. Aż do dnia, kiedy ogłosili swoje zaręczyny, Jason był czułym kochankiem. Dopiero potem stał się oschły i obojętny.

Tej nocy jednak zrzucił maskę. Nie miał też żadnych problemów z tym, by stanąć na wysokości zadania. Pochyliła się nad leżącym, a on otoczył ją ramionami i przyciągnąwszy bliżej, pocałował mocno w usta. Nigdy przedtem nie całował jej w ten sposób, pomyślała na wpełń świadomie, bo oto mężczyzna jednym ruchem zerwał jej biustonosz i zajął się nią w taki sposób, w jaki nigdy dotąd nie była kochana.

Blair niechętnie uchyliła powieki.

Jak to możliwe, że niczego wtedy nie podejrzewała? To pytanie zadawała sobie tysiące razy przez ostatnie pięć lat. Dlaczego już po pierwszych paru minutach nie domyśliła się, że mężczyzna, którego zastała tamtej nocy w pokoju Jasona i w jego łóżku, nie był jej narzeczonym?

Mężczyzna, w którego ramionach spędziła pamiętną noc, był znacznie bardziej czuły, namiętny i oddany, aniżeli jej narzeczony, nie wspominając o tym, że i natura była dla niego znacznie bardziej łaskawa.

Czyżby naprawdę uwierzyła, że bielizna i zmysłowe gesty były w stanie przeobrazić Jasona we wspaniałego kochanka? A może będąc w nim zakochana, uwierzyła w to, w co tak bardzo chciała uwierzyć?

Teraz, po tych pięciu latach, była już znacznie mądrzejsza. Wiedziała, że ówczesna nagła zmiana w zachowaniu Jasona wynikała ze strachu przed odpowiedzialnością. Stracił dla niej zainteresowanie w chwili, kiedy obiecał, że się z nią ożeni. Nawet nie starał się ukryć ulgi, jaką odczuł, gdy następnego dnia po tamtej nocy powiedziała mu, że chce zerwać ich zaręczyny.

– Proszę pani? – przerwał te ponure rozmyślenia zawodowo uprzejmy głos stewarda.

– Co się stało?

– Proszę zapiąć pasy. Za chwilę lądujemy.

Blair posłusznie sięgnęła po pasy, zerkając na siedzącego przy oknie starszego pana, z którym przegadała pierwszą godzinę lotu. Jak na swój wiek wcale nieźle się trzyma, pomyślała, przyglądając się kątem oka rumianej twarzy. Elegancko ostrzyżona siwa czupryna, inteligentne ciemne oczy, ciekawie patrzące na świat. Drogi garnitur, nieskazitelnie biała koszula. Dżentelmen w każdym calu. Oferował jej swoje miejsce przy oknie. Podziękowała grzecznie, oczarowana jego manierami.

Podczas rozmowy dowiedziała się, że starszy pan jest wdowcem, ma trzech synów i sześcioro wnucząt, a teraz właśnie udaje się w odwiedziny do jednego z synów, który niedawno został przeniesiony służbowo do San Francisco.

Ona sama nie była aż tak wylewna. „Podróżuję w interesach”, odpowiedziała krótko na jego pytanie.

– Jak się pani spało? – uśmiechnął się towarzysz podróży, podchwytyjąc jej spojrzenie.

– Dziękuję, dobrze – odpowiedziała grzecznie, odwracając głowę, by nie zauważył wypełzającego na policzki rumieńca. Gdyby on wiedział, o czym śniła przez tę godzinę.

– Proszę? – Mężczyzna pochylił się w jej stronę, znacząco stukając w aparacik słuchowy za lewym uchem.

– Dziękuję, dobrze – powtórzyła głośno Blair, ćwicząc przy okazji swój akcent.

– Ja też utnę sobie małą drzemkę – zwierzył jej się starszy pan, poprawiając się

w fotelu – jak tylko znajdę się w hotelu. Mam nadzieję, że syn zarezerwował dla mnie jakiś cichy kącik.

Blair popatrzyła na niego zaskoczona.

– A więc nie zatrzyma się pan u syna?

– Owszem – uśmiechnął się mężczyzna. – Widzi pani, on tam właśnie mieszka. W hotelu. Zamówił dla mnie apartament na tym samym piętrze. Tuż obok swojego.

Blair niespokojnie poruszyła się w fotelu, ale zaraz uspokoiła się, mówiąc sobie w duchu, że w tak wielkim mieście jak San Francisco jest cała masa hoteli.

– Pewno cieszy się pan na spotkanie z wnukami – zagadnęła uprzejmie.

– Nie, nie – sprostował starszy pan. – Moi pozostali dwaj synowie mają dzieci. Ten, do którego jadę, to jeszcze kawaler. Nie mogę zresztą zrozumieć dlaczego – dodał, spoglądając znacząco na Blair.

– Powtarza, że nie ma czasu na miłość, ale ja przypominam mu zawsze, że życie bez miłości jest smutne i ubogie.

– I ma pan rację – zgodziła się. – Chociaż, prawdę mówiąc, sama również nie mam życia osobistego.

– A to błąd – zmartwił się mężczyzna. – Młodzi ludzie powinni znaleźć czas na miłość właśnie teraz, póki są jeszcze młodzi.

– To nie takie łatwe. Szczególnie dla kobiet takich jak ja. Szarych, przeciętnych – westchnęła ciężko Blair.

– Wcale nie nazwałbym pani przeciętną – zaprotestował z galanterią starszy pan.

– A ja tak, ponieważ to prawda – upierała się.

– Nie jestem żadną piękną i dobrze o tym wiem.

Mężczyzna potrząsnął przecząco siwą czupryną.

– Nie dla wszystkich liczy się jedynie wygląd zewnętrzny – stwierdził po chwili.

– Moja żona, niech spoczywa w spokoju, też nie była Miss Ameryka. Miła dziewczyna, powiedział mój ojciec, kiedy przyprowadziłem ją pewnego dnia do domu na obiad. Ale pod niepozorną powierzchownością kryła się najpiękniejsza kobieta, jaką znałem. Myślę, że i z panią tak jest, młoda damo.

– Jest pan bardzo miły – uśmiechnęła się Blair.

– Powiedziałbym raczej, że trochę bystrzejszy od innych – poprawił ją starszy pan. – Gdyby mój najmłodszy syn przyprowadził pewnego dnia na obiad kogoś takiego jak pani, myślę, że powtórzyłbym słowa mego ojca. Niech pani tylko nie myśli, że to czczy komplement – zastrzegł się pośpiesznie.

– Czy uznałaby to pani za zbyt wielką impertynencję, gdybym pozwolił sobie przedstawić ją synowi podczas tej wizyty w San Francisco? Oczywiście, nie

chciałbym się pani narzucać.

– Narzucać? – powtórzyła Blair. – Ależ skądże znowu! Tylko, widzi pan, ja... będę bardzo zajęta i raczej nie będę miała czasu na żadne przyjemności.

Starszy pan ze smutkiem pokiwał głową.

– Chyba jednak nie nadają się na swata. Młodzi ludzie w dzisiejszych czasach mają pewnie swoje własne sposoby na zawieranie znajomości.

– Ma pan na myśli ogłoszenia?

– Na przykład – przytaknął mężczyzna, krzywiąc się lekko. – Domyślam się, że spełniają swoje zadanie. Chyba nie powinienem był występować z tą propozycją, ale pomyślałem, że i mojemu synowi spodobałby się ten pani akcent i zniewalający uśmiech. Proszę wybaczyć staremu człowiekowi.

Zdaje się, że na starość robię się trochę dziecinny.

Poza tym, co to by była za znajomość, on tu, pani tam...

– Racja. – Blair odetchnęła z ulgą. Całe szczęście, że udało jej się jakoś wykręcić od tej randki w ciemno.

– No cóż, przynajmniej mam tę satysfakcję, że próbowałem – uśmiechnął się starszy pan. – Chyba rozumie to pani, że jako ojciec chciałem jak najszybciej zobaczyć mego syna szczęśliwego w małżeństwie, otoczonego gromadką dzieci. Sama kariera to nie wszystko.

– A propos, czym się właściwie zajmuje pański syn? – Blair postanowiła wykorzystać okazję.

– Zarządza hotelem.

– O! – Serce dziewczyny zabiło przyspieszonym rytmem.

Tylko spokojnie, nakazała sobie w duchu. To jeszcze o niczym nie świadczy. W San Francisco jest cała masa hoteli.

– To bardzo zdolny chłopak – pochwalił syna starszy pan. – W krótkim czasie udało mu się dojść na sam szczyt.

– Doprawdy?

– Miesiąc temu został mianowany głównym dyrektorem jednego z najbardziej luksusowych hoteli w mieście. Przeniesiono go tu z Chicago.

Blair wstrzymała oddech.

– A... a jaki to hotel, jeśli można wiedzieć? – spytała cicho.

– St. Martin. W południowej części miasta.

Zadrzała. Strach ścisnął ją za gardło. Przypomniały jej się słowa Lillian: „Przypadki chodzą po ludziach. Co będzie, jeśli wasze drogi się zjedną?”

Koła samolotu dotknęły płyty lotniska. Wylądowali.

Rozdział 2

Przemierzając energicznym krokiem poczekalnię lotniska, Powers Knight po raz dwudziesty chyba tego ranka spojrzął na zegarek. Uspokój się, zgań w duchu samego siebie. Jeszcze czas.

Sporo czasu. Zdażysz. Najwyraźniej pośpiech wszedł mu już w nałóg. Przeklęty nałóg, od którego niełatwo będzie mu się uwolnić. Po pięciu latach życia z zegarkiem w ręku trudno będzie zwolnić to szaleńcze tempo, choć takie właśnie polecenie usłyszał wczorajszego ranka od swojego lekarza.

– Spokojnie – zamruczał pod nosem, zmuszając się do spacerowego kroku. Wolno minął kiosk z gazetami i małe sklepiki z pamiątkami. Jeszcze wczoraj przebiegłby obok, nawet ich nie dostrzegając.

– Jesteś klasycznym przykładem pracoholika – oświadczył lekarz, przyglądając się Powersowi spod gniewnie zmarszczonych brwi. – Nie podoba mi się to wszystko. Bóle w klatce piersiowej, podwyższone ciśnienie, krótki oddech. Rób tak dalej, a wkrótce będziesz wachać kwiatki od spodu.

– Więc co mam robić? – zniecierpliwił się Powers.

– Zaczniemy od długich wakacji.

– To niemożliwe – przecząco pokręcił głową.

– Nie mogę pozwolić sobie nawet na krótkie wakacje. Nie zapominaj, że zarządzam ogromnym hotelem.

Doktor, a zarazem przyjaciel, popatrzył na niego uważnie.

– Zdaje się, że raczej ten hotel rządzi tobą. To prosta droga do zawału.

– Ale ja naprawdę nie mogę nagle wszystkiego rzucić. Czy nie mógłbyś doradzić mi czegoś innego?

– Przede wszystkim zwolnij nieco to szaleńcze tempo, w jakim żyjesz. Zaaplikuj sobie odrobinę lenistwa. Spaceruj zamiast biegać czy jeździć samochodem. No i, oczywiście, żadnych stresów. Spokojne, nudne życie to najlepsza recepta na długowieczność. Za dwa tygodnie chcę cię widzieć na badaniach kontrolnych.

Lenistwo? Nuda? Nie takiej rady życzył sobie Powers Knight.

– Ten pośpiech cię zabije – ostrzegął lekarz.

– Idź na spacer, znajdź czas na podziwianie natury, wachanie róż...

– Wachanie róż?! – prychnął gniewnie, przypominając sobie słowa przyjaciela.

Rozejrzał się po przestronnym holu, szukając wzrokiem kwiaciarni. Jego spojrzenie

zatrzymało się na wiszącym na ścianie zegarze. Wskazówki wolno przesuwają się po tarczy. Do licha! To żółwie tempo męczyło go bardziej niż pośpiech. Spacerując, przyglądał się mijanym wystawom. Przechodząc obok księgarni, zerknął na rozłożone w witrynie tytuły. Ze zdumieniem uświadomił sobie, że już od wieków nie przeczytał żadnej książki. Minął sklep jubilerski. W oknie połyskiwały dumnie zaręczynowe pierścionki. Pomyślał o ojcu. Starszy pan już od dawna dyskretnie dawał mu do zrozumienia, że najwyższy czas pomyśleć o założeniu rodziny.

Nawet lekarz wspominał mu o tym samym.

„Znajdź sobie jakąś miłą dziewczynę, do której będziesz codziennie wracał po harówce w tym swoim hotelu.”

Na krótką chwilę przystanął przed wystawą sklepu z damską bielizną. Rozłożone w oknie czarne jedwabie i frywolne koronki przyciągnęły jego wzrok niczym magnes i po raz pierwszy tego dnia Powers nie musiał zmuszać się do odrobiny relaksu.

Jak urzeczony patrzył na czarny pas do pończoch z zapinkami ozdobionymi małymi czerwonymi różyczkami. Czubkiem języka zwilżył nagle wyschnięte wargi. Czy kobieta, która odwiedziła go tamtej pamiętnej nocy, pięć lat temu, w pokoju hotelowym w Seattle, miała na sobie taki właśnie pas?

Kiedy obudził się tamtego ranka, pierwszą rzeczą jaką ujrzał, była czarna jedwabna pończocha, malowniczo zwisająca z klosza nocnej lampki. Jej bliźniacza siostra, przypięta do pasa, leżała zaplątana w pościeli. Pas był również z czarnej koronki, ale bez różyczek...

Ach, cóż to była za noc! Nigdy przedtem, ani potem, nie przeżył czegoś takiego. Westchnął ciężko. Niezapomniana, najbardziej szalona noc w jego życiu.

A może...? A może tego właśnie mu potrzeba?

Nie spokoju, nudy, lenistwa, ale kobiety. Kobiety w czarnych koronkach, która budziłaby go w środku nocy, żeby się z nim kochać. Kobiety, która pochylając się nad nim, szepnęłaby mu do ucha: weź mnie, mój kochany, kochaj się ze mną, proszę.

Słowem, Love LaFramboise.

Krzywiąc się lekko, pośpiesznie odwrócił głowę od kuszących drobiazgów w oknie. To właśnie z jej powodu wybrał hotelarstwo jako swój zawód. To z jej winy żadna kobieta nie potrafiła przyciągnąć na dłużej jego uwagi. Nigdy nie zapomniał tamtej szalonej nocy, kiedy to Love wślizgnęła się do jego łóżka, szepcząc: kochaj mnie. Nawet ta czarna bielizna przypominała mu o niej, choć minęło już całe pięć

lat.

Była jedyną kobietą, której naprawdę pragnął.

Oddała mu się cała, ciałem i duszą. Nie potrafił zapomnieć, jak słodka była w swoim zapamiętaniu, jak uległa i władcza jednocześnie. Właśnie dlatego chciał ją potem odnaleźć i na klęczkach błagać, by do niego wróciła. Instynktownie wyczuwał, że to ona była tą, której przez całe życie szukał.

Odetchnął głęboko, zerkając na zegarek.

Do licha! Nawet nie zauważył, że minęło całe pół godziny. Jeśli się teraz nie pośpieszy, nigdy nie uda mu się odnaleźć ojca w tłumie pasażerów. Dopadł do głównego wyjścia z sali odpraw dokładnie w chwili, gdy pierwszy z długiej kolejki przybywających z Vancouver i Seattle pchnął skrzydło drzwi.

Przestępował z nogi na nogę i czekał, wypatrując znajomej twarzy. No tak! – zniecierpliwiał się po kwadransie. To właśnie cały ojciec. Najpewniej wysiadł z samolotu jako jeden z ostatnich. Matthew Knight w przeciwieństwie do swego najmłodszego syna był klasycznym przykładem człowieka, któremu się nigdy i nigdzie nie spieszy.

Powers nie przypominał sobie, aby kiedykolwiek widział swego ojca pędzącego gdzieś, zirytowanego, spiętego. Cierpliwy, pogodny, bezkonfliktowy starszy pan z pewnością nie musiał obawiać się zawału.

Może od niego będzie mógł nauczyć się dystansu do rzeczywistości.

Zaplanował tę wizytę bardzo dokładnie. Dzień po dniu, godzina po godzinie. A więc, najpierw kolacja w najelegantszej sali hotelowej restauracji, śniadanie na Fisherman's Wharf, lunch w Chinatown, partia golfa, wycieczka do Alcatraz, spacer po Golden Gate Park, wizyta w Grace Cathedral...

Tak, ojciec z pewnością nie będzie się nudzić.

Ostatni z pasażerów opuścił salę odpraw. Powers podszedł do drzwi i zajrzał do środka. Pusto. Raz jeszcze popatrzył na zegarek, sprawdzając również i datę. Czyżby starszy pan był do tego stopnia roztargniony, że zapomniał o umówionym spotkaniu? Niemożliwe. A może spóźnił się na samolot?

– Czyżbyś szukał mnie w swoim zegarku, synu?

Gwałtownie uniósł głowę. Matthew Knight żwawo kroczył w jego stronę. Towarzyszyła mu jakaś kobieta. Nic ciekawego, stwierdził Powers, obrzuciwszy ją pobieżnym spojrzeniem. Chociaż... Miała dość zgrabne stopki. Co do reszty, trudno byłoby mu cokolwiek powiedzieć. Jej figurę dość skutecznie maskował ciężki, niezgrabny kostium, twarz zaś zasłaniały wielkie, równie brzydkie okulary. Widoczne zza szkieł policzki okrywał ciemny rumieniec.

Matthew Knight był pewnie jedynym mężczyzną, który zwrócił na nią uwagę. Prawdopodobnie kobieta nie była przyzwyczajona do takich awansów ze strony mężczyzn i dlatego rumieniła się zawstydzona i zmieszana.

– Jak się miewasz, ojczy? – uśmiechnął się Powers. Ach, ten Matthew! Jak zawsze szarmancki.

Któryż inny mężczyzna zaoferowałby ramię takiej szarej myszce?

Starszy pan promieniał.

– Świetnie, synu, świetnie! – Delikatnie poklepał dłoń swej towarzyszki. – Czy pozwoli pani, że przywitam się najpierw z synem? Mój chłopiec i ja należymy do dosyć wylewnych ludzi, jeśli chodzi o okazywanie swoich uczuć.

– Ależ oczywiście, proszę się mną nie krępować – odpowiedziała cicho, wysuwając dłoń spod ramienia mężczyzny.

Dopiero teraz, patrząc na jej dłoń, Powers zauważył, że nie miała obrączki. I ten akcent. Nagle zrobiło mu się jej żal. By go ukryć, pospiesznie schwycił ojca w ramiona.

Blair z sympatią spoglądała na te objawy serdeczności. Sądząc po powitaniu, ojciec i syn musieli być sobie bardzo bliscy. Zadrżała lekko. Jeszcze i to!

Kiedy czekali w kolejce do wyjścia z samolotu, Matthew zapytał ją, gdzie zamierzała się zatrzymać.

– W St. Martin – odparła zgodnie z prawdą.

Wiedziała, że nie ma sensu kłamać. Mogła przecież wpaść na niego wszędzie, w windzie, na korytarzu, w restauracji.

– W takim razie, zabierze się pani z nami – oznajmił starszy pan. – Syn miał przyjechać po mnie hotelową limuzyną. Będzie dość miejsca dla nas trojga. Pozwoli pani, że się przedstawię. Matthew Knight, do usług, a jeśli zgodzi się pani mówić mi Matthew, choć raz poczuję się trochę młodszy – dodał, kłaniając się z galanterią.

Blair nie pozostawało nic innego, jak tylko ująć wyciągniętą w jej stronę dłoń i przedstawić się imieniem i nazwiskiem, co też i uczyniła. Teraz zaś, zaciskając palce na rączce torby, modliła się w duchu, by jej przebranie zdało egzamin równie celująco, jak w przypadku Angela czy Lillian.

Przyglądając się stojącemu przed nią mężczyźnie, nie mogła nie zauważyć, że Powers Knight był jeszcze przystojniejszy, aniżeli go zapamiętała. Te pięć lat nie zostawiło na nim najmniejszego śladu.

Blond czupryna nie straciła nic ze swej gęstości, połyskiwała złociście w promieniach popołudniowego słońca. W eleganckim garniturze prezentował się

znakomicie, a jego uśmiech był równie zniewalający. Czy tego chciała, czy nie, musiała przyznać, że był najwspanialszym mężczyzną, jakiego widziała w całym swoim życiu. I równie wspaniałym kochankiem.

Panowie skończyli właśnie powitalne ceremonie.

Odwrócili się w jej stronę.

– Panna Blair Sansome, z Seattle – oznajmił starszy pan, obejmując ją opiekuńczo ramieniem.

– A to mój najmłodszy syn, Powers.

– Miło mi pana poznać, panie Knight – wydusiła Blair, zmuszając się, by uścisnąć wyciągniętą dłoń. Tę samą, która pięć lat temu pieściła najskrytsze zakamarki jej ciała.

– Cała przyjemność po mojej stronie – uśmiechnął się Powers, ściskając zimne palce.

Biedna mała, pomyślał. Chociaż... ma bardzo ładne stopki, przypomniał sobie. I śliczną cerę, stwierdził, przyglądając się jej uważnie.

– Proszę, mów mi Powers. Zgoda, Blair?

Kobieta zarumieniła się. Pośpiesznie cofnęła dłoń.

W dodatku nieśmiała – ocenił, uśmiechając się w duchu. Tak, tak. Panna Blair Sansome z pewnością nie miała w swojej walizce koronkowego pasa do pończoch.

– Wyobraź sobie, synu, że Blair wybrała właśnie St. Martin – wtrącił Matthew Knight, uśmiechając się szeroko. – Obiecałem jej, że będzie mogła zabrać się razem z nami.

– Ależ oczywiście – zapewnił Powers, zerkając podejrzliwie na ojca. Czyżby ten miał jakieś swoje plany wobec niego i tej niepozornej, bezbarwnej kobietki? Miał nadzieję, że nie. I bez tego wystarczało mu kłopotów. Wizyta ojca, hotel, własne zdrowie.

– A więc chodźmy po bagaże – rzucił energicznie. – Limuzyna stoi przed wejściem. Fritz czeka w samochodzie.

– Fritz – powtórzył starszy pan, podając dziewczynie ramię. – Ładne imię dla szofera, nie sądzisz, Blair?

– Owszem – przytaknęła, roztargniona. Ciągle jeszcze czuła na swojej skórze ciepłą dłoń Powersa Knighta. To będzie długi tydzień, pomyślała, posłusznie ujmując ramię starszego pana.

Fritz właśnie wyjechał na autostradę 101, kiedy jadące przed nimi samochody nagle zaczęły zwalniać.

– Wygląda na to, że wydarzył się jakiś wypadek – stwierdził, spoglądając na

swego szefa.

– Tylko tego brakowało – zniecierpliwiał się Powers, zerkając na zegarek.

– Chyba będziemy musieli tu trochę postać – westchnęła Blair. Do licha! Ciekawe, jakie jeszcze niespodzianki czekają ją tego dnia. Ładny początek, nie ma co.

– No, cóż, nie ma się czym przejmować – wtrącił pogodnie Matthew Knight. – Takie słoneczne kwietniowe popołudnie. I pomyśleć, że wylatywałem z Vancouver w samym środku burzy śnieżnej, a w Seattle lał deszcz.

– Uhm – przytaknęła Blair. – Słoneczna Kalifornia w pełni zasługuje na swoje miano.

– Chyba wolałbym już deszcz i śnieg zamiast tych przeklętych korków – skrzywił się Powers, nerwowo uderzając palcami o szybę.

– Dzięki temu mamy chwilę czasu, by nacieszyć się pięknym dniem – uśmiechnął się jego ojciec. – Z jakich stron pochodzisz, Blair?

– Z Nowego Orleanu.

– Narzeczona mojego przyjaciela pochodziła z tamtych stron – przypomniał Powers, patrząc w okno. – Pamiętasz Jasona Aldrena, ojczy?

Blair nerwowo splótł palce. Narzeczona mojego przyjaciela?! Dlaczego Jason musiał być taki gadatliwy?!

– Jason Aldren? – powtórzył starszy pan. – Ten z drużyny pływackiej?

– Uhm. Pamiętasz go?

– Przypominam sobie. Zawsze płataliście sobie nawzajem różne kawały. O ile pamiętam, lubiliście zamieniać się ubraniami. Co u niego?

Powers nerwowo przełknął ślinę.

– Kiedy ostatni raz go widziałem, zerwał właśnie kolejne zaręczyny i przeniósł się do Toronto. Miał taki dziwny zwyczaj zaręczania się i zrywania. Ta narzeczona z Nowego Orleanu była trzecia czy czwarta z kolei. Nie pamiętam dokładnie.

Blair zamarła. Trzecia czy czwarta z kolei?!

– Rzeczywiście dziwny zwyczaj – przytaknął starszy pan.

– Uhm – mruknął Powers, nie odwracając głowy od okna. – Miałem okazję poznać tę dziewczynę z Nowego Orleanu. Kiedyś, w Seattle. Czarne włosy, ciemne oczy... Bardzo atrakcyjna.

Matthew zmarszczył brwi.

– Nie wiedziałem, że byłeś w Seattle, synu.

– To dlatego, że pojechałem tam autostopem w któryś weekend, jeszcze w

college'u – wyznał Knight, zerkając na ojca. – Nic ci o tym nie mówiłem, bo wiedziałem, że nie spodobałby ci się ten pomysł z autostopem.

– No i pewnie! – prychnął starszy pan. – Poza tym, dysponowałeś już wtedy samochodem. Dlaczego nim nie pojechałeś?

– Coś tam się akurat popsło, a nie miałem pieniędzy na naprawę.

– I jak zawsze brakowało ci cierpliwości, żeby poczekać – dokończył za syna Matthew. – Od małego byłeś w gorącej wodzie kąpany.

– Ależ, tato. To był ostatni rok w college'u.

Wpadłem na pomysł, żeby odwiedzić starego druha – tłumaczył się syn. – Co prawda, kiedy przyjechałem, Jason właśnie miał zamiar zerwać z kolejną narzeczoną, tą z Nowego Orleanu, i namawiał mnie, żeby skoczyć do Kalifornii. Niestety, za dwa dni musiałem wracać do szkoły i... – urwał, zerkając w stronę towarzyszącej im dziewczyny. – Zresztą, później ci o tym opowiem. Blair z pewnością się nudzi.

Blair nigdy nie miała odwagi, by zapytać Jasona, gdzie był tamtej nocy. Teraz nadarzała się okazja, by się tego dowiedzieć.

– Ależ skąd! – zaprotestowała pośpiesznie. – To bardzo ciekawa opowieść. Proszę nie przerywać.

Ciekawa jestem, co stało się z tą narzeczoną.

Powers obojętnie wzruszył ramionami.

– To krótka historia. Nie mogłem towarzyszyć Jasonowi do Kalifornii, więc pojechał sam. Powiedział mi, że planuje zerwać zaręczyny i potrzebuje czasu, żeby jeszcze wszystko przemyśleć. Spędziłem tę noc w jego pokoju i następnego ranka wróciłem do szkoły.

– Biedna dziewczyna – wtrącił starszy pan.

– Poznałeś ją, zanim dowiedziałeś się o planach Jasona, czy potem?

Blair zeszywniała.

Powers nerwowo zmierzwił palcami gęstą czuprynę.

– Potem – odpowiedział po dłuższej chwili.

– Hm. Musiałeś czuć się trochę nieswojo, wiedząc, co ją czeka.

– No cóż, jak mówiłem, była bardzo atrakcyjna i o wiele dla niego za dobra – powtórzył cicho Powers. – To niewielkie pocieszenie, ale zawsze.

– Tak to jest – ze smutkiem pokiwał głową Matthew. – Pewnie bardzo przeżyła to rozstanie.

– Założę się, że tak – wtrąciła Blair, zdobywszy się na odwagę. – Może powinienesz uprzedzić ją o tych planach?

– Jason był moim przyjacielem – zawahał się Powers. – A poza tym, sama powinna była się tego domyślić.

– Biedna dziewczyna – westchnęła Blair, powtarzając słowa starszego pana.

– To była naprawdę piękna kobieta i z pewnością szybko znalazła pocieszyciela – skrzywił się Powers, zerkając na nią z ukosa. – Gdyby nie to, że Jason był moim przyjacielem, sam bym się nią zajął.

Blair wstrzymała oddech.

– Ale był moim kumplem, więc nie wypadało mi tego robić – ciągnął mężczyzna, niczego nie dostrzegając. – Poza tym, właśnie kończyłem college.

W kilka miesięcy później zacząłem pracę w Wesmar Corporation i wysłano mnie do Miami. Nie miałem czasu, by ją odnaleźć.

– Hm – odchrząknął starszy pan, zerkając wymownie na syna i Blair – jak to mówią, wszystko ma swój czas i miejsce.

– Możemy jechać – oznajmił Fritz, odwracając się do pasażerów.

Limuzyna gładko ruszyła do przodu. Blair odetchnęła z ulgą. Przy odrobinie szczęścia wkrótce znajdzie się w swoim pokoju, bezpieczna za drzwiami z podwójnymi zamkami. Będzie mogła zdjąć tę upiorną perukę i w spokoju obmyślić jakiś plan, który pozwoliłby jej w przyszłości uniknąć spotkania z Powersem i jego ojcem. Cóż zresztą gorszego mogłoby jej się przydarzyć?

Chyba już nic, stwierdziła w duchu, ale na wszelki wypadek mocno zacisnęła kciuki.

Rozdział 3

Niestety, nawet trzymanie kciuków na nic się nie zdało. Można by pomyśleć, że wszystkie siły na niebie i na ziemi sprzysięgły się przeciwko niej.

– Czy masz jakieś plany na dziś wieczór, Blair?

– zagadnął grzecznie starszy pan, zaraz po tym jak udało jej się wykręcić od zaproszenia na drinka w apartamencie Powersa.

– Obawiam się, że tak – odpowiedziała pośpiesznie.

Choć kiedy wybierała się do San Francisco, samotna kolacja w hotelowym pokoju nie leżała w jej zamiarach, wyglądało na to, że tak właśnie przyjdzie jej spędzić ten wieczór.

– Więc może innym razem? Byłoby nam bardzo miło gościć cię któregoś dnia na kolacji – nie dawał za wygraną Matthew. – Nieprawdaż, synu?

– Z największą przyjemnością – przytaknął Powers i ku swemu zdumieniu stwierdził, że mówi szczerą prawdę.

Chyba rzeczywiście polubił tę małą Sansome.

Nie miał nic przeciwko temu, by widywać ją częściej. Podczas przedłużającej się podróży z lotniska odkrył, że jej towarzystwo dobrze na niego działa. Lubił słuchać jej głosu. Nawet ten południowy akcent nie wydawał mu się już okropny. Przywodził na myśl długie leniwe popołudnia, ciepłe wody zatoki, słodko pachnące magnolie.

– Bardzo chciałabym móc przyjąć zaproszenie, ale jestem tu w interesach i prawie każdą chwilę mam zajęta spotkaniami – wyjaśniała Blair, poprawiając się na siedzeniu.

Podczas tej czynności długa spódnica uniosła się nieco, odsłaniając zdumionym oczom Powersa zgrabną łydkę i skrawek krągłego kolana. A więc panna Sansome ma nie tylko ładne stopki i zgrabne kostki, uśmiechnął się w duchu. Ładne nogi zawsze były jego słabym punktem. Skoro tak wyglądają łydki i kolana, to jakież musi mieć uda, pomyślał, nerwowo przełykając ślinę.

Blair zauważyła spojrzenie Powersa. Pośpiesznie obciągnęła spódnicę. Ciekawe, dlaczego ukrywa takie ładne nogi, zastanawiał się zdziwiony. I dlaczego nosi te wstrętne okulary? Co do włosów, zdecydował po namyśle, dużo lepiej byłoby jej w jakiejś krótkiej fryzurze, podobnej do tej, jaką miała Love LaFramboise.

I znowu Love. Porównywanie do niej każdej nowo poznanej kobiety stało się już nałogiem.

Z tego, co udało mu się dostrzec, nogi Blair wcale nie były gorsze. Miała też miły głos i ładną, choć ukrytą za tymi okropnymi okularami buzię. Szkoda, że przyjechała do San Francisco tylko na parę dni.

Ciekawe, czy zgodziłaby się z nim umówić?

– No, nareszcie! – Usłyszał, jak westchnęła. – Jesteśmy na miejscu.

Uniósł głowę. Rzeczywiście. Nawet nie zauważył, kiedy dojechali do hotelu. Odetchnął głęboko i odkrył, że piekący ból w piersiach, jaki do niedawna czuł przy każdym głębszym oddechu, ustąpił. To zasługa Blair, pomyślał, zerkając na nią z wdzięcznością. To dziwne, uprzytomnił sobie, im częściej się jej przyglądał, tym bardziej mu się podobała.

Odźwierny w eleganckiej czerwono-złotej liberii wprowadził ich do środka.

– Panna Sansome i pan Knight chcieliby się zameldować – poinformował recepcjonistę Powers.

Mężczyzna wystukał nazwiska na klawiaturze komputera.

Ze swego miejsca Blair nie mogła dostrzec obrazu, który pojawił się na monitorze, ale po minie recepcjonisty poznała, że jej kłopoty jeszcze się nie skończyły.

– Jakies problemy, Jay? – podchwycił Powers, przechylając się ponad kontuarem.

– Obawiam się, że tak – odpowiedział Jay – choć jest chyba sposób, by im zaradzić. Jeśli panna Sansome zgodziłaby się spędzić tę jedną noc w apartamencie na górze, już jutro rano mogłaby przenieść się do pokoju, który dla niej zarezerwowaliśmy.

Blair, obeznana z hotelowymi praktykami, doskonale wiedziała, co to oznacza. Hotel był pełen, a niektórzy goście bez uprzedzenia postanowili przedłużyć sobie pobyt. Choć z pewnością znalazłby się jakiś tańszy pokój, tak luksusowy hotel jak St.

Martin nie zniżyłby się do zaoferowania jej takiej zamiany. Proponowano natomiast, by tę noc spędziła w najdroższym apartamencie, oczywiście po cenie pokoju, który zamawiała.

– To dla mnie żaden problem – zapewniła pośpiesznie. – To przecież tylko jedna noc.

– Bardzo dziękujemy za zrozumienie, proszę pani – podziękował recepcjonista, wręczając jej kartę meldunkową i pióro.

Blair podpisała się na blankiecie i zwróciła go wraz ze swoją kartą kredytową.

– Który to apartament, Jay? – spytał Powers.

– „Złote Wrota”. Na pańskim piętrze, proszę pana.

– Czy masz na niego jakieś rezerwacje w najbliższych dniach?

Jay popatrzył na monitor.

– Dopiero pod koniec przyszłego tygodnia, panie Knight.

– W takim razie proszę zanotować, że panna Sansome zostaje w apartamencie do końca swego pobytu. Oczywiście, po starej cenie – dodał szybko.

– Tak jest, szefie – przytaknął Jay, oddając Blair jej kartę.

– Ależ to zupełnie zbyteczne – zaprotestowała.

– Jutro rano mogłabym się przeprowadzić.

– Goście St. Martin przyjeżdżający w interesach nie mają czasu na takie przeprowadzki – stwierdził Powers, odwracając się do niej z uśmiechem.

– Ale naprą...

– Życzymy miłego pobytu – przerwał jej w pół słowa. – Z pozdrowieniami od kierownictwa hotelu.

– Ale...

– Nie warto, Blair – wtrącił starszy pan, z galanterią podając jej ramię. – Nie warto się z nim spierać. Chyba że masz dużo wolnego czasu.

– Ale...

– Dobra robota, Jay. – Powers pochwalił recepcjonistę, sięgając po klucze. – Sam zaprowadzę mego ojca i tę młodą damę do ich apartamentów.

Wyślij za nami któregoś z chłopaków. Niech zajmą się bagażem.

Blair westchnąwszy cicho, posłusznie ruszyła za starszym panem. Nie było sensu protestować.

– Do Ucha, ależ ze mnie zapominalski! – zawołał nieoczekiwanie Matthew, kiedy czekali na windę.

– Zapomniałem czegoś, ale chyba znajdę to w którymś z hotelowych sklepów – wyjaśnił, uwalniając dłoń dziewczyny. – Nie czekajcie na mnie. Spotkamy się na górze.

– Dwudzieste siódme piętro, tato – poinformował syn, wręczając mu klucz. – Na lewo od windy.

Blair zamarła. Czy może być coś gorszego od takiej przejażdżki windą sam na sam z Powersem Knightem? Dobry Boże, spraw, proszę, żeby byli tam jacyś ludzie, modliła się w duchu, hipnotyzując wzrokiem nadjeżdżającą kabinę.

Niestety, modlitwy nie zostały wysłuchane. Winda przyjechała pusta, a oni byli jedynymi pasażerami. Stojąc obok niego w wyściełanej pluszem eleganckiej kabinie, Blair nerwowo ścisnęła rączkę teczki i Uczyła mijane piętra.

– Dziękuję za podwiezienie... i za ten apartament – wykrztusiła, patrząc na pokrytą miękkim dywanem podłogę windy.

– Drobiazg – uśmiechnął się Powers. – To część mojej pracy. Zależy nam, by nasi goście opuszczali St. Martin zadowoleni i by tu wracali.

Z piersi Blair wyrwało się ciche westchnienie.

Wracali?

– Wspominałaś, że przyjechałaś w interesach – zagadnął ciekawie.

– Owszem.

– Byłaś już kiedyś w San Francisco?

Przecząco pokręciła głową.

– Ja również przyjechałem tu pierwszy raz miesiąc temu – ciągnął pogodnie. – Wstyd powiedzieć, ale właściwie to nie widziałem jeszcze miasta. A ty? Może znajdziesz chwilę czasu na zwiedzanie?

– Wątpię.

– Szkoda. Pogoda wprost wymarzona na spacer po mieście.

Blair skinęła głową. Przełożyła teczkę do drugiej ręki, by choć w ten sposób się od niego odgradzić.

Był tak blisko, że czuła zapach wody po goleniu i ciepło bijące z silnego, muskularnego ciała. Z trudem przełknęła ślinę przez ściśnięte gardło. Pamiętała doskonale, jak rozpalona była jego skóra tamtej pamiętnej nocy w Seattle. Zerknęła kątem oka.

Mężczyzna przyglądał się jej uważnie.

– Czy nie masz przypadkiem jakichś krewnych w Seattle? – spytał, zmieszany, że przyłapała go na gorącym uczynku.

– Nie – skłamała pośpiesznie. – Cała moja rodzina mieszka na południu kraju. A... dlaczego pytasz?

Obojętnie wzruszył ramionami.

– Sam nie wiem. Chyba mi kogoś przypominasz.

Blair wstrzymała oddech.

– To przez ten akcent – improwizowała w pośpiechu. – Jeśli byłeś kiedyś w Nowym Orleanie, każdy kto tak mówi, wyda ci się znajomy.

Po wers ponownie wzruszył ramionami.

– Możliwe. Byłem tam w zeszłym roku na zebraniu zarządu. Dlaczego właściwie zdecydowałaś się porzucić Nowy Orlean dla Seattle?

– Praca – mruknęła Blair. Tym razem nie musiała uciekać się do kłamstwa. Firma, dla której pracował jej ojciec, wysłała go z Luizjany do Seattle.

Przeniosła wzrok na wyświetlacz, niecierpliwie wyglądając końca podróży. Osiem, dziewięć, dziesięć...

Dlaczego ta winda jedzie tak wolno? Musi pamiętać, żeby wspomnieć o tym w swoim raporcie. Jedenaście, dwanaście...

Winda zatrzymała się na czternastym piętrze.

Blair odetchnęła z ulgą. Za chwilę pewnie dołączą do nich inni pasażerowie, pomyślała. Ale drzwi nie otwierały się. Popatrzyła na Powersa. Mężczyzna przycisnął jakiś guzik. Nic. Drugi. I znowu nic.

– Do licha! – zaklął cicho. – Czyżby znowu to samo?

Dziewczyna ciężko oparła się o miękką ścianę kabiny.

– Czy utknęliśmy? – spytała cicho, choć dobrze знаła odpowiedź.

Z piersi Powersa wyrwało się ciche westchnienie.

– Chciałbym powiedzieć ci, że tak nie jest, ale w zeszłym tygodniu mieliśmy podobną awarię z drugą windą – wyznał niechętnie, nie przestając wciskać kolejnych guzików. – To chyba jakaś epidemia. A może to ta feralna trzynastka, choć budowniczy hotelu pominęli ten numer przy oznaczaniu pięter.

Blair zacisnęła powieki. I znów przypomniały jej się słowa Lillian. „Wszystko może się zdarzyć.

Absolutnie wszystko.”

– Czy takie awarie są częste? – spytała cicho.

– Raz na sto lat – uśmiechnął się Powers. – Aż do zeszłego tygodnia. Ale nic się nie bój. Już uruchomiłem alarm. Wkrótce nas uwolnią – dodał, zerkając na zegarek.

– Wkrótce, to znaczy kiedy?

– Mniej więcej za jakieś dwadzieścia minut.

Może nawet wcześniej.

Dwadzieścia minut?! Dwadzieścia minut sam na sam z Powersem Knightem!

– Przepraszam za te utrudnienia. Niestety, takie historie zdarzają się nawet w najlepszych hotelach.

Złośliwość rzeczy martwych – tłumaczył, zdejmując marynarkę i rozścielając ją na podłodze windy.

– Usiądź, proszę. Od stania rozbolą cię nogi. No, usiądź – powtórzył, biorąc ją za rękę i ciągnąc lekko do dołu.

– Ale... pogniotę ci marynarkę – zawahała się Blair.

– Nic nie szkodzi – uśmiechnął się, wyjmując z jej zaciśniętych palców teczkę i stawiając ją pod ścianą. – Chociaż tyle mogę zrobić, żeby ratować dobre imię St. Martin.

– Ale...

– Ale co? Zaczynam już podejrzewać, że to jedyne słowo, jakie znasz. Więc? Ale co?

– Nic takiego. Dziękuję – bąknęła, siadając na rozłożonej marynarce.

Powers usiadł obok niej.

– No i jak? Wygodnie ci? – spytał, przyglądając się jej uważnie.

– Tak, dziękuję – skłamała. Był tak blisko. I nadal trzymał ją za rękę.

– Brr... Ale masz zimne palce. Można by pomyśleć, że jesteśmy na biegunie, a nie w samym sercu Kalifornii – zażartował, ściskając lekko jej małą dłoń. – Czyżbyś się aż tak bała? Czego? Że zostaniemy tu na zawsze?

– Może – odpowiedziała cicho Blair, zzymając się w duchu, że nie zgodziła się na propozycję Lillian, by przełożyć tę kontrolę do czasu, aż szefowa wyzdrowieje i sama będzie mogła pojechać do San Francisco.

– Odpręż się. Spróbuj zapomnieć, gdzie jesteśmy – ciągnął Powers, splatając palce z jej palcami. – Sześciu gości hotelowych, którzy utknęli w windzie w zeszłym tygodniu, wyszło z tej przygody bez szwanku, więc i nam nie może stać się nic złego. Może tymczasem opowiesz mi, co to za tajemnicze interesy przywiodły cię tutaj – zaproponował.

Blair obojętnie wzruszyła ramionami.

– To żadna tajemnica. Jestem... radcą prawnym – wymyśliła na poczekaniu. Dzięki ojcu wiedziała coś niecoś na ten temat. Niewiele, ale wystarczająco dużo, by nie dać się tak łatwo rozszyfrować.

Powers ze zrozumieniem pokiwał głową.

– Podatki czy prowadzenie ksiąg?

Nerwowo zagryzła wargi. Czyżby próbował ją wybadać?

– Pełnomocnictwo procesowe – przypomniała sobie używane przez ojca terminy.

Popatrzył na nią zaskoczony.

– Nigdy o tym nie słyszałem. Brzmi... hm, interesująco.

– Owszem, ale tylko dla prawników – przytaknęła Blair. – Zanudziłabym cię na śmierć szczegółami. To nie to samo, co zarządzanie takim wielkim hotelem. Doprawdy ciekawe zajęcie – paplała szybko, by odwrócić jego uwagę. – Jak to się stało, że zostałeś dyrektorem?

Mężczyzna zamyślił się przez chwilę.

– Lata ciężkiej pracy przyplaconej zdrowiem.

Tak przynajmniej twierdzi mój lekarz. Obawiam się zresztą, że ma rację.

Wiedziałem, że jestem typowym przypadkiem nieuleczalnego pracoholika, ale nie przypuszczałem, że w tak młodym wieku mogę mieć kłopoty z sercem.

– O? – zdziwiła się Blair.

– Niestety – przytaknął, zachęcony jej zainteresowaniem. – Powinienem jak najszybciej zwolnić to szaleńcze tempo, w którym żyję. Zgadnij, o czym myślałbym w tej chwili, gdyby nie było cię tutaj, obok mnie?

– Pewnie o tym, by dostać w swoje ręce mechanika, który sprawdzał windę – zażartowała.

– Właśnie! I dlatego cieszę się, że jesteś tu ze mną.

– Pewnie twój ojciec martwi się o nas. – Blair pośpiesznie zmieniała temat.

– Nie sądzę – uspokoił ją Powers. – Na pewno czaruje teraz jakąś ekspedientkę. Sama zdążyłaś już poznać go od tej strony. Nie mam mu tego za złe.

Żałuję tylko, że nie odziedziczyłem po nim spokoju ducha i cierpliwości, z jaką podchodzi do wszystkiego. On z pewnością zawsze znajduje czas na wążanie róż.

– Wążanie róż? – powtórzyła zaskoczona.

– To zalecenie mojego lekarza – wyjaśnił.

– Chociaż... w twoich rodzinnych stronach hoduje się raczej magnolie, prawda?

– Magnolie? – powtórzyła, zdezorientowana.

– A... tak. Twój ojciec wspominał, że jesteś bardzo zajęty.

– Naprawdę? Ciekaw jestem, co jeszcze o mnie naopowiadał? – zainteresował się Powers.

– Nic takiego. Jest bardzo dumny z twoich sukcesów.

– Byłby znacznie szczęśliwszy, gdybym się w końcu, jak to on mówi, ustatkował. Założył rodzinę, miał dzieci – skrzywił się lekko. – Czy o tym też ci wspominał?

– Hm, właściwie to tak – przyznała niechętnie.

Roześmiał się, rozbawiony jej zmieszaniem.

– Wcale mnie to nie dziwi. Założę się, że powtarza to każdej wolnej kobiecie, jaką pozna. A... może jesteś mężatką? – zawahał się przez chwilę.

– Chociaż wydawało mi się, że przedstawiał cię jako pannę Sansome, czy tak?

– Owszem – wykrztusiła Blair. Nie pamiętała, czy rzeczywiście wspominała coś o swoim stanie cywilnym starszemu panu, czy też nie.

– Byłaś już mężatką?

– Nie.

– A zaręczona?

– Raz. Dawno temu. To stara historia – stwierdziła krótko.

– Wiesz, Blair, masz bardzo miły głos – uśmiechnął się, próbując zająrzeć jej w oczy.

– Naprawdę? – Pośpiesznie odwróciła głowę.

– Naprawdę – przytaknął. – I chciałbym móc słyszeć go częściej. Oczywiście, jeśli się zgodzisz.

– Jeśli... jeśli się zgodzę? – powtórzyła zdziwiona. – Ale na co?

– Żeby umówić się ze mną na randkę – zaproponował odważnie.

Blair popatrzyła na niego szeroko otwartymi ze zdumienia oczami.

– Aleja będę... bardzo zajęta i... i obawiam się, że nie znajdę ani jednej wolnej chwili – wyjąkała.

– No i...

– Ciii... – uciszył ją Po wers, kładąc jej palec na ustach. – Nikt nie jest tak zajęty, moja słodka magnolio. Nawet taki pracoholik jak ja – dodał z uśmiechem.

Rozdział 4

Blair milczała zaskoczona, nie spuszczać z Powersa wielkich brązowych oczu. Moja słodka magnolia, powtórzył w duchu.

Z trudem powstrzymał się, by nie zdjąć jej z twarzy okropnych, wielkich okularów i nie powtórzyć pieśczośliwych słów z wargami na jej ustach. Im dłużej się jej przyglądał, tym bardziej mu się podobała. Była taka bezbronna i niewinna. Słodka magnolia. Czy zgodzi się z nim spotkać?

– A więc? – powtórzył, przechodząc do ataku.

– Jutro wieczorem? Zapraszam cię na kolację, zgoda?

– Kolację? – wyjąkała. – Jutro? Ale ja...

Niczego bardziej nie pragnął, niż spróbować tych czerwonych, drżących usteczek. Sprawdzić, czy rzeczywiście są słodkie. Nie zastanawiając się, wyciągnął dłoń i delikatnie dotknął kciukiem dolnej wargi.

Jej reakcja zaskoczyła go i zupełnie zbiła z tropu.

Blair, oblewając się ciemnym rumieńcem, zatrzepotała powiekami i rozchyliła usta. To wystarczyło, by zupełnie stracił głowę. Porywając ją w ramiona, pochylił się do jej ust.

W tej samej chwili winda gwałtownie ruszyła.

– Och! – zawołała Blair.

Powers, klnąc w duchu głównego mechanika, który wybrał sobie właśnie ten moment, by uruchomić windę, objął dziewczynę i mocno przyciągnął do siebie.

Blair zacisnęła palce na szerokich męskich ramionach, kryjąc równocześnie twarz na piersi Powersa.

Nie wiedziała sama, czy drży ze strachu, czy też z powodu bliskości mężczyzny. Mało brakowało, a pocałowałby ją. I ona by mu na to pozwoliła!

Nie przypuszczała, że coś takiego może się zdarzyć. A najgorsze było to, że w ramionach Powersa czuła się bezpieczna i szczęśliwa.

Mocniej przywarła do silnej piersi, stwierdzając, że jest ona równie muskularna i sprężysta, jak przed pięcioma laty. Do Ucha! Nie sądziła, że jest z nią aż tak źle! Im szybciej uwolni się od jego towarzystwa, tym lepiej. Kiedy był tak blisko, zupełnie traciła głowę.

W górę, w dół. W górę, w dół. Kabina windy się kołysała.

– Jeszcze trochę cierpliwości – uspokajał Knight.

– Zaraz nas uwolnią.

Zacisnęła palce na jego ramionach. "W tej samej chwili winda szarpnęła mocniej i gładko pomknęła w górę.

– No widzisz, już dobrze – szepnął z ustami tuż przy jej uchu. – Miałem rację czy nie?

Na skórze wyraźnie czuła jego gorący oddech.

Serce waliło jej jak oszalałe. Dokąd jechali, w górę czy w dół? Nie umiałyby nawet powiedzieć. Niechętnie wysunęła się z ramion Powersa.

– A więc? Jutro wieczorem? – powtórzył, wracając do poprzedniej rozmowy. – Jesteśmy umówieni?

– Ale ja... – zaczęła niepewnie.

W tej samej chwili winda gwałtownie zahamowała. Otworzyły się drzwi. Blair uniosła głowę i słowa zamarty jej na wargach.

Z góry, nie kryjąc zdziwienia, przyglądały się im dwie pary oczu. Pierwszy ochłonął ze zdumienia Matthew Knight. Towarzyszył mu niski, przysadzisty mężczyzna w roboczym kombinezonie, przyciskający do ucha krótkofalówkę.

– A... – uśmiechnął się starszy pan, kiwając siwą głową – wiec to tutaj się ukryliście. Uwiliście sobie całkiem niezłe gniazdko.

Policzki Blair oblały się ciemnym rumieńcem.

Gwałtownie poderwała się z podłogi, tracąc równowagę.

– Ostrożnie – uśmiechnął się Powers, przytrzymując ją za biodra.

Mechanik wsunął się do kabiny i unieruchomił ją czasowo, przyciskając jakieś guziki.

– Nie zgadlibyście, kto był w środku! – zawołał do krótkofalówki, uśmiechając się do Powersa.

– Kto? – zachrypiął w odpowiedzi głos głównego mechanika.

– Nasz szef, we własnej osobie.

– Dobrze, że nie któryś z gości, Earl – roześmiał się głos z krótkofalówki. – Daj mi go na chwilę.

Earl wręczył radio Powersowi.

– Wasz szef nie był jedynym pasażerem tej pechowej windy, Conroy – poinformował swego podwładnego Powers. – Obaj jesteśmy winni przeprosiny pewnej młodej damie, która towarzyszyła mi na górę.

– Może moglibyśmy zaprosić ją na kolację?

– zaproponował Conroy.

– Kolacja? – powtórzył Knight, uśmiechając się pod wąsem. – Ależ to świetny

pomysł, stary! Może jutro wieczorem? Powiedzmy, o ósmej? – ciągnął, patrząc pytająco na Blair.

– Stawię się co do minuty w swoim najlepszym smokingu – obiecał Conroy.

– Ja także – roześmiał się szef. – A tymczasem, Con, sprawdź jeszcze raz tę windę. Chciałbym uniknąć w przyszłości takich... niespodzianek.

– Już się robi, szefie.

Powers oddał radio mechanikowi, po czym schylił się po leżącą na podłodze kabiny marynarke.

– Mieliście szczęście, że utknęliście w tej windzie razem – zauważył starszy pan, kiedy ruszyli korytarzem w stronę apartamentów.

– Jeszcze jakie – zgodził się z ojcem Powers.

– To ładnie z waszej strony, że zaprosiliście Blair na tę kolację – ciągnął Matthew, uśmiechając się tajemniczo.

– A Właśnie – wtrąciła Blair – a propos kolacji.

Nie jestem pewna, czy...

– Conroy byłby niepokieszony – przerwał jej Powers, spoglądając na nią prosząco. – Bardzo poważnie traktuje swoją pracę i gości. Kiedy mówił, że mu wstyd, naprawdę tak było. Uważa, że to jego wina, choć nikt nie ma do niego pretensji.

Blair zawahała się. Potrafiła docenić korzyści płynące z poznania głównego mechanika St. Martin. Wiedziała, jak wiele zależy od tego właśnie człowieka i nie mogła zlekceważyć okazji, by przyjrzeć mu się z bliska. Ten cały Conroy może okazać się istną kopalnią informacji.

– Dobrze – zgodziła się po namyśle. Kolacja we trójkę to co innego niż randka z Powersem Knightem.

Powers odetchnął z ulgą. Zgodziła się. Wprawdzie kolacja we trójkę to nie to samo co tete-a-tete, które miał w planach, ale lepszy rydz niż nic.

Ciekawe, dlaczego tak się daje prosić. Czyżby on się jej nie podobał?

Niemożliwe. Wiedział, że kobiety z aprobatą zauważają jego męską sylwetkę i na ogół nie potrafią oprzeć się jego urokowi. Wątpliwości Blair wynikały zapewne z braku doświadczenia w obcowaniu z mężczyznami, zdecydował. Nadal nie mógł uwierzyć, że o mało nie pocałował jej w windzie.

Wyznawał żelazną zasadę nie wdawania się we flirty z goszczącymi w hotelu kobietami i jak dotąd udawało mu się jej przestrzegać. Cóż takiego było w tej małej Blair Sansome, że tak łatwo tracił przy niej głowę?

Otwierając przed nią drzwi apartamentu, zapragnął nagle porwać ją w ramiona i

przenieść przez próg. Może nawet wykonał jakiś gest, bo idący za nim starszy pan mrugnął porozumiewawczo.

Nawet o tym nie myśl, tato, skrzywił się w duchu, wiedząc, że ojciec nie mógł doczekać się dnia, kiedy jego najmłodszy syn stanie na ślubnym kobiercu.

– Piękny apartament – zauważył Matthew, rozglądając się wokół. – Podobny do mojego. Z widokiem na Golden Gate – uśmiechnął się, podchodząc do okna. – Jeśli jest tu jeszcze ten zabawny telewizor...

Blair rzuciła mu zaciekawione spojrzenie.

– Zabawny telewizor?

Powers przytaknął.

– Są we wszystkich apartamentach.

– Pokaż jej, jak to działa, synu – polecił starszy pan, kierując się do drzwi. – Miałem mały problem, zanim rozgryzłem co i jak.

– Widziałas już kiedyś taki telewizor? – spytał Powers, kiedy za ojcem zamknęły się drzwi.

Blair przecząco pokręciła głową. Gdyby to od niej zależało, najchętniej niczego by nie oglądała.

Tym bardziej, że Powers prowadził ją właśnie w stronę... Tak. Sypialni!

– A oto i on – stwierdził, wskazując stojący na mahoniowej szafce wielki odbiornik. – Teraz go widzisz, prawda?

Blair przeniosła zdziwione spojrzenie z twarzy mężczyzny na telewizor.

– Owszem, widzę. I co?

– A teraz nie – uśmiechnął się, naciskając blat stolika i uruchamiając mechanizm, chowający telewizor wewnątrz szafki. – To samo można zrobić posługując się pilotem – dodał, patrząc jej w oczy.

– Zostawię cię teraz samą, żebyś mogła się rozgościć. I nie zapomnij, że za godzinę jesteśmy umówieni na małego drinka przed kolacją – powiedział, całując jej dłoń.

Za godzinę? Na drinka? Blair zdumionym spojrzeniem odprowadziła go do drzwi, po czym przeniosła wzrok na swoją dłoń. Z trudem powstrzymała chęć, by unieść ją do ust i przyłożyć wargi do miejsca, które przed chwilą ucałował.

– Dobry Boże! Co się ze mną dzieje? – szepnęła, opadając na miękki materac wielkiego podwójnego łoża.

Zamknawszy drzwi apartamentu Blair, Powers przez dłuższą chwilę stał nieruchomo na korytarzu.

To niepojęte. Jeden krótki pocałunek. Tylko tyle.

Dlaczego więc tak szybko bije mu serce? Dlaczego brak mu tchu? Pocałował jedynie dłoń, a miał wrażenie, jakby okrywał pocałunkami każdy skrawek jej ciała. Czy to możliwe?

Odetchnął głęboko, po czym wolno ruszył w stronę swoich drzwi. Blair Sansome. Żadna kobieta nie zrobiła na nim takiego wrażenia. Żadna, oprócz Love LaFramboise. Zatrzymał się w pół kroku, rażony nową myślą.

Czyżby w małej Blair z Nowego Orleanu odnalazł drugą Love?!

Blair z zachwytem obejrzała rozciągający się z okien apartamentu widok na Golden Gate, najpiękniejszy chyba most świata, po czym ze zdwojonym zapałem zabrała się do pracy. Przede wszystkim zamknęła drzwi na wielkie podwójne zasuwę, powtarzając sobie w duchu, że przyjechała tu nie po to, by rozmyślać o Powersie i przeszłości. Miała do wykonania ważne zadanie i chciała zrobić to najlepiej, jak potrafiła.

Pierwszym punktem programu była dokładna lustracja przydzielonych jej pomieszczeń. Starannie obejrzała cały apartament, szukając śladów nieporządku i zaniedbań. Na specjalnej liście odznaczała każdy punkt, stawiając plusy lub minusy zależnie od tego, jak wypadły oględziny.

Obejrzała sufity, szukając zapomnianych przez sprzątaczkę pajęczyn, po czym centymetr po centymetrze zbadała puszysty dywan. Jak na razie wszystko w porządku. Dywan też czysty. Kolejny „plus”. Przeciągnęła palcem po meblach. I tu również nie odkryła żadnych uchybień. Kiedy jednak podniosła stojącą na stoliku ciężką kryształową popielnicę, zauważyła, że na szklanym blacie pozostała cienka obwódka, zapewne ślad po mokrej podstawie.

Uważnie obejrzała telefon. Czysty. W sypialni włączyła telewizor. Z odbiornika popłynęła głośna muzyka. Krzywiąc się lekko, przyciszyła dźwięk.

Minus. Pokojówka zapomniała o sprawdzeniu głośników. Drobiazg, ale istotny. Można by wybaczyć takie niedopatrzenie w małym podmiejskim motelu, ale tak luksusowy hotel jak St. Martin nie mógł sobie pozwolić na żadne uchybienia.

Blair schyliła się, by obejrzyć gniazdko i kable.

Większość wielkich hoteli wpadała na takich właśnie drobiazgach.

Nagle jej myśli powędrowały do Angela, którego pozostawiła pod opieką uczynnego sąsiada.

Ange. Tak bardzo zżyła się z tym zabawnym ptakiem. Wypatrzyła go w sklepie zoologicznym jakiś rok temu, kiedy wybrała się, by kupić małego żółwia w prezencie dla jednego ze swoich chrześniaków. Oczarowana, kupiła Angela wraz z klatką i wszystkimi innymi ptasimi akcesoriami. Dopiero kiedy znalazła się w

domu, przypomniała sobie o żółtym i musiała raz jeszcze udać się do sklepu.

Ostatnio zaś, zupełnie przypadkiem, odkryła ze zdumieniem, że mały Ange jest już dorosły i, jak każde inne stworzenie, potrzebuje partnerki. Zupełnie jak człowiek, pomyślała, ze smutkiem kiwając głową nad własnym losem.

Blair postanowiła poszukać dla niego jakiejś ładnej papużki, jednak ciągle odkładała tę wyprawę na później. Podejrzewała, że będąc świadkiem ptasich zalotów, jeszcze boleśniej odczuje własną samotność.

O ileż łatwiej było ją znosić, wiedząc, że ktoś inny też jest sam. Nawet jeśli tym kimś był tylko mały ptaszek.

Wygląda na to, że Powers również nie ma nikogo, pomyślała, z roztargnieniem przeciągając palcem po lśniącej czystością stoliku. Ciekawe, dlaczego dotąd się nie ożenił? Z drugiej strony, równie dobrze mogłaby sobie zadać to samo pytanie. Chociaż... mężczyźni tacy jak on rzadko bywają samotni.

Chyba że byłaby to samotność z wyboru. Poza tym, jaki mężczyzna budząc się w środku nocy, kocha się z nieznaną kobietą bez żadnych, najmniejszych nawet skrupułów?

Zmarszczyła brwi. No właśnie! Jaki?

Głupie pytanie. To jasne, że tak zachowałby się jedynie lekkoduch, jakiś maniak seksualny, z tych, co to nie przepuściliby żadnej kobiecie. Zresztą, co to ją właściwie obchodzi.

A jednak... Blair doskonale zdawała sobie sprawę z własnych uczuć. Nigdy nie zapomiała tamtej szalonej, pełnej namiętności nocy, którą spędziła w ramionach Powersa Knighta. Przypadek sprawił, że w pokoju narzeczonego zastała obcego mężczyznę. Nie zorientowała się w sytuacji. Ale i potem się nie wycofała.

No właśnie! Kimże ona jest, by go osądzać? Poza tym, pięć lat to kawał czasu. Ludzie się zmieniają.

Ona sama jest najlepszym tego przykładem. Może wydorósł, zmadrał...

A teraz? Teraz była wolna, miała własne mieszkanie, dobrze płatną posadę, przyjaciół, ciekawe życie. Była ładna, młoda, niezależna, a jednak czegoś jej w tym wszystkim brakowało.

Blair się spóźnia, stwierdził Powers, niecierpliwie zerkając na zegarek. Poprawił krawat, przeczesał palcami gęstą czuprynę, wygładził poły eleganckiej marynarki. Choć i jemu samemu zdarzało się to dość często, nie potrafił wybaczyć tego innym.

Gdzież ona, u licha, się podziewa?!

Rozparty wygodnie na miękkiej kanapie starszy pan popatrzył na syna karcąco.

– Odrobina cierpliwości, mój chłopcze. Po prostu usiądź i czekaj.

– Nie potrafię – stwierdził krótko Powers, wciskając dłonie w kieszenie spodni.
– Nie cierpię czekania.

– A jednak kiedy utknęliście w windzie, odniosłem całkiem inne wrażenie – zauważył Matthew, uśmiechając się pod wąsem. – Powiedziałbym, że nie byłeś najszcześniejszy, kiedy was w końcu uwolniono z tej pułapki.

– Bo nie byłem – wyznał syn niechętnie.

– Miałem przecucie, że tak będzie – ciągnął starszy pan. – Ja sam, kiedy pierwszy raz zobaczyłem twoją matkę, wiedziałem, że to właśnie ta kobieta, której szukałem przez całe życie. Jaki ojciec, taki syn, nieprawdaż, mój chłopcze?

Z piersi Powersa wyrwało się ciężkie westchnienie.

– Może tak, może nie – stwierdził enigmatycznie, siadając naprzeciw ojca. – Skąd wiedziałeś, że to właśnie mama jest tą kobietą?

– To proste. Nie mogłem znieść myśli, że Mary mogłaby wyjść za mąż za jakiegoś innego mężczyznę.

Powers zmarszczył brwi. Jemu również nie spodobałoby się, gdyby Blair wybrała kogoś innego.

– A czy nigdy przedtem nie miałeś podobnych odczuć w stosunku do innych kobiet? – zapytał ostrożnie.

Matthew przecząco potrząsnął głową.

– Prawdę mówiąc, nie miałem zbyt wielkiego doświadczenia z kobietami, zanim nie poznałem twojej matki.

– Wiesz pewnie, że w moim przypadku... no, jest nieco inaczej. A raczej, było. Jeszcze do niedawna – dorzucił Powers.

– Pamiętam, jak twoja matka rozgniewała się na ciebie, kiedy jeszcze byłeś w college'u – uśmiechnął się starszy pan. – Kiedy telefonowała do ciebie, w słuchawce co i rusz odzywał się inny damski głos.

– Byłem wtedy bardzo młody, tato. To dawne czasy.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, wspominając tamte lata. Powers nie narzekał na brak powodzenia u dziewcząt. Flirtował, umawiał się na randki, ale nie traktował tego zbyt poważnie. Raz tylko zdarzyło mu się spotkać kobietę, która zaprzętnęła jego myśli na dłużej. Love LaFramboise. Obudziła go pocałunkiem i kochali się przez całą noc. To były niezapomniane przeżycia. Ciekawe, co zrobiłby na jego miejscu Matthew? Zawsze pragnął go o to zapytać. Nie starczyło mu jednak odwagi, by opowiedzieć ojcu tę historię. Nikomu zresztą się nie zwierzył. To była jego słodka tajemnica.

– A co sądzisz o Blair, ojcze? – spytał, by odwrócić myśli.

– To miła dziewczyna – uśmiechnął się starszy Knight. – A ty? Co o niej sądzisz?

– Ja? – zawahał się Powers. Nie spodziewał się, że ojciec odbije piłeczkę. – No cóż, czy taki pracoholik jak ja ma czas na myślenie o dziewczynach?

– zażartował.

Matthew roześmiał się rozbawiony.

– Dam ci jedną radę, synu. Zajmij się bliżej naszą małą Blair. Oczywiście pod warunkiem, że jesteś nią zainteresowany, a wszystkie znaki wskazują, że tak. To najlepsze lekarstwo na przepracowanie, wierz mi.

– Wierzę, tato. To samo powiedział mój lekarz.

– Lekarz? – zaniepokoił się starszy pan. – Czyżbyś był chory?

– Jeszcze nie, ale grozi mi zawał.

Ojciec poderwał się z kanapy.

– Co takiego?!

– Wiedziałem, że nie powinienem ci tego mówić – westchnął ciężko Powers.

– Co takiego? – powtórzył Matthew, przyglądając się synowi badawczo.

– Zawał, tato.

– Zawał?!

– Daj spokój. Nie ma się czym denerwować.

– Nie ma się czym denerwować? – obruszył się starszy pan. – Od jak dawna utrzymuje się ten stan?

– To było tylko ostrzeżenie. Nie mówiłem, bo...

– zaplątał się Powers. – Zresztą, już na siebie uważam. Staram się nie pracować po nocach, ćwiczę, jestem na diecie. Robię, co mogę.

– Więc trzymaj tak dalej – uspokoił się trochę Matthew. – Ani mi się waż zachorować. Straciliśmy już przedwcześnie naszą Mary, a to wystarczy jak na jedną rodzinę. Nie przeżyłbym...

– Wiem, tato – delikatnie przerwał mu syn. – I wcale nie zamierzam jeszcze umierać. A oto i nasza Miss Luizjana – uśmiechnął się, ruszając do drzwi.

– Przepraszam za spóźnienie – zaczęła nieśmiało Blair.

– Spóźnienie? – zawołał starszy pan, wychodząc jej naprzeciw. – Nonsens. Nie było żadnego spóźnienia. Czego się napijesz? Koktajl? A może wolałabyś wino? – uśmiechnął się, znikając za barem.

– Poproś o kieliszek likieru miętowego, a staruszek będzie wniebowzięty – podpowiedział jej Powers, wskazując miejsce na kanapie.

– Poproszę o kieliszek likieru miętowego – powtórzyła posłusznie. –

Oczywiście, o ile nie sprawi to zbyt wielkiego kłopotu.

Starszy pan uśmiechnął się radośnie.

– Ależ skądże znowu! Mam tu najlepszy likier miętowy, jaki można dostać w tej części kraju – zapewnił ją pośpiesznie. – A ty, synu? Jaką truciznę wybrałeś na dziś wieczór?

– Poproszę o to samo – odparł Powers, mrugając porozumiewawczo do Blair.

– Ładne mieszkanie – zauważyła, rozglądając się wokół. – I blisko do pracy.

– To jeden z plusów tego miejsca – przytaknął Powers.

– Zależy, z której strony na to spojrzeć – wtrącił starszy pan, krzywiąc się lekko.

– To tak, jakbyś przez cały czas nie wychodził z biura. Już od dawna mu radzę, żeby postarał się o jakiś dom – dodał, patrząc na syna wymownie.

– A ja odpowiadam niezmiennie, że niepotrzebny mi dom – dokończył Powers. – I co ja bym tam robił?

– Wszystko to, czego nie robisz w pracy.

– Czyli musiałbym strzyc trawniki i naprawiać przeciekający dach?

– Bo ty nigdy nie potrafisz usiedzieć spokojnie – zniecierpliwił się Matthew. – Tylko byś pracował i pracował.

– To właśnie cel mojego pobytu w San Francisco – wtrąciła Blair. Cóż za znakomita okazja, by wykręcić się od zaproszenia na kolację. – Jak tylko skończę ten pyszny likier, muszę uciekać. Czeka mnie jeszcze mnóstwo pracy.

– Nie zapomnij tylko o jutrzejszej kolacji – przypomniał jej Powers. – Conroy byłby niepokieszony.

– Pamiętam, pamiętam – uspokoiła go Blair.

Zdążyła już przygotować sobie całą listę pytań, które zamierzała zadać głównemu mechanikowi St. Martin. Dzięki temu jej raport będzie pełniejszy, a Carroll Management zyska szansę na dalsze kontrakty.

– Za strzyżenie trawników i łatanie dziur w dachu – wzniósł toast starszy pan, siadając w fotelu.

– Za pracę po całych dniach – dołączyła Blair.

– Widzę, że trzymasz stronę mego syna – zażartował Matthew, udając obrażonego. – Wy dwoje zmówiliście się chyba przeciwko mnie. A propos, ciekaw jestem, jaka to firma wymaga od swoich pracowników takiego poświęcenia, co, Blair?

Otworzyła usta, by odpowiedzieć, ale uprzedził ją Powers.

– Nasza Blair jest radcą prawnym, tato. Jej specjalność to pełnomocnictwo procesowe. Bardzo skomplikowana dziedzina.

– A owszem – wtrąciła pośpiesznie. – Nabawilibyście się jeszcze bólu głowy, gdybym zaczęła o tym opowiadać.

– Właśnie – skrzywił się lekko starszy pan.

– Chyba moje lumbago znów zaczyna dawać o sobie znać. Wezmę aspirynę i zdrzemnę się chwilkę.

Może przejdzie. Nie wstawaj, synu, znam drogę.

Zadzwoń, jak przyniosą kolację – dodał, uśmiechając się przeprasząco. – Dobranoc, Blair.

Dziewczyna o mało nie udławiła się likierem.

Lumbago?

– Wygląda na to, że mam dzisiaj wyjątkowego pecha – stwierdził Powers, kiedy za ojcem zamknęły się drzwi. – Najpierw korki na autostradzie, potem ta historia z windą, a teraz lumbago ojca.

Blair dopiła likier i odstawiła kieliszek na stolik obok kanapy.

– Ja też powinnam się już zbierać.

– Nie pozwolisz chyba, żebym upijał się w samotności – zaprotestował Powers, kładąc dłoń na oparciu kanapy, tuż za jej plecami. – Co, moja słodka magnolio?

Blair zeszywniała.

– Naprawdę muszę już uciekać – powtórzyła.

– Mam jeszcze sporo pracy.

– Ja również, ale odrobina relaksu jeszcze nikomu nie zaszkodziła – uśmiechnął się Powers, przysuwając się bliżej. – A więc, co robisz dziś wieczorem?

– Mam spotkanie z klientem.

– Ja także często załatwiam różne interesy przy kolacji. Mój lekarz twierdzi wprawdzie, że to niezdrowo, ale przynajmniej nie muszę jadać w samotności – wyznał cicho.

– Myślę, że znalazłaby się niejedna osoba, która chętnie dotrzymałaby ci towarzystwa, gdybyś tylko poprosił – roześmiała się z przymusem Blair.

Knight obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

– Tak myślisz? – uśmiechnął się krzywo. – A czyż nie o to prosiłem cię dzisiaj w windzie?

Policzki dziewczyny oblały się ciemnym rumieńcem.

– No cóż... nie byłam...

– Dopiero kiedy do moich próśb dołączył się Conroy, zgodziłaś się przyjąć zaproszenie – wpadł jej w słowo. – Dlaczego, Blair? Odpowiedz mi szczerze.

Czy wybrałem nieodpowiedni moment? A może po prostu nie chcesz się ze mną

spotykać? Tak, Blair?

– Tak.

– I nie umówiłabyś się ze mną, nawet gdybyś miała czas?

Milczała. Dlaczego musiała go okłamywać?!

Przez całe życie nienawidziła kłamstwa. Z trudem zmusiła się, by powiedzieć tamto pierwsze. A przecież niczego bardziej nie pragnęła, aniżeli widywać go tak często, jak tylko byłoby to możliwe.

– Widzisz, Powers – zaczęła niepewnie – ja...

– Nie podobam ci się? Nie jesteś mną zainteresowana?

Przytaknęła skinieniem głowy.

Pochmurną twarz Powersa rozjaśnił uśmiech.

– Wiesz, co, Blair? – spytał cicho.

– Tak?

– Nie umiesz kłamać. I to nie pycha przemawia przeze mnie w tej chwili.

Poznałem to po twoich oczach.

No i ten rumieniec. Jesteś bardzo nieśmiała, prawda?

I nie przyzwyczajona do tak obcesowych zalotów.

Cóż mogła na to odpowiedzieć? Od tamtej pamiętnej nocy żaden mężczyzna nie potrafił jej zainteresować. A ten jedyny, który był w stanie tego dokonać nie zechciałby jej, gdyby znał prawdę.

– Widzisz, skarbie, nigdy nie byłem cierpliwy – ciągnął miękko. – Zresztą, czy cierpliwością udałoby mi się osiągnąć sukces? – Delikatnie ujął ją pod brodę, zmuszając, by spojrzała mu w twarz. – Czy spotkasz się ze mną po tej jutrzejszej kolacji, Blair? Choćby na parę chwil. Nie proszę o wiele. Tylko tyle, ile będziesz mogła mi poświęcić.

– Chciałabym, ale...

– I znowu zaczynasz te swoje „ale” – skrzywił się Powers.

Był tuż obok niej. Tak blisko. Tak niebezpiecznie blisko.

– Ale dlaczego ja? – wykrztusiła z trudem przez ściśnięte gardło.

Knight roześmiał się rozbawiony. Rozbroiła go tym pytaniem.

– A dlaczego nie? Od chwili kiedy ujrzałem cię na lotnisku, coraz bardziej mi się podobasz. A poza tym, niejedna kobieta chciałaby mieć takie nogi jak ty. Albo taką cerę.

– W takim razie powinny jak najszybciej zbadać sobie wzrok – zaprotestowała słabo Blair.

– A po co? – upierał się Powers. – Ja mam dobre oczy i widzę więcej, niż ci się

wydaje.

Delikatnie przesunął dłonią po policzku kobiety.

– Powers – zaprotestowała cicho. – Jesteś bardzo miły i... iw ogóle, ale za kilka minut mam to spotkanie i... i chciałabym się trochę przygotować.

– Zaraz cię wypuszczę, ale najpierw... – uśmiechnął się, pochylając do jej ust.

– Co najpierw? – wyjąkała przestraszona.

– Pocałunek – szepnął, obejmując ją ramieniem.

– I żadnych ale.

Blair zadrżała lekko. Dreszcz przebiegł przez całe ciało. Położyła dłonie na piersi Powersa, ściskając palcami klapy jego marynarki. Ten pocałunek w niczym nie przypominał ich pierwszego pocałunku, tamtej szalonej nocy, kiedy przyszła do niego w czarnej koronkowej bieliźnie. Był słodki, delikatny i bardzo, bardzo czuły. Ale już po chwili napiętność wzięła górę. Z jej gardła wyrwało się chrapliwe westchnienie. Powers wsunął język między rozchylone zachęcająco wargi Blair, napawając się ich miękkością i smakiem. Tak. Teraz całował zupełnie tak jak wtedy. Jak nikt inny. Ani przedtem, ani potem.

– Blair – szepnął, niechętnie odrywając usta od jej warg. Głos drżał mu lekko.

– Powers – odpowiedziała, patrząc na niego pociemniałymi z pożądania oczami.

– Ja... – jej głos się załamał – ja... muszę już iść.

Wolno podniosła się z kanapy.

– Nie. Jeszcze nie – poprosił, chwytając ją za rękę. – Pozwól, że cię przeproszę. Pozwól, że...

– I tak jestem już spóźniona – przerwała mu, uwalniając dłoń z uścisku. Ruszyła do drzwi.

Dogonił ją w progu.

– Podaruj mi tylko jedną krótką chwilę – poprosił, kładąc dłoń na kłamce. – To miał być tylko niewinny pocałunek. Uwierz mi, Blair. Tylko jeden niewinny pocałunek. Nie wiem, co we mnie wstąpiło – wyznał cicho. – Całujesz zupełnie jak... – urwał zmieszany. Mało brakowało, a wyjawiłby jej swoją największą tajemnicę.

– Nic się nie stało – pośpiesznie zapewniła go Blair. – I... dziękuję za likier – dodała, otwierając drzwi.

Powers wychylił się za nią aż na korytarz.

– To się więcej nie powtórzy, Blair. Obiecuję.

– Nic się nie stało. Naprawdę – rzuciła przez ramię. Za nic nie zdobyłaby się, by spojrzeć mu teraz w twarz.

Mężczyzna odprowadził ją pełnym żalu spojrzeniem. Chciał pobiec za nią, porwać w ramiona i...

Całować do utraty tchu. Jej usta smakowały tak jak usta Love. Kiedy zamknął oczy, mógłby przysiąc, że to właśnie ją, a nie Blair Sansome, trzymał przed chwilą w ramionach.

Blair prawie biegiem dotarła do swego apartamentu. Dopiero kiedy znalazła się w środku, bezpieczna za zamkniętymi na podwójne zasuwę drzwiami, pozwoliła popłynąć długo wstrzymywanym łzom.

Do Ucha! Gdyby Lillian mogła ją teraz widzieć, przyleciałaby tu pierwszym samolotem, bez względu na stan swego wyrostka.

Rozdział 5

Blair doskonale zdawała sobie sprawę, że najrozsądniejszym wyjściem z sytuacji, w jakiej się nieoczekiwanie znalazła, byłby natychmiastowy wyjazd z San Francisco, a przynajmniej zmiana hotelu.

Niestety, tego właśnie w żadnym razie nie mogła uczynić. Nie przyjechała tu dla przyjemności. Wykonywała powierzone jej przez szefową zadanie i nie mogła wyjechać przed czasem.

Do Ucha! Nie jestem przecież nastolatką, skarciła się w duchu. Nie mogła pozwolić, aby jeden pocałunek, nawet najbardziej namiętny, postawił pod znakiem zapytania całą jej dotychczasową karierę.

– I nie będę przez resztę wieczoru ukrywać się w pokoju – powiedziała na głos, wyjmując z walizki niemodny, zgniłozielony kostium. Zrobi, co do niej należy. Zejdzie na dół i zje kolację w hotelowej restauracji, a potem dyskretnie obejrzy bar. Po to przecież tu jest. Skoro Powers i jego ojciec mają zjeść na górze, nie mogą jednocześnie być na dole, przekonywała samą siebie. Jak to dobrze, że w drodze z lotniska Powers głośno poinformował ojca o swoich planach. Raz-dwa uwinie się z kolacją i drinkiem, zanim oni, tam na górze, uporają się z przystawkami.

Przed wyjściem raz jeszcze zerknęła w lustro.

Zgniła zieleń nie była szczególnie twarzowym kolorem, zwłaszcza przy jej cerze, zaś wełniany kostium, który kupiła na jakiejś wyprzedaży, doskonale maskował jej młodzieńczą figurę. Ciekawe, co też dostrzegł w niej Powers. Mężczyźni tacy jak on rzadko zwracają uwagę na skromne, ciche kobiety w niemodnych strojach.

Wyjęła z torebki pomadkę i niby to niechcący przeciągnęła nią po gładkiej tafli lustra. Zobacz, czy pokojówka zauważy tę smużkę. Zajrzała do łazienki i rozwinęła rolkę papieru toaletowego. Wytrawna pokojówka i to też powinna poprawić. W przedpokoju rzuciła na stolik banknot jednodolarowy i trochę drobnych, po czym przykryła je otwartą książką. Stara sztuczka, by sprawdzić, czy ktoś z hotelowej służby nie ma przypadkiem lepkich rąk.

Nawet w najlepszych hotelach zdarzały się kradzieże. Oczywiście, nie tylko wśród służby należało szukać nieuczciwych ludzi. Goście wcale nie byli lepsi. Popielniczki, szklanki, sztucce, ręczniki, a nawet pościel – wszystko to potrafili wynieść z hotelu w walizce czy torbie. No cóż, obie strony nie były bez winy,

pomyślała, ze smutkiem kiwając głową. Teraz jednak interesowali ją pracownicy, a nie goście St.

Martin. Zerknęła na zegarek. Czas na kolację.

Zjeżdżając zatłoczoną windą, pomyślała o chwilach, które spędziła w niej sam na sam z Powersem Knightem. Te myśli obudziły w niej nagłą tęsknotę.

Za czym tak tęskniła? Za tamtą szaloną nocą, która przytrafiła się im obojgu pięć lat temu? A może za niedawnym pocałunkiem?

Tak. Nie.

Do licha! Chyba nie była zakochana? Nie, to nie miłość. To tylko pożądanie, powtarzała sobie w duchu, kierując się w stronę hotelowej restauracji.

Mijając ubranego w złoconą liberię portiera, dostrzegła brak plakietki z imieniem i nazwiskiem.

Ukryta za rogiem, wyjęła z kieszeni żakietu mały magnetofon.

– Poniedziałek, dziewiętnasta zero zero . Portier nie ma plakietki identyfikacyjnej – powiedziała do mikrofonu, po czym pośpiesznie schowała magnetofon.

W takich chwilach czuła się niczym James Bond w spódnicy. Zaśmiała się cichutko, rozbawiona tym porównaniem. Naprawdę lubiła tę pracę.

W restauracji kelner powitał ją zawodowo uprzejmym uśmiechem i z galanterią zaprowadził do małego stolika w rogu sali, który sama sobie wybrała. Uważnie obejrzała nakrycia. Bez zarzutu.

Postanowiła zamówić kilka różnych dań, by sprawdzić jakość hotelowej kuchni. Poza tym, był to również znakomity sposób, by wystawić na próbę cierpliwość kelnera.

– Zacznę od żeberk na grzance, Gerry – stwierdziła po krótkim namyśle, odczytawszy imię kelnera z plakietki na jego piersi.

– Nie życzy pani sobie żadnych przystawek?

A może mały aperitif?

– Nie dziękuję. – Punkt dla Gerry'ego. – Tylko same żeberka. Z odrobiną sosu w oddzielnym naczynku – dodała. Odczekała, aż kelner zanotuje jej zamówienie, po czym zdecydowała: – Chociaż... nie. Spróbuję chyba waszej sałatki z łososia, a może... niech no spojrzę.

Jeszcze trzykrotnie zmieniała zamówienie, po czym zdecydowała się jednak na żeberka na grzance.

Gerry przeszedł próbę zwycięsko, zdobywając kolejny punkt za sałatkę, którą zaproponował przed głównym daniem.. Po kolejnych pięciu minutach marudzenia

wybrała cesarską.

– I czy mógłby pan dopilnować, żeby sos podano w oddzielnym naczyniu? – nalegała. – I poproszę jeszcze o szklankę mrożonej herbaty, dobrze? Ale bez lodu. I... chyba zdecyduję się na tego łososia.

– Zamiast żeberek?

– Nie, skądże. Żeberka też.

– Coś jeszcze, proszę pani? – uśmiechał się kelner, choć wiedziała, że przychodzi mu to z trudem.

– Proszę nie zapomnieć o cytrynie. I żeby była bez skórki.

Gerry skłoniwszy się jej grzecznie, bezszelestnie zniknął za drzwiami kuchni. Po krótkiej chwili wrócił, niosąc zamówioną przez Blair herbatę. Na małym talerzyku leżały dwa plasterki cytryny.

Oczywiście, bez skórki. Blair odprowadziła go życzliwym spojrzeniem. Szybka, grzeczna i miła obsługa była niezbędna w każdej dobrej restauracji. Gerry był w St. Martin jak najbardziej na miejscu.

Popijając herbatę, rozglądała się po sali.

– Muzyka zbyt głośna. Szybkie, rytmiczne utwory nie pasują do wnętrza – szepnęła, pochylając się do ukrytego mikrofonu.

Gerry powrócił na salę, niosąc wybraną przez Blair sałatkę. Zgodnie z jej życzeniem, sos podano w małym szklanym dzbanku. Jedząc sałatkę, pomyślała o całej górze jedzenia, jaką wyniosła z restauracji w plastikowych woreczkach ukrytych w torebce lub teczce. Zazwyczaj oddawała je bezdomnym. Aż strach pomyśleć, jak wyglądałaby, gdyby sama musiała zjadać wszystkie zamówione przez siebie dania. Uśmiechnęła się w duchu, przypominając sobie historię, jaka przydarzyła się jej szefowej podczas jednej z podobnych kontroli.

Zamówiwszy ogromny kotlet, Lillian pośpiesznie zapakowała go do przygotowanego z góry plastikowego woreczka, który z kolei upchnęła we własnej torebce. Kiedy zjawił się kelner, by sprzątnąć pusty talerz, ze zdumieniem zaobserwowała, że mężczyzna ukradkiem zagląda pod stół, obchodzi go dookoła, dyskretnie odsuwając puste krzesła.

Dopiero później, kiedy w pokoju na górze otworzyła torebkę i wyjęła zeń mięso, zrozumiała, czego szukał ten biedny chłopak. Musiał mieć nie lada problem, próbując zgadnąć, jakim cudem jego gość zjadł mięso razem z kością.

Powers, ukryty w niewidocznym z sali przejściu dla personelu restauracji, ze zdumieniem przyglądał się Blair, samotnie jedzącej kolację.

Wpadł do kuchni na chwilę, by sprawdzić, jak radzi sobie nowy kucharz, kiedy

ku swemu zaskoczeniu zauważył ją wśród siedzących na sali gości.

Dlaczego była sama? Czyżby jej towarzysz się spóźnił? Ale przecież stół nakryto na jedną osobę, a to oznaczało, że dziewczyna wcale nie spodziewała się gości. Skoro tak, w zamyśleniu skubał brodę, może uda mu się umówić się z nią później. Sądząc po stroju, nie przygotowała się do romantycznej kolacji we dwoje. Ale nawet ten niemodny, źle skrojony kostium nie był w stanie ukryć doskonałej w swym rysunku linii ramion.

No i ta cera, tak cudownie aksamitna... I słodkie usta żarliwie oddające jego pocałunki. Tak, Blair Sansome ma temperament nie lada. Wyczuł to natychmiast, kiedy tylko wziął ją w ramiona. Za wielkimi okularami i długą spódnicą kryła się gorąca, namiętna kochanka. Całując ją, nie był już taki pewny, czy rzeczywiście miała niewielkie doświadczenie. Może jednak się mylił. Może, poza pocałunkami niewiele wiedziała o miłości.

Choć, trzeba przyznać, że tę sztukę opanowała do perfekcji. Ciekawe, kto ją tego nauczył? Narzeczony, o którym tak niechętnie wspominała?

Przekłety typ, kimkolwiek by nie był.

Ze zdumieniem uświadomił sobie, że jest zazdrosny. Tylko raz doznał tego uczucia, kiedy z przerażeniem dowiedział się, że kobieta, z którą spędził najcudowniejszą noc swego życia, to Love LaFramboise, narzeczona jego przyjaciela. To dziwne, im częściej widział Blair, tym rzadziej myślał o Love.

Czubkiem języka zwilżył zaschnięte wargi. Słodka magnolia. Siedziała tam sama jedna, taka skromna i niewinna, a jednocześnie namiętna i gorąca.

Chciał, by należała tylko do niego. Nie potrafił znieść myśli, że mogłaby wybrać innego mężczyznę.

Tylko raz zdarzyło mu się coś takiego. Z Love. Ale Jason był jego przyjacielem.

Tym razem zaś było inaczej. Nikt ani też nic nie stało na przeszkodzie, by zdobyć Blair. A więc? Na co jeszcze czeka?

No tak! Matthew. Został na górze w jego apartamencie i pewnie już się niecierpliwił. Obiecywał ojcu przecież, że wróci za parę minut. To ich pierwsza wspólna kolacja. Westchnął ciężko i wolno ruszył w stronę wind, obiecując sobie solennie, że następnej takiej okazji za nic już nie przepuści. Jak tylko skończą kolację, zjedzie na dół i poszuka Blair.

A potem... Potem weźmie ją w ramiona i...

Słodka magnolia. Cóż to za kobieta! Mógł godzinami słuchać jej niskiego, zmysłowo przeciągającego sylaby głosu. I te nogi...

Matthew powitał Powersa zdziwionym spojrzeniem.

– Wyglądasz, jakbyś przed chwilą wygrał główną nagrodę na loterii. A może spotkałeś Blair?

– zgadywał, przyglądając się bacznie twarzy syna.

– Tak jakby – przyznał Po wers.

– Nie rozumiem.

– Widziałem ją z daleka, to wszystko.

– To wszystko? – powtórzył starszy pan, uśmiechając się pod wąsem. – To samo działa się ze mną, kiedy poznałem twoją matkę, chłopcze. To niesamowite uczucie, prawda? Nie da się go z niczym porównać. Po prostu zwała cię z nóg.

– Ależ, ojciec, ledwie się znamy – zaprotestował Po wers.

– Mnie wystarczyło jedno spojrzenie – ciągnął Matthew. – Jeśli wdałeś się we mnie, synu, powinienem jak najszybciej oddać do pralni mój smoking.

– Daj spokój, tato. Wcale mi się nie spieszy do ślubu.

– Czemu nie? Zawsze byłeś w gorącej wodzie kąpany.

– W każdym razie, proszę cię, nie wysnuwaj pochopnych wniosków, dobrze?

Matthew promieniał.

– Wielki szmaragd twojej babki będzie ślicznie wyglądał na jej małej rączce.

– Na razie nie mam zamiaru się żaręczać.

– Zobaczmy – uśmiechnął się tajemniczo Knight senior. – A teraz opowiedz mi dokładnie, co zaszło tam na dole.

Powers obojętnie wzruszył ramionami.

– Już mówiłem, nic takiego.

– Mnie nie oszukasz. Za stary ze mnie lis na takie sztuczki – skrzywił się lekko starszy pan. — No, jak wyglądał ten jej klient?

– Blair była sama.

– Sama? Nie rozumiem. O ile pamiętam, mówiła coś o spotkaniu z klientem – ojciec zmarszczył brwi.

– Pewnie odwołał je w ostatniej chwili. Wiesz co, tato, mam pewien pomysł. Czy mógłbyś zejść ze mną do baru, a potem wykręcić się bólem głowy?

Jeśli rzeczywiście Blair jest dzisiaj sama, chętnie dotrzymam jej towarzystwa.

Twarz Matthew rozpogodziła się momentalnie.

– Z największą przyjemnością, mój synu. Z największą przyjemnością.

Tymczasem na dole, w hotelowej restauracji, Blair rozmyślała o swoim pierwszym spotkaniu z Powersem Knightem. Jaka szkoda, że nie poznali się w jakiś inny, bardziej zwyczajny sposób.

Wszystko mogłoby wtedy potoczyć się zupełnie inaczej. Siedziałyby teraz na

górze, w apartamencie Powersa, jedząc kolację z nim i z jego ojcem, a potem... Potem pozwoliłaby mu całować się aż do utraty tchu. I mogliby spotykać się codziennie...

Gdyby tak można było cofnąć czas, odwrócić bieg zdarzeń. Posępnym wzrokiem wpatrywała się w stojący przed nią pusty talerz.

– Czy mogę już zabrać talerz, proszę pani?

Uniosła głowę. To Gerry. Czas na ostatnią próbę.

– Ależ tak – odpowiedziała. – I poproszę o rachunek.

– A może napiłaby się pani kawy albo spróbowała naszych deserów? Może ciastko z jagodami?

Specjalność szefa kuchni – uśmiechał się kelner, zarabiając kolejny plus w notesiku Blair.

– Nie, dziękuję. Tylko rachunek.

Zapłaciła gotówką, zostawiając szczodry napiwek dla Gerry'ego.

– Gerry to prawdziwy skarb – szepnęła do mikrofonu, opuszczając restaurację.

W barze było jeszcze pusto. Bez trudu znalazła miejsce na wysokim stołku przy kontuarze. Siedzący obok tęgi mężczyzna w drogim garniturze obrzucił ją krótkim spojrzeniem, po czym na powrót zajął się siedzącą po drugiej stronie młodą kobietą.

Blair poprawiła okulary, urażona tak oczywistym lekceważeniem. Nie była przyzwyczajona do takiego traktowania. Zazwyczaj, gdziekolwiek by się nie pojawiła, mężczyźni poświęcali jej dużo więcej uwagi.

Teraz zaś również i barman zdawał się nie dostrzegać jej obecności. Znużona, rozglądała się po sali. Ze strzępków dolatującej do jej uszu rozmowy zorientowała się, że mężczyzna w drogim garniturze bezskutecznie próbuje nawiązać bliższą znajomość z młodą kobietą. W lustrze za plecami barmana Blair dostrzegła błagalne spojrzenie nieznajomej, bynajmniej nie zachwyconej obcesowymi zalotami.

Znużony barman był wysokim, dobrze zbudowanym młodym mężczyzną. Siedzące po przeciwnej stronie baru trzy młode damy były nim wyraźnie oczarowane.

– Co pani nalać? – spytał niezbyt uprzejmie, kiedy w końcu udało jej się zwrócić na siebie jego uwagę.

Blair popatrzyła na plakietkę z nazwiskiem.

Podczas gdy Gerry z restauracji był prawdziwym skarbem, Joe z pewnością już wkrótce będzie musiał poszukać nowej pracy.

– Poproszę dżin z tonikiem.

Barman skinął głową, po czym nie spiesząc się, przyrządził zamówionego przez Blair drinka, dopełniając przy okazji puste szklaneczki swoich trzech wielbicieli. Oczywiście, przyjął pieniądze, nie wybijając należności w kasie:

W dodatku nieuczciwy. Blair z dezaprobatą pokręciła głową. Spróbowała alkoholu, rozglądając się po sali. Jej bystre oczy bezbłędnie wyłowiły pełne niedopałków popielniczki i mokre plamy na stolikach.

Mężczyzna obok niej z każdą minutą stawał się coraz bardziej natarczywy. Blair, która sama bywała nieraz w podobnej sytuacji, znacząco popatrzyła na barmana. Powinien wystąpić w obronie napastowanej klientki, ale on wcale się do tego nie kwapił.

Coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że Joe długo już tu nie popracuje. A ten obrzydliwy natręt dostanie to, na co sobie zasłużył, pomyślała mściwie. Jedno nieuważne machnięcie łokciem i prawie cała zawartość jej szklaneczki wylądowała na eleganckich spodniach rozochoczonego Romea.

Rozdział 6

Tęgi mężczyzna zaniemówił z wrażenia.

– Dobry Boże! Ależ ze mnie niezgara! – wykrzyknęła Blair, udając zmartwioną.

– Tak mi przykro.

– A mnie nie – wtrąciła młoda kobieta, rzucając swej wybawicielce pełne wdzięczności spojrzenie.

– Sama pewnie postąpiłabym tak samo, gdybym miała pełną szklanekę – dodała.

Mężczyzna mrucząc gniewnie pod nosem, strącił z kolan kostki lodu i chwyciwszy garść serwetek, wycierał mokre spodnie. Blair, uśmiechając się w duchu, z satysfakcją obserwowała te wysiłki.

Zamieszanie ściągnęło barmana.

– Toaleta męska jest na prawo od wejścia. Drugie drzwi – rzucił obojętnie pod adresem niefortunnego zalotnika.

Nieznamy, postawszy Blair wściekłe spojrzenie, zsunął się ze stołka i bez słowa ruszył we wskazanym kierunku.

Nie wiedział, oczywiście, że jego przygodę zarejestrowała ukryta w rogu baru kamera. Powers Knight i Dominie Borello, szef hotelowej ochrony, z zainteresowaniem obejrżeli całe wydarzenie.

– Joe już tu nie pracuje – mruknął Borello, potrząsając głową.

– To jego ostatni dzień – potwierdził Powers, krzywiąc się z niesmakiem.

– Niezły numer wykręciła ta starsza damulka – zauważył Borello, poprawiając się w fotelu.

– Wcale nie jest taka stara – zmroził go wzrokiem Knight.

Dominie popatrzył na przyjaciela zaskoczony.

– Przepraszam. Nie wiedziałem, że to twoja znajoma – tłumaczył się zmieszany.

Powers obojętnie wzruszył ramionami.

– Nic się nie stało, Dom.

– Musi mieć niezłe nogi, skoro zwróciłeś na nią uwagę – uśmiechnął się szef ochrony. Znali się z Powersem nie od dziś. Pracowali razem w Chicago, a kiedy Powers został przeniesiony do St. Martin, postarał się, by Dom mu towarzyszył.

– To nie twój interes, ale trafiłeś w dziesiątkę. Ma wspaniałe nogi – wyznał niechętnie. – I nie tylko nogi.

– No, no, no. – Borello ze zdumieniem pokręcił głową. – To mi wygląda na coś

poważnego. No dalej, chłopie, chcę usłyszeć tę historię.

– Sam nie wiem, co o tym sądzić, Dom – skrzywił się Powers. – Ona jest... po prostu inna niż wszystkie.

Borello wciągnął w płuca dym.

– Inna, powiadasz? To mi naprawdę wygląda na coś poważnego – powtórzył.

– Może...

– Kim ona właściwie jest?

– Radca prawny. Z Seattle, choć urodziła się w Nowym Orleanie.

– Podoba ci się, co?

– Nawet nie pytaj.

Borello ze zrozumieniem pokiwał głową.

– To mi wystarczy.

– Więc bądź tak dobry i zachowaj to dla siebie – poprosił przyjaciela Powers.

– Jasne – zapewnił Borello.

– Dzięki. Tak trzymaj.

– Nie zapominaj, że jestem Sycylińczykiem, a ktoś lepiej od nas potrafi dotrzymać przysięgi milczenia.

– Dla mnie przede wszystkim jesteś najlepszym szefem ochrony, jakiego znam – uśmiechnął się Knight.

Borello roześmiał się zadowolony.

– Ja też cię lubię, szefuniu. Inaczej nie pracowałbym po godzinach, żeby przyłapać nieuczciwego barmana.

Powers przeniósł wzrok na ekran telewizora.

Ciekawe, co Blair robiła w barze o tej porze.

W dodatku sama. Nie wyglądała na alkoholicką.

Siedziała, oparta o kontuar, posepnym wzrokiem wpatrując się w stojącą przed nią pustą szklankę.

Joe nie pofatygował się, żeby nalać jej drugiego drinka. Na podłodze, tuż przy jej stołku, poniewierały się rozrzucone przez tęgiego mężczyznę kostki lodu. Karygodne zaniedbanie. Co będzie, jeśli Blair zeskakując ze stołka, poślizgnie się na jednej z nich i upadnie?

– Mam nadzieję, że się nie obrazisz, ale chyba nie zaszkodziłaby jej wizyta u fryzjera – wtrącił Borello, zaglądając mu przez ramię. – I nowa sukienka też – dodał cicho.

Powers zmarszczył brwi.

– To tylko opakowanie. Pod spodem... – urwał, zmieszany swoimi myślami. –

Jak myślisz, co ona robi w barze o tej porze? A może nie jest wcale radcą prawnym? W takim razie kim?

Dominie wychylił się z fotela, by dokładniej przyjrzeć się siedzącej przy barze kobiecie.

– Widzę jedynie całkiem miłą dziewczynę, której przydałaby się wizyta u fryzjera i parę kiecek. Na twoim miejscu zjechałbym na dół i zabrał ją stamtąd. Hotelowy bar to nie jest odpowiednie miejsce dla samotnej kobiety – dodał z naciskiem.

– Nie zapominaj, że to jeden z najlepszych barów w tej okolicy, Dom. No, może z wyjątkiem barmana.

– Co nie zmienia faktu, że nie jest to odpowiednie miejsce dla samotnej kobiety – upierał się Borello. – Gdyby to była moja dziewczyna, już bym tam był.

Powers posłuchał rady przyjaciela. Na widok szefa Joe wyraźnie się ożywił. Pośpiesznie opróżniał popielniczki.

– Dobry wieczór, panie Knight – radośnie powitał wchodzącego Powersa.

– Gdzie ona jest? – rzucił ostro Powers, zatrzymując się przy pustym stołku, na którym jeszcze pięć minut temu siedziała Blair.

– Kto taki, panie Knight?

– Kobieta, która tak sprytnie załatwiła tamtego natręta – warknął Powers.

– Ma pan na myśli tę, która wylała...

– Dokąd poszła? Spiesz mi się.

Joe zbladł.

– Ale skąd pan wie, że to ona...

– Tamten gość zadzwonił, żeby złożyć skargę – skłamał gładko.

– O rany! To był dopiero numer – odetchnął z ulgą Joe. – Pytała, gdzie tu jest najbliższa toaleta.

Może tam właśnie poszła.

– Dziękuję, Joe. Należy ci się nagroda. Jak skończysz pracę, wstąp do szefa obsługi.

– Nagroda? – powtórzył barman, wypinając dumnie pierś.

Powers potakująco kiwnął głową.

– Nie zapomnij. Po pracy. A teraz posprzątaj ten lód, zanim ktoś się poślizgnie. Dobranoc, Joe.

– Dobranoc i żegnaj, dodał w duchu, ruszając w stronę toalet.

Ciekawe, co ona tam tak długo robi, zastanawiał się, krążąc nerwowo przed drzwiami damskiej toalety. A jeśli już wyszła? Zdażył naliczyć pięć kobiet

opuszczających toaletę, a Blair ciągle nie było widać. Drzwi otworzyły się po raz szósty, ale i tym razem nie była to Blair.

– Pan Knight? – ucieszyła się sympatyczna starsza pani, do której obowiązków należało opiekowanie się damską toaletą. – Jak się pan miewa?

– Dziękuję, Filomeno, całkiem nieźle. Koniec pracy?

– Nie, tylko przerwa. Nie udało mi się wyjść wcześniej, tyle było klientek.

– Chciałbym cię o coś zapytać, Filomeno – uśmiechnął się Powers, odprowadzając ją na bok.

– Czy nie zauważyłaś przypadkiem pewnej młodej osoby? Ma na sobie taki okropny zgniłozielony kostium.

Filomena skinęła głową.

– Jest...

– W środku? – dokończył niecierpliwie, wskazując drzwi toalety.

– Uhm.

– Dziękuję – odetchnął z ulgą.

Starsza pani obrzuciła go baczny spojrzeniem.

– Oj, panie Knight, panie Knight – roześmiała się, grożąc mu żartobliwie palcem.

Tymczasem Blair, zadowolona z nieobecności Filomeny, dokładnie obejrzała jej królestwo.

– Filomena to kolejny skarb – stwierdziła do mikrofonu. Przeciągnęła pomadką po ustach. Gotowe. Teraz zajmie się recepcjonistą, postanowiła, wychodząc z toalety.

– Och! To ty?! – zawołała, zaskoczona widokiem czekającego pod drzwiami Powersa.

– Witaj. Co tu porabiasz? Słyszałem, że masz wolny wieczór.

– Wolny wieczór? – wyjąkała. Serce waliło jej jak oszałałe. – Ja?

– A któżby inny? Widziałem cię w restauracji – wyjaśnił. – A przed chwilą w barze.

Blair patrzyła na niego szeroko otwartymi ze zdumienia oczami.

– Co się stało, Blair? Twój klient odwołał spotkanie?

Kiwnęła głową.

– Może więc wybierzemy się na mały spacer dookoła Union Square? – zaproponował, ośmielony jej milczeniem. – Ojca rozboleła głowa i chciał się wcześniej położyć. To pewnie przez te zmiany ciśnienia – ciągnął. Wiedział, że opowiada głupstwa, ale czyż miało to jakieś znaczenie? Jedyne, czego pragnął, to

jej towarzystwa.

– Spacer? – powtórzyła niepewnie.

– To świetny pomysł – przytaknął, biorąc ją pod ramię i popychając leciutko w stronę głównego holu.

Choć doskonale zdawała sobie sprawę, że nie powinna się zgodzić, pozwoliła mu wyprowadzić się z hotelu. Świeże powietrze dobrze mi zrobi, pomyślała przekornie.

– Ładna noc – powiedział cicho Powers. – Prawie pełnia. I tak ciepło. Przyjemnie, prawda?

– Przyjemnie – przytaknęła Blair.

– Czy zdarzają się takie wieczory w Seattle?

– Owszem, choć teraz często padają deszcze – odpowiedziała cicho.

Powers delikatnie ścisnął jej ramię.

– Czy już ci mówiłem, że lubię słuchać twego głosu?

– Chyba... chyba tak.

– Naprawdę? Kiedy?

– Gdy utknęliśmy w windzie.

– A... możliwe – przytaknął po chwili. – Mam wrażenie, że od tego czasu upłynęły całe wieki. Bałaś się, prawda? Wcale ci się zresztą nie dziwię. Cieszę się, że mogłem być przy tobie – zwolnił kroku, otaczając opiekuńczym gestem jej ramiona. – Cieszę się, że mogłem wziąć cię w ramiona, a potem zrobić to... – dodał, zatrzymując się i pochylając do ust dziewczyny.

– Wcale tego nie zrobiliśmy – zaprotestowała słabo.

– Ale bardzo chciałem to zrobić – odparł cicho, przyciągając ją bliżej. – Jesteś taka słodka, taka...

Blair zacisnęła dłonie na ramionach Powersa.

Wiedziała, że tego również nie powinna robić, ale cóż mogła poradzić na to, że pragnęła go równie mocno, jak on jej.

– Blair – szepnął, niechętnie odrywając wargi od jej ust. – Przepraszam cię, ale nigdy nie potrafiłem być cierpliwy. Choć bardzo się staram. Musisz mnie zrozumieć.

– Rozumiem. Wiem – wydusiła z trudem przez ściśnięte gardło.

Przyciągnął ją bliżej i mocno przytulił.

– Dziękuję – rzekł cicho. – Jeśli będę zbyt natarczywy, po prostu powiedz mi to. Powiedz, żebyśmy zwolnił tempo. Zgoda?

Kiwnęła głową. Ona również podjęła właśnie ważną decyzję. Wiedziała, że nie

wolno jej poddawać się uczuciom. To zbyt ryzykowne.

– A więc zwolnij tempo, Powers – rzuciła cicho, niechętnie wysuwając się z jego ramion. – Powinnam już wracać do hotelu. Mam jeszcze mnóstwo pracy.

Mężczyzna westchnął ciężko.

– No cóż, trudno. Wracamy – zgodził się niechętnie.

Trzymając się za ręce, zawrócili w stronę St.

Martin. Przystanęli przed przejściem, by przepuścić przejeżdżający tramwaj.

– Wybierzemy się na przejażdżkę? – zaproponował. – Założę się, że nigdy jeszcze nie jeździłaś prawdziwym tramwajem. Jutro po kolacji, co?

– Zobaczymy.

Zatrzymał się gwałtownie, a ponieważ nadal trzymał ją za rękę, Blair chcąc nie chcąc, musiała też przystanąć. Znajdowali się na samym środku jezdni.

– Dlaczego „zobaczymy”? – spytał, patrząc jej w oczy.

– No cóż, wiesz, jaka jestem zajęta. Nigdy nie jechałam tramwajem, ale nie wiem... nie wiem, czy będę miała czas – plątała się, ciągnąc go lekko za rękę. – Na litość boską, Powers, jesteśmy na samym środku ulicy.

– Wiem i nie mszę się stąd, dopóki nie wyjaśnisz mi jednej rzeczy. Chcesz się ze mną spotykać czy nie?

Światła zmieniły barwę z zielonej na pomarańczową.

– Nie możemy tu tak stać – zniecierpliwiła się.

– Więc odpowiedz, chcesz czy nie?

Blair zawahała się. Pomarańczowe światełko zamrugało ostrzegawczo.

– Chcę!

Z triumfalnym uśmiechem mężczyzna w dwóch susach przesadził dzielącą ich od krawężnika odległość, ciągnąc za sobą Blair. W samą porę.

– A gdybym powiedziała nie? – spytała, mierząc go gniewnym wzrokiem.

– Stalibyśmy tam, dopóki nie powiedziałaabyś prawdy – roześmiał się Powers.

– Jesteś szalony, wiesz?

– Po prostu chciałem wiedzieć.

Blair okręciła się na pięcie, ruszając w stronę hotelu.

– Wiesz tylko to, co powiedziałam, ale nie wiesz, co myślę – rzuciła przez ramię.

– Wiedziałem, co myślisz, kiedy cię całowałem – odpalił.

– Wtedy nie myślałam.

– To tak jak ja – uśmiechnął się, biorąc ją za rękę, ale dziewczyna z gniewem wyrwała dłoń.

Resztę drogi przebyli w milczeniu. Dopiero w windzie odważył się spojrzeć jej

w twarz.

- Przepraszam – powiedział cicho.
- Ja również – uśmiechnęła się blado Blair.
- Nasza pierwsza kłótnia – zauważył, podchwytyjąc jej uśmiech.
- Raczej sprzeczka – poprawiła.
- Nieważne. Mogę pocałować cię na zgodę?

Blair spuściła głowę, potrząsając nią przecząco.

- Spójrz na mnie – poprosił cicho. – Spójrz i odpowiedz jeszcze raz.

Zmusiła się, by unieść głowę, ale patrząc w pociemniałe z pożądania oczy Powersa, nie potrafiła zdobyć się na odmowę.

Mężczyzna uniósł jej dłoń do swoich ust i złożył na niej czuły pocałunek.

Blair wstrzymała oddech.

- Po wers – zaprotestowała słabo.
- Słyszę, skarbie. Postaram się być cierpliwy.
- Ale, Powers...
- Tak, skarbie?
- To całe godzenie się i... i te pocałunki...
- Nie chciałbym, żebyś poszła do łóżka w złym humorze – powiedział miękko.
- Łóżko? Na litość boską, to się musi skończyć.
- Powinna coś zrobić. Koniecznie. Tylko co?!

Winda zatrzymała się. Wysiedli. Nie puszczając jej dłoni, Knight odprowadził ją do samych drzwi apartamentu.

– Zobaczmy się jutro wieczorem – przypomniał, delikatnie ściskając jej palce. – Chyba że...

- znacząco zawiesił głos – chyba że spotkamy się wcześniej?
- Będę bardzo zajęta. Jem śniadanie z klientem – tłumaczyła się pośpiesznie.
- Wobec tego do zobaczenia wieczorem. O siódmej – przypomniał. – Będę czekał. Conroy też.

Masz klucz?

Blair wyjęła klucz z kieszeni żakietu i wsunęła go w zamek.

- Dobranoc, Powers – uśmiechnęła się blado.
- Dobranoc, moja słodka magnolio – odpowiedział, raz jeszcze całując jej dłoń. •
- Bezpieczna za zamkniętymi drzwiami Blair z ciężkim westchnieniem opadła na miękką kanapę.

Skąd ten zapach? Rozejrzała się po pokoju. Skąd na stoliku pod oknem wziął się wazon z kwiatami?

Zsunęła okulary. Magnolie. No tak, już wiedziała, kto był tajemniczym ofiarodawcą. Nie musiała się zresztą wcale domyślać. Na stoliku, oparta o wazon, bielila się elegancka mała koperta.

Nie będę jej otwierała, postanowiła stanowczo, mierząc ją posępnym wzrokiem. Nie będę. A zresztą, co mi tam. Poderwała się z kanapy i podeszła do stolika.

– Masochistka – warknęła ze złością, rozrywając kopertę.

„To ode mnie i od Matthew. Sprawiaś mi prawdziwą radość, kiedy poprosiłaś o likier. Dziękuję. Ja również jestem szczęśliwy. I wszystko dzięki tobie, moja słodka magnolio.

Powers.”

Przez dłuższą chwilę stała nieruchomo, spoglądając na kwiaty. Nazywał ją swoją słodką magnolią.

Nigdy dotąd nie czuła się tak wspaniale. "Wiedziała, że to nie starszy pan wybierał te kwiaty i że to nie jego dłoń skreśliła te czułe słowa.

Szykując się do snu, przeniosła wazon z kwiatami do sypialni. Postawiła go na nocnej szafce, powtarzając sobie w duchu, że chce jedynie nacieszyć się zapachem, który przypominał jej dzieciństwo. Tylko dlatego. A fakt, że otrzymała je od najbardziej interesującego i romantycznego kochanka, jakiego знаła, oczywiście nie miał tu nic do rzeczy.

Rozdział 7

Kiedy następnego ranka Blair otworzyła oczy, jej wzrok padł na bukiet, pyszniący się na nocnej szafce przy łóżku. Magnolie. Zacisnęła powieki. Powers Knight. Był ostatnią osobą, o jakiej chciała teraz pamiętać, po tym jak przez całą noc śniła o tamtym poranku, pięć lat temu, kiedy obudziła się w jego ramionach.

Tamten straszny poranek...

Obudził ją tępy ból w skroniach. To ten koniak, pomyślała sennie. Trochę za dużo wypita. Przekręciła się, opierając się plecami o twardą, muskularną pierś śpiącego obok mężczyzny. Jego ciepły oddech ogrzewał jej kark.

– Jeszcze – szepnęła, kiedy położył dłoń na jej nagiej piersi, delikatnie ściskając sutkę. – Jeszcze... jeszcze...

Mężczyzna przysunął się, ciasniej przywierając do jej pleców. Na swoich pośladkach wyraźnie czuła dowód jego podniecenia. Zadrżała, zamierając cała w słodkim oczekiwaniu.

Dłonie mężczyzny przesunęły się na jej brzuch, pieszcząc aksamitną skórę wokół pępka. Potem powędrowały niżej, aż dotarły do źródła rozkoszy.

Tej nocy Blair dowiedziała się wielu rzeczy o swoim ciele. Została obdarzona pieszczotami, o istnieniu których nie miała do tej pory pojęcia.

Teraz też pieścił ją, dopóki z jej warg nie wyrwał się głośny okrzyk rozkoszy. Wtedy i on pozwolił sobie na spełnienie.

Leżąc wtulona w silne ramiona, otworzyła w końcu oczy. Och, Jason, tak cię kocham, chciała szepnąć, ale słowa zamarły jej na wargach.

Znała tę twarz. Widziała ją w albumie szkolnym Jasona. Mężczyzna wolno rozchylił powieki.

– O mój Boże! – wykrzyknęli jednocześnie.

– To nie ty!

– To ty?!

Blair zerwała się z łóżka, owijając prześcieradłem.

– Myślałam, że to...

– Myślałem, że to...

Umilkli, przerażeni swoim odkryciem. Blair ciasniej ściągnęła brzegi prześcieradła, błędnym wzrokiem wodząc po pokoju. Jedna z jej pończoch malowniczo zwisała z klosza nocnej lampki, koronkowy biustonosz zaplątał się w

pościeli. Jej oczy natrafiły na stojącą na szafce ramkę z fotografią. Ze zdjęcia spoglądała na Blair jej własna, uśmiechnięta twarz.

– O nie! – jęknęła.

Po wers z ciężkim westchnieniem opadł na poduszki.

– To niemożliwe – powiedział, przecierając oczy.

– Ja chyba śnię. Za chwilę obudzę się i... – umilkł, przyglądając się stojącej na środku pokoju kobiecie.

– Nie, to nie sen – powiedział cicho. – Ty myślałaś, że to Jason, prawda?

Blair zacisnęła powieki. Wolno skinęła głową.

– Wiem, kim jesteś. Widziałam twoje zdjęcie w albumie szkolnym Jasona.

– A ja myślałem, że to Jason zrobił mi...

– Co? Co zrobił Jason?

– Nieważne. Po prostu nie wiedziałem, że to ty... to znaczy, że jesteś jego narzeczoną – tłumaczył się Po wers. – Jego tu nie ma. Powiedział, że wróci za dzień lub dwa.

Dziewczyna jeszcze ciaśniej otuliła się prześcieradłem.

– A ty? Co tu robisz?

– Wpadłem na weekend.

– Dokąd pojechał Jason?

– Tego mi nie mówił – skłamał szybko, po czym rzucił śmiało: – Powinien był jednak zostać. Byłaś niesamowita.

Łzy upokorzenia zakreśliły się w zielonych, oczach Blair.

– Do licha! To nie było dla ciebie! – zawołała rozgoryczona, wybiegając z sypialni.

Drżącymi ze zdenerwowania palcami zapinała właśnie zamek sukienki, kiedy w salonie zjawił się Powers. Bez słowa wręczył jej koronkową bieliznę, w której czarowała go tej nocy. Blair pośpiesznie wsunęła ją do torebki.

– Przepraszam odezwał się cicho, przyglądając jej się pełnymi smutku ciemnymi oczami. – Nie powinienem był tak mówić.

– Przykro mi, że tak się stało – wykrztusiła, połykając łzy.

– Aż tak go kochasz? – spytał, patrząc jej w oczy.

– Oczywiście. Jesteśmy zaręczeni – powiedziała szybko, spuszczając głowę.

– A gdzie jest twój pierścionek?

– Zdjęłam go.

– Dlaczego?

– Bo... bo ta noc, to miało być coś zupełnie innego – rzuciła gniewnie, ruszając

do drzwi.

– Innego? – powtórzył cicho, idąc za nią.

– To nie twoja sprawa!

– A jednak moja. – Zastąpił jej drogę. Stał oparty o drzwi, z rękami w kieszeniach džinsów. – Teraz i ja również jestem w to wszystko wmieszany.

Chcę wiedzieć.

Zadrżała.

– Po co? Chcesz powiedzieć Jasonowi, że jego narzeczona jest zwyczajną dziwką – wykrzyknęła, z trudem powstrzymując łzy.

– Nie.

– Nie? – powtórzyła zaskoczona. – Po tym wszystkim, co zrobiłam i... i powiedziałam? Po tym, jak swoim zachowaniem udowodniłam, że po paru kieliszkach koniaku nie potrafię odróżnić mojego narzeczonego od innego mężczyzny?

– Ode mnie z pewnością się o tym nie dowie – zapewnił ją Powers. – Jest moim przyjacielem i nie chciałbym go stracić.

– Ładny z ciebie przyjaciel! – rzuciła gorzko.

– Przespałeś się z jego narzeczoną, w jego pokoju, w jego łóżku. Naprawdę nie przyszło ci do głowy, że to mogę być ja? – spytała, patrząc na niego z niedowierzaniem.

– A tobie? Naprawdę nie poznałaś, że to nie on?

– zrewanżował się jej Powers. – Mam nadzieję, że... stosujesz jakieś, no wiesz, zabezpieczenia – dodał cicho.

– Oczywiście – wyznała niechętnie. – A teraz pozwól mi w końcu stąd wyjść.

Mężczyzna nie ruszył się z miejsca.

– Naprawdę nie poznałaś? Naprawdę? – powtórzył cicho.

– Jak możesz tak myśleć? – obruszyła się Blair.

– Czy wyglądam na tego typu dziewczynę?

– Widzisz, Love, niejedyn raz widziałem Jasona pod prysznicem – tłumaczył delikatnie Powers.

– Byliśmy razem w drużynie pływackiej. Mężczyźni porównują się czasami. Naprawdę nie poznałaś?

Łzy napłynęły jej do oczu, a policzki oblały się ciemnym rumieńcem.

– Nie przeprowadzałam żadnych porównań! – zawołała, drżącymi palcami ocierając splotki włosów po policzkach Izy. – Jak śmiesz sugerować coś takiego?!

– Przepraszam, nie powinienem był – zmieszał się mężczyzna. – Słuchaj,

spróbuj się trochę uspokoić. Nie możesz wyjść stąd w takim stanie. Zamówię kawę, dobrze?

– Nie mogę – wyjąkała przez łyżki. – Spóźnię się do pracy.

– Gdzie pracujesz?

– W hotelu. „Cztery Pory Roku”. – Otarła oczy. – Muszę już iść.

Powers niechętnie odstąpił od drzwi.

– Chcę, żebyś wiedziała, że byłaś naprawdę wspaniała – powiedział, uśmiechając się ciepło.

– Wierz mi, Love. Miałem wiele kobiet, ale żadna nie była nawet w połowie tak dobra jak ty.

– To najbardziej niesmaczny komplement, jaki w życiu słyszałam – skrzywiła się Blair, kładąc dłoń na klawiszach.

– Przykro mi, że tak to odbierasz. Mam tylko nadzieję, że tobie również było ze mną dobrze.

– A ja mam nadzieję, że cię już nigdy nie zobaczę.

A szczególnie na moim weselu! – rzuciła gniewnie, opuszczając pokój Jasona i znikając z życia Powersa Knighta na całe pięć lat.

Otworzyła oczy. „Miałem wiele kobiet, ale żadna nie była nawet w połowie tak dobra jak ty”, brzmiały w jej uszach słowa, które usłyszała od niego na pożegnanie tamtego straszliwego poranka.

I oto teraz, po pięciu latach, była w jego hotelu, a na stoliku obok łóżka stał wazon kwiatów, prezent od niego. Jakież dziwne jest życie, pomyślała, przewracając się na bok.

W ciszę poranka wdarł się ostry dzwonek telefonu. Zerknęła na zegar. To pewnie zamówione przez nią budzenie. Punktualnie, co do minuty.

– Halo?

– Dzień dobry. Godzina siódma zero zero, temperatura na zewnątrz pięćdziesiąt dwa stopnie, lekka mgła – poinformował ją znajomy męski głos.

Blair zeszczywniała.

– Czy... czyżby to był już wieczór?

– Nie, skarbie, ale zauważyłem, że zamówiłaś budzenie i postanowiłem wyręczyć naszą telefonistkę – roześmiał się Powers. – Czy masz mi to za złe?

– Hm, cóż – mruknęła niechętnie. – Właściwie to wszystko mi jedno, kto mnie budzi, bylebym została obudzona na czas.

Wydawał się rozbawiony.

– Słuchaj, Blair, ojciec i ja właśnie schodzimy na śniadanie, może wpadłabyś na

chwilę i wypić z nami kawę?

– Dziękuję za zaproszenie, ale mam jeszcze trochę pracy – wykręciła się pośpiesznie. – Chciałabym przejrzeć pewne papiery.

– No cóż – westchnął cicho – tak tylko pytałem.

Nie mogę się doczekać wieczoru i chciałem usłyszeć twój głos. Mówiłem ci już, że lubię go słuchać?

– Tak. Powtarzasz to przy każdej okazji.

– Trochę mało tych okazji. Dostałaś kwiaty?

– O tak. Dziękuję. Nie zapomnij też podziękować ojcu – dodała szybko.

– Nie zapomnę. Jesteś pewna, że nie znalazłabyś chwilki czasu na kawę?

– Niestety. Muszę raz jeszcze przejrzeć papiery, a potem jem śniadanie z klientem – skłamała.

– Tu, w hotelu?

– Nie, na mieście.

– Szkoda. Myślałem, że będę mógł chociaż na ciebie popatrzeć – westchnął Powers. – No cóż, do zobaczenia wieczorem, Blair.

– Do zobaczenia.

Wolno odłożyła słuchawkę. Ona też stęskniła się za jego widokiem. Miło byłoby zjeść razem śniadanie.

Do licha! – zezłościła się na siebie za te myśli. Nie pora na romanse. Czas wziąć się do roboty. Sięgnęła po aparat i wykręciwszy numer kuchni, zamówiła ogromne śniadanie. Stojąc pod strumieniami ciepłej wody, sprawdziła działanie prysznic. Kolejny plus dla St. Martin.

– Dwóch kelnerów odeszło wczoraj bez uprzedzenia. To nam trochę pomieszało szyki, ale damy sobie radę – poinformowała Powersa szefowa działu personalnego St. Martin Hotel.

– Dziękuję, Olivio – uśmiechnął się Knight, odkładając słuchawkę telefonu. – Oddaję ci twój gabinet i telefon – dodał, podnosząc się zza biurka Olivii Downey.

Olivia towarzyszyła mu do działu zamówień.

Siedzący przy aparatach pracownicy działu dwoili się i troili, przyjmując rozliczne zamówienia od gości, którzy postanowili zjeść śniadanie w pokojach.

– Bardzo dobrze – pochwalił podwładnych szef, przeglądając leżące na biurku zamówienia. – A to co? – zdziwił się nagle, podnosząc jedną z kartek.

– Jak dawno zostało złożone to zamówienie? – spytał, podsuwając kartkę siedzącemu najbliżej młodemu mężczyźnie.

– Dosłownie przed chwilą, panie Knight. To na pańskim piętrecie, prawda?

– Owszem, na moim – przytaknął Powers, kręcąc głową. – Jesteś pewny, że dobrze zapisałeś nazwisko i numer pokoju?

– Ależ oczywiście, panie Knight – obruszył się pracownik.

– I zamawiała śniadanie dla jednej osoby?

– Tak. Pytałem dwa razy.

– O co chodzi, Powers? – wtrąciła Olivia, zaglądając mu przez ramię. – Nie widzę tu nic ciekawego, poza tym, że panna Sansome z apartamentu „Złote Wrota” ma niezły apetyt.

– Właśnie! – mruknął Powers. – Czy mogę raz jeszcze skorzystać z twego telefonu, Olivio?

– Jasne – uśmiechnęła się kobieta. – Pozwolisz, że nie będę ci towarzyszyć. Muszę jeszcze znaleźć zastępców na miejsce tych dwóch kelnerów.

Blair wyjęła z szafy kostium i perukę. Włączyła radio, by ubierając się, wysłuchać wiadomości.

Spiker donosił właśnie o korku powstałym na skutek karambolu na autostradzie, wiodącej przez most.

W myślach powtarzała sobie plan dnia. Przede wszystkim śniadanie. Powinno już tu być, pomyślała, zerkając na zegarek. W tej samej chwili rozległo się delikatne pukanie. Podeszła do drzwi.

– Śniadanie – powiedział stłumiony męski głos.

Otworzyła drzwi i zamarła.

– Dzień dobry, panno Sansome – uśmiechnął się Powers zza wózka z jedzeniem.

– Witam panią drugi raz tego pięknego poranka.

Blair zdrętwiała. Z przerażeniem uświadomiła sobie, że jej przebranie jest niekompletne. Zapomniała o okularach.

– Co tu robisz? Myślałam, że to...

– Zastępuję kelnera. Odszedł dziś rano bez uprzedzenia – wyjaśnił.

To niemożliwe, pomyślała. Główny dyrektor zastępujący kelnera?

Powers wymownie popatrzył na wózek.

– Mogę wejść?

– Ależ tak. Proszę, wejdź.

Cóż innego mogła zrobić w tej sytuacji? Cofnęła się, by zrobić mu miejsce w drzwiach. W głowie kłębiło jej się tysiące myśli. Co powiedzieć? Jak wyjaśnić tę nagłą zmianę planów? Przecież mówiła mu, że zje śniadanie z klientem na mieście. Odwołał spotkanie? Nie. Już raz użyła tego wykretu. Powers nie jest głupi.

– Zmiana planów? – zagadnął mężczyzna, ustawiając wózek obok małego

stolika pod oknem.

– Zdawało mi się, że wspominałaś o śniadaniu na mieście – dodał, zerkając na nią z ciekawością.

Blair odwróciła głowę i spojrzała w okno. Most.

Jak to dobrze, że włączyła radio.

– Na moście jest karambol. Mój klient zadzwonił zaraz po twoim telefonie, by powiedzieć, że utknął w korku – improwizowała naprędce.

– O? – zdziwił się Powers.

– Dzwoniłam do ciebie, ale nikt nie odbierał – dodała, po czym ugryzła się w język.

– Nie telefonowałem od siebie – wyjaśnił mężczyzna. – Byłem w dziale personalnym.

Odetchnęła z ulgą. Jak mogła być tak nieostrożna? Mało brakowało, a przyłapałby ją na kłamstwie.

– Dobrze więc, że nie zesłałam na dół. Tam też bym cię pewnie nie znalazła.

– Tak, racja – przytaknął. – Siadaj i jedz – uśmiechnął się, podając jej sztućce. – Nie mam zwyczaju zastępować kelnera, nawet gdy chodzi o tak urodziwą damę. Tak się złożyło, że akurat byłem na dole, kiedy przyszło twoje zamówienie. Postanowiłem sam zawieźć ci śniadanie. Dzięki temu możemy porozmawiać i... poznać się bliżej – dodał, zniżając głos. – A wiec, co tam słyhać w Seattle? Pewnie zmieniło się od mojej ostatniej wizyty. To już pięć lat.

– Owszem – przyznała, sięgając po filiżankę z kawą. – Coraz więcej biznesmenów z Kalifornii kupuje u nas ziemię i buduje domy.

– To chyba dobrze. Nie musisz obawiać się bezrobocia – zauważył pogodnie.

Blair skinęła głową. Nie chciała rozmawiać o swojej pracy. Będzie bezpieczniej, jeśli zmienią temat.

– A może ty opowiesz mi o swojej pracy? – zaproponowała pośpiesznie. – Ja tymczasem zjadłabym śniadanie.

Powers rozłożył ręce.

– Nie wiem, od czego zacząć. Mógłbym mówić o tym cały dzień.

– Zaczynaj od początku – poradziła.

– Od początku – powtórzył cicho. – Właściwie to wszedłem w tę branżę dzięki pewnej kobiecie, którą kiedyś znałem... Hm, na dobrą sprawę, to była bardzo krótka znajomość. Nie była nawet moją dziewczyną. Pracowała w hotelu, w Seattle. „Cztery Pory Roku”. Tak nazywał się ten hotel. To było wtedy, kiedy wybrałem się do Seattle autostopem, żeby odwiedzić przyjaciela. No wiesz,

wspominałem o tym w drodze z lotniska.

Blair przytaknęła.

– W każdym razie, kiedy potem, wróciłem do Seattle, żeby... żeby się trochę rozejrzeć, wpadł mi do głowy pewien pomysł. Pomyślałem, dlaczego nie? Ja też mógłbym zarządzać takim pięknym, eleganckim hotelem. Do skończenia szkoły został mi tylko jeden semestr i nie wiedziałem, co dalej.

Obejrzałem tamten hotel i podjąłem męską decyzję.

Nie minęło pięć lat i rzeczywiście udało mi się zrealizować tamto marzenie – zakończył z uśmiechem.

Blair z niedowierzaniem pokręciła głową.

– I to wszystko z powodu tamtej kobiety?

– Uhm – zamyślił się Powers. – Dodać ci kawy?

– Tak, proszę.

Napełnił filiżankę i podał ją dziewczynie.

– Wiesz – zauważył, przyglądając się jej z bliska – bez tych okularów jesteś nawet trochę do niej podobna.

Blair zdrętwiała.

– Ach, to dlatego wszystko wydaje mi się takie niewyraźne – wykrztusiła po chwili. – Przepraszam cię na moment, pójdę ich poszukać.

– Nie, nie – powstrzymał ją Powers. – Pozwól, że japo nie pójdę. Dokończ śniadanie. Gdzie one są?

– Na stoliku przy łóżku. – Może to i dobrze, pomyślała, opadając z powrotem na krzesło. Nie była pewna, czy zdołałaby dojść do sypialni. Kolana miała zupełnie jak z waty.

Odnalezienie okularów zajęło mu zaledwie parę sekund, ale nie oddał ich jej od razu.

– Ja również wydaję ci się niezbyt wyraźny?

– spytał miękko, zbliżając twarz do jej twarzy. – A teraz?

– Teraz...

– Tak. A teraz? – powtórzył cicho.

– Czy... czy masz zamiar mnie pocałować? – wyjąkała, zaskoczona.

– Owszem – uśmiechnął się, pochylając do jej ust.

Wolno podniosła się z krzesła. Całował jak żaden inny. Przez całe pięć długich lat nie potrafiła zapomnieć jego pocałunków. I oto znów była w jego ramionach. Nie odrywając warg od jej ust, odsunął nogą oddzielający ich stolik.

– Moja słodka magnolio – szepnął. – Wybacz mi moją śmiałość. Jeśli tego nie

chcesz, powiedz, a spróbuję... spróbuję być cierpliwy.

Ale Blair, nawet gdyby chciała, nie potrafiła zaprotestować. Jej ręce bez udziału woli otoczyły szyję mężczyzny. Powers przesunął dłonie na jej piersi. Zręczne palce bezbłędnie odnalazły stwardniałą sutkę.

– I co dalej, skarbie? Co dalej? – powtarzał, chrapliwym szeptem.

Jeszcze, powtarzała w duchu Blair, jeszcze...

– Powers – westchnęła.

Na to tak oczywiste przyzwolenie wziął ją w ramiona i ostrożnie położył na kanapie. Sam przykleknął obok.

– Blair – zaczął cicho – Blair. Tej nocy wiele myślałem. Zrozumiałem, ile dla mnie znaczysz, ale nie chciałbym cię ponaglać.

Skinęła głową. Czują to samo.

– To wszystko stało się tak szybko – ciągnął.

– Właściwie prawie się nie znamy, choć mam wrażenie, jakbym znał cię całe życie. Ale najważniejsze, że wiem, iż ty też tak to odczuwasz. Kiedy jesteś blisko, wszystko inne przestaje się Uczyć.

Blair nerwowo poprawiła się na poduszkach, z przerażeniem uświadamiając sobie, że przecież ma na głowie tę okropną perukę. Co będzie, jeśli Po wers to odkryje?

Dobry Boże, jak mogła pozwolić mu się całować?

Cóż ona najlepszego wyprawia?!

– Moje okulary – przypomniała, mrużąc oczy.

– Nic bez nich nie widzę.

– Proszę – powiedział, wyjmując je z kieszeni koszuli i wsuwając jej na nos. – Lepiej?

– Lepiej – potwierdziła, choć wcale nie była tego taka pewna.

– Spróbuję być cierpliwy – uśmiechnął się Powers, delikatnie ściskając jej dłonie. – Dla ciebie.

No, jak mi idzie?

– Nie najlepiej.

Uwolnił jej dłonie z uścisku.

– A teraz?

– Lepiej.

– Nie wiem, jak długo to wytrzymam – szepnął, patrząc na nią z nie skrywanym pożądaniami.

Dzwonek telefonu, na szczęście, uwolnił ją od konieczności odpowiedzi. Na

miękkich nogach podeszła do aparatu.

– Halo?

– Blair? Tu Lillian. Słyszę, że nadal ćwiczysz swój południowy akcent. Jak leci, skarbie?

– Świetnie, a co u ciebie? Jak się czujesz? Lepiej?

– Umieram z nudów. Nie mogę się doczekać, kiedy w końcu wyjdę z tego przeklętego szpitala – zżymała się szefowa. – Jedzenie okropne. A jak tam St. Martin?

Blair zerknęła na siedzącego na kanapie Powersa.

– Hm... może oddzwonię do ciebie później – zaproponowała. – Właśnie... jem śniadanie.

– Ależ oczywiście – zgodziła się Lillian. – Nie chciałabym, żebyś musiała jeść zimne. W takim razie, do usłyszenia.

– Mój klient – skłamała Blair, odkładając słuchawkę.

– Jak tam korek? Ruszył?

– Na to wygląda – przytaknęła.

– Chyba powinienem już iść.

– Chyba tak.

– Odprowadzisz mnie do drzwi? – Niechętnie podniósł się z kanapy.

– Znasz drogę. Aha, dziękuję za śniadanie.

– Odprowadź mnie, proszę – nie dawał za wygraną. – Przecież jestem cierpliwy. Blair westchnęła. Nie było sensu się spierać.

– A więc, do zobaczenia wieczorem – zamruczał, całując ją delikatnie w policzek. – Przyjdę po ciebie o siódmej.

Zamknęła drzwi i ciężko opadła na kanapę. Przez długą chwilę siedziała, zbierając myśli, po czym wykręciła numer Lillian. Niespokojne pytania szefowej zbyła krótkim: nic się nie stało.

– To dobrze – odetchnęła z ulgą Lillian. – Żebyś wiedziała, co ja tu przeżyłam. Zarzucałam już sobie, że to wszystko przeze mnie!

– Zupełnie niepotrzebnie – skłamała Blair. Kłopoty dopiero się zaczynały.

Rozdział 8

Po rozmowie z Lillian Blair ze zdwojonym zapałem zabrała się do pracy. Zaznaczyła ołówkiem małe krzyżyki na brzegach prześcieradeł, żeby sprawdzić, czy pokojówka zmieni pościel na świeżą. To, czego nie zdołała zjeść na śniadanie zapakowała do foliowego woreczka i wsunęła do torby, po czym narzuciwszy na ramiona lekki płaszcz, opuściła hotel.

Jakieś parę metrów od St. Martin zastąpiła jej drogę nędznie ubrana starsza kobieta.

– Ma panienska może jakieś drobne?

– Nie, ale mogę poczęstować panią śniadaniem – odpowiedziała Blair, podając kobiecie woreczek z jedzeniem. Obdarowana mruczając pod nosem podziękowania, włożyła woreczek do jednej z wielkich papierowych toreb, zwisających jej z ramienia.

Blair odprowadziła ją pełnym zadumy spojrzeniem. Jej własne problemy wydały się nagle śmiesznie błahe. Mimo >to, nie potrafiła przestać o nich myśleć.

Powers. Powiedział, że kiedy są razem, wszystko inne przestaje się liczyć. Czy to prawda? Czy ona też tak to odczuwa?

Podczas spaceru dwukrotnie zatrzymywała się przy budce telefonicznej, by zadzwonić do hotelu i zostawić wiadomość dla siebie samej. Kolejny sprawdzian dla pracowników St. Martin. Cokolwiek by się nie działo, była tu przede wszystkim po to, by wywiązać się z powierzonego jej zadania. Nie chciała też zawieść Lillian. Najtrudniejszym, jak dotąd, punktem programu okazało się sprawdzenie hotelowej kuchni. Już raz, poprzedniego wieczoru, dała się przyłapać Powersowi. Nie mogła więcej narażać się na takie ryzyko. Mijając sklep z perukami, zatrzymała się nagle.

Eureka! W chwilę później była już posiadaczką siwej peruki i instrukcji, jak dojść do najbliższego sklepu z używaną odzieżą. Stamtąd wyszła już jako leciwa siwowłosa dama w śmiesznej, staromodnej sukni w kwiaty i zakrywającym część twarzy koronkowym szalu.

Podpierając się bambusową laseczką, wróciła do hotelu, gdzie zamówiła solidny lunch, próbując wszystkich potraw z grilla, jakie znajdowały się w karcie. Przeżyła wprawdzie chwilę grozy, kiedy w drzwiach sali pojawił się Powers i prowadzony przez maitre d'hôtel przeszedł tuż obok jej stolika.

Oczywiście, bała się zupełnie niepotrzebnie. Knight nawet nie popatrzył w jej

stronę.

Na górze przebrała się w swój zwykły strój, po czym zamówiła jeszcze jeden lunch. Z torebką wypchaną jedzeniem opuściła hotel, udając się na kolejny spacer. Tym razem w stronę chińskiej dzielnicy.

Szła wolno, oglądając barwne wystawy mijanych sklepików. Podziwiała właśnie piękną starą wazę z laki, kiedy ktoś delikatnie dotknął jej ramienia. Odwróciła się gwałtownie.

– Witamy, witamy – uśmiechał się Powers, kłaniając się jej żartobliwie w pas. Towarzyszył mu ojciec.

– Uhm, dzień dobry – wyjąkała, zaskoczona.

– Na spacer? — zagadnął starszy pan.

Blair skinęła głową.

– Miałam chwilę czasu przed następnym spotkaniem z klientem, więc pomyślałam sobie, że przejdę się trochę.

– A my właśnie wracamy z lunchu – poinformował Matthew, klepiąc się po brzuchu. – Przydałoby się zrzucić parę kilogramów, więc wybraliśmy się na przechadzkę. Powiedzmy stąd do Fisherman's Wharf.

– To całkiem niezły kawałek – zauważyła Blair.

– Mówiłem mu to samo – roześmiał się Powers.

– Trochę ruchu dobrze ci zrobi, synu – stwierdził starszy pan. – Pamiętasz, co mówił lekarz?

– A może wybrałabyś się razem z nami? – zaproponował Powers, spoglądając na nią pytająco.

Pokręciła przecząco głową.

– Niestety, nie mam już czasu. Muszę uciekać.

– Dokąd? Może chociaż moglibyśmy cię odprowadzić?

– Nie, nie, dziękuję. To w przeciwną stronę – wyjaśniła. – Poza tym, mnie się spieszy, a wy chcieliście pospacerować.

– A więc, do zobaczenia wieczorem – poddał się Powers, odsłaniając w szerokim uśmiechu dwa rzędy śnieżnobiałych zębów.

Blair pomachała im na pożegnanie i wmieszała się w tłum przechodniów, nim zdołał zobaczyć, jakie wrażenie uczynił na niej jego uśmiech.

– Blair jest chyba takim samym pracusiem jak ty – zauważył Matthew, dając synowi żartobliwego kuksańca w bok.

– Na to wygląda – skrzywił się Powers. – Szkoda, że ciągle jest taka zajęta.

– Uhm. Gdyby zgodziła się nam towarzyszyć, zostawiłbym was samych.

– Niepotrzebnie, przynosisz mi szczęście – zaprotestował pośpiesznie syn. – To przecież ty wypatrzyłeś ją w samolocie, a potem zaprosiłeś na drinka.

No i ten lunch w chińskiej dzielnicy to też twój pomysł.

Starszy pan pokraśniał z zadowolenia.

– Ciekawe, co to za sprawy zajmują jej tyle czasu? – zamyślił się Powers.

– Mówiłeś, że jest prawnikiem czy kimś w tym rodzaju – przypomniał jego ojciec.

– Tak twierdzi – przytaknął Knight junior – ale czy widziałeś kiedy prawnika, który poruszałyby się bez teczki? Przecież oni zawsze ciągną ze sobą mnóstwo papierów. Gdzie, u licha, nosiłaby te wszystkie dokumenty?

– Hm – zamyślił się starszy pan. – Masz rację.

– Właśnie! Coś mi się w tym wszystkim nie zgadza – skrzywił się Powers.

– Więc to dlatego Blair tak cię interesuje? – domyślił się jego ojciec.

– Wiesz przecież, że zawsze uwielbiałem zagadki – przyznał Powers z uśmiechem.

Pożegnawszy obu Knightów, Blair czym prędzej pośpieszyła do hotelu. Spacer do Fisherman's Wharf potrwa trochę, a ona będzie mogła w tym czasie swobodnie pokręcić się po hotelu.

Przez kolejne dwie godziny obeszła cały budynek.

Wstąpiwszy na filizankę herbaty do hotelowej kawiarni, niby to przypadkiem pozostawiła na stoliku notes. Ciekawe, czy znajdzie go nazajutrz w recepcji.

Obejrzała schody przeciwpożarowe i zwiedziła kilka pięter, zaglądając do koszy na śmieci i popielniczek. Udając, że ma zamiar wydać przyjęcie na pięćdziesiąt osób, udała się do kierownika sali bankietowej, by przekonać się, czy hotel poradziłby sobie z urządzeniem takiej imprezy.

Wszystko to, by choć na tych parę godzin zapomnieć o własnych problemach i nie myśleć o Powersie. To on był przyczyną jej rozterek. Co dalej? Jak ostudzić jego zapały? I czy tak naprawdę tego właśnie chciała?

Jednak na razie należałoby pomyśleć o czekającej ją wieczorem wspólnej kolacji. Do diabła z tymi koszmarnymi kostiumami! Miała zamiar kupić sobie jakąś ładną sukienkę. Jaka kobieta nie pragnęłaby wyglądać ładnie' w towarzystwie mężczyzny, który jej się podobał?

W małym butiku obok St. Martin znalazła to, czego szukała. Suknia była prześliczna. Prawdziwe cudo z ciemnoniebieskiego jedwabiu. Oczywiście, musiała też dokupić do niej pantofle. Wysokie szpilki, podkreślające jej zgrabne łydki. Zakupy zakończyła przy stoisku z perfumami, gdzie pozwoliła sobie na kolejne

szaleństwo: buteleczkę wody o zapachu magnolii.

Kiedy punktualnie o siódmej otworzyła Powersowi drzwi, ten na dłuższą chwilę oniemiał z wrażenia.

– No, no, no – zamruczał, ze zdumieniem kręcąc głową. – No, no, no.

Conroy czekał w najbardziej eleganckiej restauracji hotelu. Jak to dobrze, że przynajmniej tego wieczoru nie będą sami, ucieszyła się w duchu Blair.

Powers patrzył na nią takim wzrokiem, jakby lada moment miał porwać ją w ramiona i...

Maitre d'hotel zaprowadził ich do stolika.

– Blair Sansome, Peter Conroy – dopełnił formalności Powers, przedstawiając jej eleganckiego mężczyznę w smokingu, po czym skinął na kelnera.

– Dom Perignon i przystawki, Pierre.

– *Qui, monsieur* – skłonił się kelner.

– Bardzo się cieszę, że zgodziła się pani przyjąć nasze zaproszenie, panno Sansome – uśmiechnął się Conroy.

– Ja również. – Blair odwzajemniła jego uśmiech.

– Szampan, przystawki. Ależ to całe przyjęcie!

– A może wolałabyś likier miętowy? – zażartował Powers, mrużąc oczy.

– Och, nie. Bardzo lubię szampana – odpowiedziała pośpiesznie, składając sobie w duchu solenne przyrzeczenie, że nie wypije więcej, aniżeli jedną lampkę. Alkohol i urok osobisty Powersa to ryzykowna kombinacja.

Kelner wniósł szampana. W tej samej chwili w gwar rozmów wdarł się głośny brzęczyk.

– To mój pager – wyjaśnił Conroy, podnosząc się od stołu. – Mam nadzieję, że to nie winda.

Przepraszam, ale muszę zaraz oddzwonić.

– Trudno, zaczniemy bez Conroya – stwierdził Powers, kiwając na kelnera. – Należ nam po lampce, Pierre. Sam należę Conroyowi, jak wróci.

– Jeśli w ogóle wróci, *monsieur* – zauważył półgłosem Pierre, rozlewając szampana. – To pewnie znów ten bojler. Naprawiali go cały ranek.

– Miejmy nadzieję, że to nic poważnego, Pierre – uspokoił go szef.

– *Bon appetit* – uśmiechnął się kelner, zostawiając ich samych.

– Może jednak powinniśmy poczekać na Conroya – zawahała się Blair.

– A ja proponuję wypić za tę prześliczną suknię – uśmiechnął się Powers, unosząc kieliszek. – Conroy z pewnością nie będzie miał nam tego za złe.

Pięknie wyglądasz, moja słodka magnolio.

Policzki Blair oblały się ciemnym rumieńcem.

Umoczyła usta w winie. Dom Perignon rzeczywiście zasługiwał na swoje miano najlepszego szampana na świecie. A w dodatku, siedzący naprzeciw niej mężczyzna przyglądał jej się pełnym zachwytem wzrokiem.

Czegóż więcej może pragnąć kobieta w taki wieczór?

Conroy zjawił się niebawem. Jego mina nie wróżyła nic dobrego.

– Bardzo mi przykro, panno Sansome, ale nie mogę towarzyszyć państwu podczas kolacji. Wzywają mnie obowiązki – wyjaśnił, uśmiechając się przepraszająco. – To znowu ten bojler – dodał, zwracając się do Powersa.

– Potrzebujesz mnie tam na dole, Con? – spytał Powers, unosząc się z krzesła.

– Nie, nie – powstrzymał go Conroy. – Mam nadzieję, że to nic poważnego, Życzę smacznego.

Knight z ciężkim westchnieniem opadł z powrotem na krzesło.

– Chyba najwyższa pora kupić nowy bojler.

– To najrozsądniejsze wyjście – zgodziła się z nim Blair. – Tak elegancki hotel jak St. Martin nie może pozwolić sobie, by jego goście zmuszeni byli brać wieczorem zimny prysznic.

Powers zmierzył ją przeciągłym spojrzeniem.

– Czy ja również będę zmuszony wziąć zimny prysznic dziś wieczór, Blair?

– Może oboje powinniśmy to właśnie zrobić – odparła zmieszana, topiąc wzrok w kieliszku.

– Przyjechałam to do pracy, a nie po to, by umawiać się na randki – Już od bardzo dawna nie byłam na prawdziwej randce – wyznał cicho Powers, biorąc ją za rękę.

– To wszystko stało się tak szybko, Blair. Wiem, że jesteś zaskoczona. To jasne. Ale ze mną tak już jest.

Wszystko albo nic. Próbuję się zmienić, ale to nie takie łatwe.

Nie zmieniaj się! – zaprotestowała w duchu, ale jak zawsze zabrakło jej odwagi, by powtórzyć to głośno. Nie знаła drugiego mężczyzny, który by tak otwarcie mówił o swoich pragnieniach i żaden inny nie podobał jej się tak jak ten.

– Opowiedz mi o sobie, Blair – poprosił Powers, delikatnie ściskając jej palce.

Zawahała się przez chwilę. Tak bardzo chciałaby wyznać mu całą prawdę. Wiedziała jednak, że nie wolno jej tego zrobić. Opowiedziała mu więc o swoim dzieciństwie, o Nowym Orleanie. Powers zrewanżował się jej opowieściami o hotelu i swoich braciach.

– Jak to się stało, że wybrałaś właśnie ten zawód?

- spytał przy kawie.
- Mój ojciec też jest prawnikiem – wyznała zgodnie z prawdą.
- Lubisz swoją pracę?
- Owszem, to wbrew pozorom bardzo ciekawy zawód.
- I można go wykonywać wszędzie?

Blair popatrzyła zaskoczona.

- Dlaczego pytasz?
- Bo ja tak właśnie żyję. Dziś tu, jutro tam.
- Czy życzą sobie państwo coś jeszcze? Deser?
- uprzejmie spytał Pierre, który zjawił się przy stoliku.
- Nie, dziękujemy. Jedynie rachunek – odparł Powers.

– To była najlepsza kolacja, jaką w życiu jadłam – stwierdziła Blair, kiedy w chwilę później opuszczali restaurację. – Dziękuję.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odpowiedział, uśmiechając się z zadowoleniem. – Co powiesz na małą wycieczkę? Mam dla ciebie niespodziankę – dodał cicho, kierując kroki w stronę wind. – Najelegantszy apartament w tym mieście.

- Z przyjemnością go sobie obejrzę – zgodziła się Blair, wchodząc do windy.

Powers wyjął z kieszeni mały złoty kluczyk i wsunął go w niewielki otworek jednego z przycisków. Winda zjechała w dół. Drzwi rozsunęły się bezszelestnie wprost na pokryty drogim dywanem przestronny hol.

– A oto i najdroższy apartament w San Francisco. Osiem pokoi – powiedział Powers, przepuszczając ją przed sobą.

- Ile kosztuje noc? – zainteresowała się Blair.
- Mniej więcej dolara za metr, plus podatek.
- Ale komu potrzebne tyle pokoi?

– No, jak to? A królowie, prezydenci, ministrowie – wyliczał, oprowadzając ją po pokojach.

– Wymień jakieś znane nazwisko, a odpowiem ci, że on lub ona spędzili tu kiedyś noc.

– To nie do wiary. Ja chyba śnię – powtarzała Blair, przesuwając palcem po złożonych kurkach ogromnej wanny.

– To najmniejsza z czterech łazienek – poinformował Powers. – Poczekaj, aż zobaczysz pokój gier.

- Pokój gier?
- Uhm – przytaknął, rozbawiony jej reakcją.

– Masz ochotę na rozrywkę, proszę bardzo. Chcesz urządzić przyjęcie na, powiedzmy, pięćdziesiąt osób, nie ma problemu. Masz fantazję zabawić się w kucharza, zobacz sama – wymieniał, otwierając przed nią drzwi nowocześnie urządzonej kuchni.

– Nie do wiary.

– Matthew powiedział to samo. Przyprowadziłem go tu wczoraj po południu, kiedy wróciliśmy ze spaceru – wyjaśnił. – A tu jest sypialnia – dodał, prowadząc ją do kolejnego z pokoi.

Blair kręcąc z niedowierzaniem głową, obejrzała olbrzymie, iście królewskie łoże. Delikatnie przesunęła palcami po puszystej narzucie.

– Plotka głosi, że pewna mała następczyni jednego z panujących rodów została poczęta na tym właśnie łożu – uśmiechnął się mężczyzna, obejmując dziewczynę ramieniem i przyciągając do szerokiej piersi.

– Powers – westchnęła cicho, patrząc w płonące pożądaniem oczy.

– Kiedy ujrzałem cię w tej sukni, pomyślałem, że muszę cię tu przyprowadzić – powiedział miękko, zdejmując jej okulary i ostrożnie kładąc je na stoliku obok łóżka.

Potem zaś, bez zbędnych słów, pochylił się do jej ust i całował ją zupełnie tak samo, jak tamtej pamiętnej nocy pięć lat temu.

– Pragnę cię, moja słodka magnolio – szepnął, delikatnie kładąc ją na miękkim materacu. Jego dłonie pieściły jej piersi przez cienki jedwab sukienki.

– Nie – zaprotestowała słabo Blair.

– Nie? – powtórzył cicho, rozpinając jej biustonosz i odsłaniając kragłe, pełne piersi.

– Nie przestawaj.

– Nie przestanę – obiecywał, pieszcząc językiem stwardniałą sutkę. – Jeszcze nie.

– Muszę... – szepnęła, drżącymi z niecierpliwości palcami rozpinając mu koszulę – muszę cię dotknąć. Chcę cię mieć blisko.

– Tak, skarbie, tak... Ja też chcę cię poczuć bliżej – odpowiedział, przytulając ją mocniej i szukając wargami jej ust. Niełatwo mu było się od nich oderwać, ale wiedział, że musi to zrobić. Teraz.

Zanim będzie za późno.

– Nie będziemy się tutaj kochać, Blair – szepnął chrapliwie, z trudem łapiąc oddech. – Nie tutaj. I nie w ten sposób.

– Nie teraz, kochanie – powtórzył głośniejszym głosem.

– Jeszcze nie.

Blair leżała nieruchomo, wpatrując się w niego pociemniałymi z pożądania oczami. Dopiero po chwili dotarł do niej sens tych słów. Gwałtownie poderwała się z łóżka.

– Ja... nie wiem, co we mnie wstąpiło – wyjąkała. – Przepraszam... naprawdę, nie wiem – powtarzała, pośpiesznie zapinając sukienkę.

– Ależ nie musisz za nic przepraszać – uśmiechnął się czule mężczyzna, wolno podnosząc się z miękkich poduszek.

– Nie wiem, jak mogłam... Ja mogłam rozpiąć ci koszulę – ciągnęła zmieszana, nerwowo przyglądając włosy.

– Ależ, Blair. Pragnę cię i ty także mnie pragniesz.

Nie ma w tym nic złego, poza niewłaściwą porą – tłumaczył delikatnie, głaszcząc zarumieniony policzek. – Pragniesz mnie, prawda, Blair? Odpowiedz.

Obojętnie wzruszyła ramionami.

– Nie po to przyjechałam do San Francisco, Powers.

– Wiesz, że nasza znajomość tak się nie skończy.

To nie przygoda, Blair. Chciałbym odwiedzić cię w Seattle. Mogę?

– Nie sądzę, aby to był dobry pomysł.

– Dlaczego? Masz tam kogoś?

Skinęła głową. Nie kłamała: czekał na nią Angel.

Powers zmarszczył brwi.

– Czy to coś poważnego?

Przytaknęła.

– Blair, proszę, powiedz prawdę. – Popatrzył na nią surowo. – Tak nie całuje kobieta, na którą ktoś czeka.

– Ale ja... ja...

– Więc masz przyjaciela, tak? Jest twoim kochankiem?

Milczała. Dlaczego jedne kłamstwa przychodziły tak łatwo, a inne nie?

– Nie – odpowiedziała cicho – ale znam go dłużej niż ciebie.

Mężczyzna przyciągnął ją bliżej, delikatnie głaskając jej drżące ramiona.

– Nic nie stoi na przeszkodzie, abyśmy poznali się lepiej, moja słodka magnolio. Jestem do twojej dyspozycji. Śniadanie, lunch, kolacja? A może zagrałabyś ze mną i Matthew w golfa? Wybieraj.

Blair zawahała się. Tak bardzo chciała spędzić z nim choć jeden dzień.

– W... w golfa? – powtórzyła niepewnie. – To całkiem niezły pomysł.

– Świetnie – ucieszył się Powers. – Staruszek będzie zachwycony. Wpadnę po

ciebie około trzeciej, dobrze?

– Uhm – przytaknęła niechętnie. O, gdyby można było cofnąć te słowa.

Powers przyciągnął ją bliżej.

– A teraz – szepnął, pieszcząc wargami jej szyję – lepiej chodźmy już stąd, nim będzie za późno.

Rozdział 9

Następnego ranka obudził Blair telefon. Miły męski głos poinformował ją grzecznie, że na dole w recepcji czeka na nią paczka. Recepcjonista chciał wiedzieć, czy Blair życzy sobie, by zaraz przyniesiono paczkę do jej apartamentu, czy woli odebrać ją sama nieco później.

– Proszę dostarczyć do pokoju – rzuciła do słuchawki, pośpiesznie wyskakując z łóżka.

Kiedy w parę minut później zapukano do jej drzwi, miała na sobie gruby płaszcz kąpielowy, perukę i okulary. Po wczorajszej niespodziance ze śniadaniem wołała nie ryzykować.

Dostarczona przez posłańca paczka okazała się dość sporym kartonowym pudłem z firmowym nadrukiem jednego z ekskluzywnych domów towarowych w San Francisco. Do pudełka dołączona była mała koperta zaadresowana ręką Powersa Knighta.

„Pomyślałem, że możesz nie być przygotowana na taką okazję, więc pozwalałam sobie przesłać ci te rzeczy. Mam nadzieję, że będą pasować. Do zobaczenia później.

Twój Powers.”

W środku znajdował się kompletny strój do gry w golfa łącznie z trzema parami butów w trzech różnych rozmiarach. Jedne z nich okazały się dobre.

Blair sprawdziła godzinę. Wpół do ósmej. Jak on to zrobił? Przecież sklepy otwierają dopiero o dziewiątej. Musiał pomyśleć o tym już wczoraj.

Czuła, że z każdą chwilą jest w nim coraz bardziej zakochana, a co gorsza, była prawie pewna, że i on również.

Wiedziała, że nie powinna przyjmować takich prezentów, ale jak mogłaby odebrać paczkę, kiedy on zadał sobie tyle trudu? Jakież to miłe. I jakie romantyczne...

Z mieszanymi uczuciami wyjęła króciutkie białe szorty i sportową koszulkę. Cóż szkodziło przymierzyć ten strój, zanim go odeśle?

– Wydawało mi się, że w golfa mieliśmy grać we czwartek – zdziwił się Matthew, kiedy syn poinformował go o planach na środowe popołudnie.

– Owszem – przyznał Powers – ale udało mi się namówić Blair, by się do nas przyłączyła, więc zagramy dzisiaj. Do popołudnia mamy dość czasu, by obejrzeć

Alcatraz.

– Rozumiem – rozjaśnił się starszy pan. – W takim razie nie mam nic przeciwko tej małej zmianie planów. Czy znowu powinienem wykręcić się bólem głowy?

– Lepiej nie – roześmiał się Powers. – W twojej obecności nie będę zbyt natarczywy.

Nigdy dotąd nie przyszło mu do głowy, że spotka kobietę, która będzie pociągała go równie mocno, jak Love LaFramboise. Blair była tą właśnie kobietą. Tęsknił za nią tak bardzo, jak przedtem tęsknił za Love.

Starszy pan popatrzył na syna, ze zrozumieniem kiwając siwą głową.

– Przechodziłem to samo, kiedy poznałem twoją matkę. To chyba rodzinne.

Jeśli naprawdę jestem w nim zakochana, nie będzie mi łatwo wyjechać z San Francisco, pomyślała Blair, wykręcając numer Powersa, by podziękować mu za prezent.

– Bardzo mi przykro, panno Sansome, ale pan Knight właśnie wyszedł – poinformowała ją sekretarka. – Czy życzy pani sobie zostawić wiadomość?

– Owszem. Proszę przekazać, że wszystko pasuje i że bardzo dziękuję.

Odłożyła słuchawkę. Powers wyszedł. Trudno o lepszą okazję, by dokończyć oglądu hotelu. Poza tym, miała przecież nową perukę i przebranie. Jako starsza pani będzie mogła poruszać się po hotelu bez obawy, że zostanie rozpoznana. Zaczęła od śniadania w restauracji na dole, po czym spędziła pracowite przedpołudnie, przeprowadzając jeden test po drugim.

Powers zjawił się punktualnie o drugiej trzydzieści.

– Sekretarka przekazała mi twoją wiadomość – poinformował ją od progu. – Cieszę się, że strój ci się podoba.

– Zadałeś sobie tyle trudu...

– Drobiazg – lekceważąco machnął ręką. – Spędzimy pożytecznie czas. Zobaczysz.

Kiedy zjeżdżali windą na dół, Blair przyjrzała mu się ukradkiem. Sportowa koszulka ciasno opinała szeroką pierś, podkreślając imponujące mięśnie.

Serce zabiło jej żywiej. Dopiero serdeczny uśmiech czekającego na nich w holu na dole starszego pana pomógł jej nieco ochłonąć.

Na miejscu wypożyczyli sprzęt i udali się na przydzielone im pole. Blair z niepokojem obserwowała wzmagający się wiatr. Do Ucha! A jeśli ten wiatr zerwie jej perukę? Przy każdym mocniejszym dmuchnięciu serce podchodziło jej do gardła. Zupełnie zapomniała o szpilkach. Teraz mogła jedynie modlić się, by wiatr ucichł.

Przy czwartym dołku Powers nakłonił ją, by nałożyła jego kurtkę. Sterczące spod cienkiej bawełnianej koszulki sutki doprowadzały go do szaleństwa.

Zdenerwowana do ostatnich granic Blair posłała kolejną piłeczkę prosto w cyprysowy zagajnik na skraju pola. Piłeczka Powersa powędrowała w tym samym kierunku, podczas gdy starszy pan zdobył kolejny punkt i ruszył przed siebie, machając im na pożegnanie ręką.

Powers i Blair zostawili swoje torby na skraju zagajnika. Należało odnaleźć piłeczki.

– To chyba najgorszy strzał w moim życiu – westchnął Knight, przeszukując krzaki.

– Mój też – skrzywiła się Blair. – Można by pomyśleć, że nigdy nie grałam w golfa.

Była tuż za nim. Przed oczami miała jego szerokie plecy i zmierzwioną wiatrem jasną czuprynę.

– Gdzie, u licha, mogą być te piłki? – zamruczała ze złością.

Mężczyzna zatrzymał się nagle.

– Są tam – uśmiechnął się, wskazując kępę trawy. – Obie w tym samym miejscu. Dobry znak – dodał cicho, biorąc ją za rękę. – To znaczy, że jesteśmy dla siebie przeznaczeni.

– Przeznaczeni? – powtórzyła zaskoczona.

– Tak – odpowiedział, biorąc ją w ramiona i pochylając się do jej ust. Przesunął dłońmi wzdłuż pleców Blair i zacisnąwszy je na jej krągłych pośladkach przyciągnął ją bliżej, by poczuła, jak bardzo jej pragnął.

Dziewczyna otoczyła ramionami jego szyję i pozwoliła, by Powers przywarł do niej jeszcze bliżej.

Nie przerywając pocałunku, pieścił jej plecy, ramiona, piersi. Pragnął położyć ją na rozgrzanej słońcem trawie i kochać się z nią tutaj. Teraz. Zaraz.

– Och – westchnęła cicho, kiedy wsunął dłonie pod kurtkę.

– Zanim wyjedziesz z San Francisco, zostaniemy kochankami – powiedział miękko, niechętnie wypuszczając ją z ramion.

– Ja... ja nie mogę – wykrztusiła z trudem przez ściśnięte wżruszeniem gardło. – Ja...

– Przecież chcesz tego. Udowodniłaś mi to wczoraj... i teraz. Oboje tego chcemy – tłumaczył delikatnie.

– Ale...

– Mówiłem ci już, skarbie – przerwał jej łagodnie. – To przeznaczenie. Nie

będziesz żałowała.

Zobaczysz.

– Nie będę żałowała, bo... bo do niczego między nami nie dojdzie – zaprotestowała, tym razem już bardziej stanowczo.

Powers podszedł bliżej. Położył dłonie na ramionach Blair.

– Już za późno, skarbie. Pragniesz mnie. Udowodniłaś to każdym pocałunkiem. Wczoraj wieczór. I dziś. Nie ma w tym niczego złego.

– Ale znamy się tak krótko – upierała się Blair.

– A poza tym, co pomyśli twój ojciec – powiedziała. – Nie ma nas tak długo.

– Pomyśli sobie, że wdałem się w niego – roześmiał się Powers, głaszcząc czule zaróżowiony policzek dziewczyny. – On również zakochał się w mojej matce od pierwszego wejrzenia. Mój najstarszy brat urodził się dokładnie w dziewięć miesięcy od dnia, kiedy się poznali.

Blair zadrżała lekko. Nie takie słowa pragnęła teraz usłyszeć.

– Ale mogę się założyć, że twoi bracia nie tak szybko zostali ojcami.

– I wygrałabyś ten zakład – przyznał Po wers.

– Tylko że oni zawsze byli bardziej wstrzemięźliwi ode mnie.

– Ja również taka jestem – wtrąciła pośpiesznie.

– Nie powiedziałbym tego – roześmiał się.

Policzki Blair oblały się ciemnym rumieńcem.

– Nie wiem, co we mnie wstąpiło – wyjąkała zmieszana.

– Ależ nie ma w tym niczego złego, moja słodka magnolio – powtórzył. – Dlaczego się wstydzisz?

– A ty nie byłbyś zawstydzony?

– Na pewno nie, bo nie ma się czego wstydzić – tłumaczył łagodnie, ujmując jej dłoń i kładąc na swojej piersi.

– Zdaje się, że przyjechaliśmy tutaj, żeby zagrać w golfa – przypomniała cicho, wrywając mu rękę.

– Twój ojciec pewnie już się niecierpliwi.

Powers zmarszczył brwi.

– Racja – przytaknął po chwili. – Zostało nam jeszcze pięć dołków, prawda?

– Lepiej się pośpieszmy – podchwyciła Blair.

– Jeszcze chwila. Muszę ochłonać – uśmiechnął się Powers. – Popatrz, co ty ze mną robisz.

Dziewczyna wolno ruszyła przed siebie. Zdążyła jednak zrobić zaledwie pół kroku, kiedy coś szarpnęło ją za włosy. Do licha! Ta utrapiona peruka.

Musiła zacześć się o gałęzie. Co teraz? Jeśli Po wers odwróci się i zobaczy ją tak, wszystko przepadło.

– Cierpliwości. Jeszcze moment – poprosił mężczyzna.

Całe szczęście! – odetchnęła z ulgą, uwalniając się z pułapki. Poprawiła włosy. Oddałaby wszystko, żeby móc przejrzeć się teraz w lustrze.

– No już – westchnął cicho Po wers, odwracając się w jej stronę. – Chyba mogę się już pokazać ludziom.

– Ja też – uśmiechnęła się blado Blair, przyglądając włosy.

– Okulary ci się przekrzywiły – zauważył, podchodząc bliżej. – Zgadnij, co mam zamiar zrobić z tymi piłeczkami? – spytał cicho, delikatnie odgarniając z jej czoła nieposłuszny kosmyk.

– Tak?

– Zostawić je tam, gdzie są. Ot co – uśmiechnął się, całując ją w czubek nosa. – Co ty na to?

– Nie mam nic przeciwko – przytaknęła, przedzierając się przez zarośla.

Dopiero kiedy znaleźli się na otwartej przestrzeni, odetchnęła z ulgą. Miała nadzieję, że uda jej się dokończyć grę bez żadnych niespodzianek. I nawet nieźle jej szło. Przez cztery kolejne dołki. Przy piątym pech, który przesładował ją od przyjazdu do San Francisco, znów dał o sobie znać. Porwana ostrzejszym podmuchem wiatru piłeczka poleciała wprost na piaszczystą łąkę. Jakby tego było mało, poderwany wiatrem tuman piachu uderzył ją prosto w twarz.

– Auuu! – jęknęła cicho, upuszczając kij. Łzy bólu napłynęły jej do oczu. Ziarnko piasku, które dostało się pod szkło kontaktowe, raniło oko.

Wiedziała, że powinna jak najszybciej wyjąć szkło.

Tylko jak je założyć z powrotem? Płyn zostawiła w hotelu. Rzadko nosiła go ze sobą.

Powers i Matthew zostawili swoje kije i ruszyli jej na ratunek. Jeśli wyjmie szkło, zobaczą, że jej własne oczy są zielone i z pewnością zainteresują się, dlaczego to ukrywa. Nie, w żadnym razie nie może sobie na to pozwolić.

– Zaczekaj, pozwól, że ci pomogę – zaproponował Powers, klękając na piasku obok Blair.

– Nic się nie stało – skłamała, pośpiesznie odwracając głowę. – To tylko ziarnko piasku. Zaraz wypłynie.

Starszy pan wyjął z kieszeni chusteczkę.

– Weź, proszę – powiedział. – Jest czysta.

Blair podziękowała i przyłożyła chustkę do twarzy. Łzy spływały jej po

policzkach.

– Blair, pozwól mi, proszę, obejrzyć to oko – nalegał Powers.

Przecząco potrząsnęła głową.

– Nie trzeba. Już wypłynęło – skłamała. – Muszę... muszę iść do łazienki.

Jak to dobrze, że miała tę chusteczkę. Zakrywając twarz, udało jej się niepostrzeżenie wyjąć szkło. Co za ulga. Teraz musiała tylko dotrzeć do łazienki, przemyć oko i założyć szkło z powrotem.

– Zaprowadzę cię – zaoferował się Powers.

Starszy pan podniósł leżące na piasku okulary Blair i wsunął je do kieszeni kurtki syna.

– Idźcie, idźcie. Zajmę się sprzętem.

Powers pomógł jej podnieść się z piasku.

– To niedaleko, skarbie. Zaraz będziemy na miejscu – powiedział, otaczając ją opiekuńczym ramieniem i ostrożnie prowadząc w stronę budynku.

– Poszukam lekarza.

– Lekarza? – powtórzyła zaskoczona.

– Ależ oczywiście. Powinien obejrzyć oko.

– To całkiem zbyteczne – zaprotestowała stanowczo. – Nic mi nie jest. Muszę tylko znaleźć łazienkę.

Dopiero kiedy znalazła się za drzwiami z napisem „Dla pań”, odetchnęła z ulgą. Odczekała, aż stojąca przed lustrem platynowa blondynka skończy poprawiać fryzurę, po czym przemyła oko i założyła z powrotem szkło. Spojrzała w lustro. Co za pech!

Dwukrotnie tego popołudnia cudem udało jej się uniknąć rozpoznania. Pozazdrościła blondynce, której jedynym problemem były pojawiające się zbyt szybko ciemne odrosty.

Ależ tak! Że też wcześniej o tym nie pomyślała!

Ufarbuje włosy. Wtedy nie będzie musiała nosić tej przeklętej peruki. Jasne włosy będą równie dobrym przebraniem.

Uśmiechając się z zadowoleniem, opuściła łazienkę. Powers czekał na nią tuż za drzwiami, – Wszystko w porządku? – spytał niespokojnie.

– Oczywiście. Mówiłam, że nic mi nie jest – zapewniła go z uśmiechem. – A gdzie twój ojciec?

– Poszedł po samochód. Jesteś pewna, że to niepoważnego?

– Oczywiście – powtórzyła. Po dwóch godzinach spędzonych u fryzjera będzie mogła w końcu pozbyć się tej okropnej peruki, po powrocie do Seattle zaś znowu

przefarbuje się na czarno. Nic prostszego.

Rozdział 10

Po powrocie do hotelu Power s udał się wprost do biura szefa ochrony.

– Czy zainstalowano już kamerę w holu? – spytał od progu.

– Właśnie ją sprawdzamy – odpowiedział Dominie Borello, wskazując monitor na pulpicie. – Za chwilę powinien pojawić się obraz. Jak się udał golf?

– Świetnie, Dom – uśmiechnął się Powers. – Bawiłem się lepiej, niż przypuszczałem. To dobry znak.

– Ona też tam była?

– Uhm.

– Jak ci z nią idzie?

– Chyba nieźle. Byle tak dalej, a każdą wolną chwilę będę spędzał w Seattle.

Borello z niedowierzaniem pokręcił głową.

– Ty i wolne chwile? Nie sądziłem, że dożyję kiedykolwiek dnia, kiedy ty będziesz mówił o wolnych chwilach. Nie ma co. Szybki z ciebie Bill, stary.

– Mam mało czasu.

– No, jest już obraz – oznajmił Dominie, pukając palcem w ekran.

Powers przeniósł wzrok na monitor, na którym właśnie pojawił się obraz głównego holu.

– Hej, czy to czasem nie twoja dama? – zawołał nagle Dom, wychylając się z fotela. – Chyba się spieszy.

Powers skinął głową.

– Mówiła, że ma spotkanie z klientem – wyjaśnił, spoglądając na monitor. – To dziwne – zamruczał po chwili.

– Co takiego?

– Nie ma teczki. Widziałeś kiedy prawnika, który chodziłby na spotkanie z klientami bez żadnych dokumentów?

– Hm – zamyślił się Dom. – Rzeczywiście. Prawnicy noszą zwykle mnóstwo różnych papierzysk.

Masz rację, to dziwne.

– Co o tym myślisz? , Borello obojętnie wzruszył ramionami.

– Gdyby była trochę... hm... atrakcyjniejsza, pomyślałbym, że masz rywala.

– Ale nie jest – skrzywił się Powers. Czy Dom musi być tak gruboskórny? – Zgaduj dalej.

– Trudno powiedzieć. A co ty o tym myślisz?

– Będę miał ją na oku.

– Twój ojciec twierdzi, że nie robisz niczego innego, od chwili kiedy przyjechała tu z wami z lotniska – roześmiał się przyjaciel.

– Ale teraz nie spuszczę jej z oka ani na minutę – postanowił twardo Powers. Brak teczki nie był jedyną rzeczą, która wzbudziła jego podejrzenia.

Kiedy byli na polu golfowym zauważył, że włosy Blair dziwnie się układały. Czyżby nosiła perukę?

Uwielbiał zagadki. Od tamtej pamiętnej nocy spędzonej z Love lubił kobiety, które otaczała mgielka tajemniczości, a Blair była jedną wielką tajemnicą.

Przeglądając się w lustrze, Blair nie mogła nadziwić się zmianie, jaką uzyskała dzięki platynowozłotym włosom. Była pewna, że patrząc na nią Powers nawet nie pomyśli o Love LaFramboise. Chyba że... Doskonale zdawała sobie sprawę, że gdyby znaleźli się razem w łóżku, Powers rozpoznałby w niej kochankę jednej, jedynej nocy. Ale do tego nie zamierzała dopuścić.

I tak sprawy zaszły już stanowczo za daleko.

Przebierając się w kostium starszej pani, raz jeszcze rozważyła całą tę niezręczną sytuację. Choć wcale tego nie chciała, wiedziała, że zakochała się w Powersie. Był przystojny, pogodny, romantyczny.

Szanował i kochał swego ojca. Lubili go podwładni.

Poprawiła siwą perukę i podpierając się bambusową laseczką, ruszyła do drzwi. Była już prawie za progiem, kiedy zadzwonił telefon. Zawróciła i podniosła słuchawkę.

– Cześć, skarbie – powitał ją wesoły głos Powersa. – Wybierasz się może na kolację?

– Tak. Mam spotkanie z klientem.

– A później?

– Później – zawahała się.

– Ja również jestem wolny – wykorzystał okazję Powers. – Dokąd wybierasz się na kolację?

– Umówiłam się w restauracji na North Beach – improwizowała naprędce.

– Może spotkalibyśmy się później w „Tosca Cafe”? To niedaleko North Beach, przy Columbus Avenue – zaproponował. – Będę czekał w środku.

Z zakonnica. Chciałbym, żebyś ją poznała.

Zmarszczyła brwi.

– Z zakonnica? – powtórzyła, zdumiona.

– Uhm – przytaknął. – Więc jak? Mogę na ciebie liczyć?

Blair zawahała się. Bardzo chciała go zobaczyć, oczywiście pod warunkiem, że nie byłiby sami.

Powiedział, że chce jej przedstawić jakąś zakonnice.

Czyż mogłaby marzyć o lepszej przyzwoitce?

– A więc około dziesiątej. Zgoda, skarbie? – upewnił się Powers.

– Zgoda – odpowiedziała niepewnie.

– Będę czekał – odłożył słuchawkę, zanim zdążyła uprzedzić go, że właśnie zmieniła kolor włosów.

Czeka go niespodzianka, pomyślała, uśmiechając się w duchu.

Przyjechała na North Beach taksówką, na kwadrans przed umówioną porą. Poprosiła kierowcę, by wysadził ją przy małej restauracji nieopodal „Tosca Cafe”. Weszła do środka i uważnie przestudiowała menu na wypadek, gdyby Powers zapytał ją, co jadła na kolację. Do kawiarni dotarła na piechotę.

Właściwie był to raczej przytulny bar z długim kontuarem, za którym krzątał się potężny, ciemnowłosy mężczyzna. Powers już na nią czekał. Siedział przy barze, bardzo elegancki w ciemnych spodniach i jasnej koszuli. Na stołku obok niego leżał czarny, rozpinany sweter.

To zakonnicy, pomyślała Blair. Pewnie wyszła do toalety.

– Od dzisiaj możesz mówić do mnie blondyneczko – uśmiechnęła się, podchodząc bliżej.

Knighr odwrócił się gwałtownie i popatrzył na nią zdumiony.

– Skarbie...

– Podobam ci się w tym kolorze? – spytała lekko, przyglądając nieposłuszne kosmyki.

Mężczyzna milczał przez chwilę, mierząc ją uważnym spojrzeniem.

– No i jak?

– Cudownie.

Zarumieniła się, zmieszana szczerością brzmiącą w jego głosie.

– Siadaj, proszę – powiedział, zabierając leżący na stołku obok czarny sweter i wskazując jej miejsce.

– A... a zakonnica? – zdziwiła się, spoglądając w stronę drzwi.

– Zaraz tu będzie – odpowiedział spokojnie.

– Mam nadzieję, że ją polubisz.

– Ja również. Nigdy dotąd nie znałam żadnej zakonnicy – zwierzyła się Blair. – Ja ją poznałam?

– Właśnie tutaj. W „Tosca Cafe” – odpowiedział, kiwając na barmana.

– A od kiedy to zakonnice chadzają do barów?

– zdziwiła się, rozglądając się ciekawie dookoła.

– Nie zapominaj, że jesteśmy w San Francisco, kochanie. To bardzo porządne miejsce. Jeszcze do niedawna puszczano tu tylko arie operowe, ale kiedy w zeszłym miesiącu za rogiem otwarto dyskotekę, właściciel kupił szafę grającą z najnowszymi przebojami – opowiadał.

– Skąd tyle wiesz o tym miejscu? Przecież jesteś w San Francisco dopiero od miesiąca.

– Mój przyjaciel Dom Borello często tu zagląda.

– On też zna tę zakonnice?

Powers potakująco kiwnął głową.

– Bardzo dobrze. To właśnie dzięki niemu ją poznałem.

Blair popatrzyła na niego zaskoczona.

– Mówiłeś, że dokąd ona poszła? – spytała niepewnie.

– Nie mówiłem, dokąd poszła, ale właśnie nadchodzi – odpowiedział, wskazując barmana.

– Nadchodzi? – powtórzyła zaskoczona, rozglądając się dookoła.

– „Biała Zakonnica” dla *signoriny* – uśmiechnął się barman, stawiając na kontuarze dwie wypełnione białym trunkiem szklanki. – I jedna dla *paisan*.

– *Grazie, paisan* – odpowiedział grzecznie Powers.

– *Di nulla* – uśmiechnął się barman.

Blair z niedowierzaniem pokręciła głową.

– „Biała. Zakonnica”?

– Specjalność „Tosca Cafe” – potwierdził Powers, rozbawiony jej zdumieniem. – Gorące mleko, brandy i odrobina likieru.

Blair zacisnęła powieki. I znów udało mu się ją przechytryć. Przyszła tu uspokojona zapowiedzianą obecnością zakonnicy, gdy tymczasem on zaplanował romantyczne spotkanie we dwoje. Jak skończy się ten wieczór?! Strach pomyśleć.

Rozdział 11

Zanim opuścili przytulne wnętrze „Tosca Cafe”, Blair zdążyła zawrzeć bliższą znajomość z koktajlem o nazwie „Biała Zakonnica” i wysłuchać zabawnych opowieści Powersa o jego dzieciństwie, szkole i pracy. Ona też opowiedziała mu o swoim życiu, o małym pierzastym przyjacielu i jego opiece Fredzie. Nawet nie przypuszczała, że ten wieczór będzie taki udany, choć nietrudno było poczuć się szczęśliwą, zadowoloną z życia kobietą w towarzystwie takiego mężczyzny jak Powers. Wąskie uliczki North Beach były wprost wymarzone na romantyczne spacerunki. Trzymając się za ręce, obeszli Washington Square, po czym wrócili taksówką do hotelu.

W taksówce Powers objął ją ramieniem i delikatnie całował jej szyję. Oszołomiona wypitym alkoholem pozwoliła mu na te pieszczoty, nieśmiało odwzajemniając pocałunki.

– Szaleję za tobą, Blair, szaleję – szeptał jej do ucha.

Zniewolona pocałunkami, nawet nie zauważyła kiedy znaleźli się na górze. Nie pamiętała, które z nich otworzyło drzwi jej apartamentu. Weszli do środka. Powers był tuż za nią. Powstrzymał ją delikatnie, kiedy sięgnęła do kontaktu, by zapalić światło.

– Blair – szepnął, stając za nią i ciasno oplatając ją ramionami. Zsunął jej płaszcz, a potem żakiet i bluzkę. – Blair – powtórzył błagalnie, pieszcząc jej pełne piersi.

Wiedziała, o co prosił. Wiedziała również, że nie powinna się zgodzić. Mimo to krótkie „tak” samo spłynęło z jej warg. Była gotowa.

Powers obrócił ją ku sobie, ostrożnie zdejmując jej okulary. Otoczył ją ramionami jego szyję i uniosła ku niemu twarz.

Tym razem jego wargi były zaskakująco czułe i delikatne.

– Pragnę cię, Blair – szeptał między pocałunkami. – I chcę wiedzieć, czy ty też mnie pragniesz?

Blair westchnęła cicho. To, czego nie potrafiła wyrazić słowami, przekazała mu całą sobą. Zrozumiał od razu.

Pospiesznie zrzucając resztę krępujących im ruchy ubrań, nawet nie próbowali przejść do sypialni.

Była za daleko.

Leżała na dywanie, ciasno obejmując ramionami szerokie muskularne plecy Powersa.

– Moja piękna Blair – szeptał nabrzmiałym namiętnością głosem. – Moja słodka magnolia.

– Powers...

– Powtórz to. Powtórz moje imię – poprosił cicho, przyciskając ucho do jej warg.

Blair spełniła tę prośbę, delikatnie pieszcząc czubkiem języka jego ucho. Mężczyzna westchnął cicho, unosząc głowę.

– Czy ty wiesz, co ze mną wyprawiasz, Blair?

– spytał, patrząc na nią uważnie.

– Wiem – szepnęła, przesuwając dłonie na jego piersi, brzuch, coraz niżej i niżej, tam, gdzie dotąd nie odważyła się go dotykać.

– Pip-pip! Pip-pip! Pip-pip! – ciszę rozdarł ostry brzęczyk.

– Co to? – wyjąkała zdumiona.

Z piersi Knighta wyrwał się cichy jęk.

– No nie! Nie teraz!

– Pip-pip! Pip-pip! Pip-pip!

– Co to? – powtórzyła, cofając gwałtownie dłoń.

– Mój pager – skrzywił się Powers.

– Pager?

– Zdaje się, że Dom ma jakieś kłopoty – wyjaśnił, niechętnie podnosząc się z podłogi. – Przepraszam, skarbie, ale muszę zaraz do niego zadzwonić.

To może być coś poważnego – dodał, całując ją w policzek.

Klnąc pod nosem, wykręcił numer szefa ochrony.

– Co się stało, Dom?

Blair wstała powoli. Wszędzie dookoła leżały części ich garderoby, jego spodnie, jej zakiet, jego pasek, jej pantofle. Zerknęła na stojącego przy telefonie Powersa. Odwzajemnił jej się tęsknym spojrzeniem. Dopiero teraz zdała sobie sprawę z własnej nagości. Pośpiesznie sięgnęła po bluzkę i okrywając nią ramiona, pobiegła do sypialni po szlafrok.

W wiszącym nad toaletką lustrze ujrzała zarumienione policzki, zmierzwione włosy, błyszczące wielkie oczy.

Do licha! Co się z mną dzieje? – pomyślała, przerażona. Mało brakowało, a kochałaby się z nim przed chwilą, tam, na dywanie. Jak mogła być tak nierozsądna?!

W uchylonych drzwiach szafy dojrzała bambusową laskę i suknię w kwiaty. Ciche piknięcie w stojącym na nocnej szafce aparacie uświadomiło jej, że Powers właśnie odłożył słuchawkę. Co będzie, jeśli stanie w progu i zobaczy te rzeczy? Nerwowo wepchnęła je głębiej, za walizkę.

Do Ucha! Peruka! Zapomniała o peruce! Pobiegła do łazienki. Peruka leżała na szafce. Pośpiesznie schowała ją do szuflady. W samą porę.

– Blair? – zawołał Powers, wchodząc do sypialni.

Okulary!

– Skarbie?

Schwyciła leżące na szafce okulary i wsunęła je do kieszeni szlafroka.

– Co się stało? – spytała, wychodząc z łazienki.

– Jedna z kasjerek w głównym holu została przed chwilą napadnięta przez jakiegoś szaleńca z pistoletem. Nic jej nie jest, ale muszę zaraz zjechać na dół – wyjaśnił, ubierając się szybko. – A wiec, kiedy się znów zobaczymy? Jutro rano? Po południu? A może wieczorem?

Blair zadrżała lekko. Wieczorem? Woląta nawet o tym nie myśleć.

– Wiesz co? – uśmiechnął się. – Najlepiej zadzwoń do mnie jutro, kiedy znajdziesz chwilę czasu.

Chciałbym zobaczyć się z tobą najszybciej, jak będzie możliwe.

– A... a twój ojciec? Czy nie powinieneś spędzać z nim więcej czasu?

– Owszem, ale ojciec zawsze może zostać nieco dłużej, a ty nie. A może mogłabyś przedłużyć swój pobyt w San Francisco?

– Nie, nie – wykręciła się pośpiesznie. – Muszę być w Seattle w piątek po południu.

– Szkoda – westchnął cicho. – No, muszę już uciekać. Zadzwoń jutro, dobrze?

W milczeniu skinęła głową. Tego wieczoru, zanim poszła spać, długo stała pod strumieniami zimnej wody. Kładąc się, nastawiła budzik na drugą piętnaście. Kolejny test dla obsługi.

Rankiem następnego dnia do Powersa zadzwoniła kierowniczką działu obsługi.

– Mam tu właśnie bardzo ciekawe zamówienie.

Bułka z szynką, frytki, sałatka owocowa, cola.

Płatne gotówką, a złożone dokładnie o drugiej dwadzieścia sześć – donosiła Olivia.

– W nocy? – zdziwił się Powers.

– Uhm. Ma apetyt ta twoja panna Sansome. Czy dostałeś listę poprzednich zamówień?

– Tak. Jesteś pewna, że zamawiała wczoraj lunch?

– Oczywiście. A czy mogłabym zapytać jeszcze raz, po co ci to wszystko?

– To moja słodka tajemnica – roześmiał się. – A tymczasem chciałbym wiedzieć o każdym zamówieniu, jakie złoży.

– Jasne, szefie.

– Dziękuję.

Z ciężkim westchnieniem odłożył słuchawkę, po czym wykręcił numer hotelowej centrali i poprosił o wykaz rozmów, jakie odbyła Blair ze swego apartamentu. Nie minął kwadrans, a boy hotelowy przyniósł mu gotowy wydruk. Okazało się, że panna Blair Sansome zamawiała jedynie trzy rozmowy międzymiastowe, wszystkie do Seattle, i jedną lokalną.

To dziwne. Ci klienci, o których mówiła... Przecież musiała się z nimi jakoś kontaktować. Kierowany ciekawością, wykręcił podany numer.

– Salon fryzjerski – zgłosił się miły damski głos.

No tak. To jasne. Ufarbowała włosy. Nic dziwnego, że zamawiała wizytę. Ale czemu nie dzwoniła do żadnego ze swoich klientów?

No i ta nagła zmiana koloru włosów. Dlaczego przyjechała do San Francisco jako szatynka, a wyjeżdża jako platynowa blondynka? Miała najładniejsze nogi, jakie zdarzyło mu się oglądać. Ciekawe, dlaczego z takim uporem zakrywała je długą spódnicą?

Uśmiechając się z rozmarzeniem, wygodnie wyciągnął się w fotelu. Po raz pierwszy od wielu lat pozwolił sobie na chwilę lenistwa. Zawsze kiedy o niej myślał, czuł się spokojny i odprężony. Czyżby to właśnie Blair Sansome była kobietą, na którą czekał całe życie?

Wszystko dlatego, że po prostu potrzeba ci mężczyzny, powtarzała sobie w duchu Blair, pośpynym wzrokiem wpatrując się w stojący przed nią aparat. Na jeden raz. Bez żadnych zobowiązań.

I wcale nie musi to być Powers Knight.

Gdyby tak jeszcze mogła w to uwierzyć. Niestety, nigdy nie traktowała seksu jako czysto fizycznej przyjemności. Znała kobiety, które tak właśnie myślały i teraz im zazdrościła.

Zadzwoń, poprosił Powers. Zadzwoń i powiedz, że masz wolny wieczór i że niczego bardziej nie pragniesz, niż spędzić go właśnie z nim. Powiedz, że chcesz, że musisz...

Gwałtownym ruchem odsunęła aparat na sam skraj biurka, z ciężkim westchnieniem wracając do raportu, który pisała dla Lillian. Poza tym, zostało jej

jeszcze parę rzeczy do zrobienia. Zamierzała wypożyczyć wóz i zostawić go w hotelowym garażu, zapisując stan licznika, by sprawdzić, czy pracownicy garażu nie korzystają z samochodów gości. Należało też odwiedzić hotelowy basen i salę gimnastyczną.

Szkoda czasu na niemądre myśli. Cóż jednak robić, kiedy jej dłonie same wyciągały się w stronę telefonu.

Gdy zadzwonił, o mało nie zrzuciła go z biurka.

– Pamiętasz, o co prosiłem wczoraj wieczorem?

– spytał Powers.

– Tak.

– No cóż, trochę się pospieszyłem. Ojciec chce zobaczyć Sausalito i Tiburon. Za parę minut wyjeżdżamy. Może wybrałabyś się razem z nami?

– Przykro mi, ale mam jeszcze sporo pracy – wykręciła się.

– No cóż, pomyślałem, że zapytam. A co robisz wieczorem?

– Niestety, umówiłam się z klientem.

– A później?

– Hm – zawahała się Blair. – Właściwie to mógłbyś wpaść około dziesiątej. Jeśli masz ochotę.

– Jasne – przytaknął wesoło. – A więc do wieczora.

Blair wolno odłożyła słuchawkę. Czy to naprawdę ona powiedziała te słowa? Serce waliło jej jak oszalałe. Wieczorem... Wieczorem.

– Założę się, że udało ci się umówić z Blair – zauważył starszy pan w drodze do Sausalito.

– Skąd wiesz? – zdziwił się Powers.

– O mały włos nie wpakowałeś nas pod ciężarówkę – skrzywił się Matthew, poprawiając pas.

– Zwykle jeździsz nieco ostrożniej. Nie możesz doczekać się spotkania, co?

– Nic się nie martw, tato. Dojedziemy i wrócimy cali i zdrowi – uspokoił ojca Knight.

– Wolałem już, kiedy ona była z nami. Wtedy prowadziłeś dużo lepiej.

Powers przytaknął.

– Wszystko robię dużo lepiej, kiedy ona jest przy mnie.

– Co będziecie robić wieczorem?

– Mam nadzieję, że... wszystko.

– Mówisz o...? – Starszy pan znacząco zawiesił głos.

– To jej ostatnia noc w hotelu – wyjaśnił Powers, zerkając na ojca. – Nie chcę jej

stracić. I nie dzwoń do mnie jutro rano – dodał z porozumiewawczym mrugnięciem.

– Skądże znowu – obruszył się Knight senior.

– Nawet by mi to przez myśl nie przeszło.

Rozdział 12

Blair wiedziała, że to ryzyko wybierać się na basen o tej porze. Powers mógł już przecież wrócić z porannej wycieczki. Dochodziła trzecia. Nie przypuszczała jednak, że tyle czasu zajmie jej wypożyczenie samochodu. Właśnie z tego powodu w jej rozkładzie dnia nastąpiło to całkiem znaczne opóźnienie.

Hotelowy basen utrzymany był w idealnej czystości. Świeża, choć nie za zimna woda przyjemnie chłodziła skórę. O tej porze nie było tu tłoczno.

Oprócz niej z uroków kąpieli w basenie korzystała jedynie para młodych ludzi z kilkuletnim maluchem, który chlapał się w brodziku.

Blair zerknęła na zegarek. Już trzecia. W każdej chwili mógł zjawić się tu Powers albo Matthew, a ona nie założyła nawet szkieł kontaktowych. Nie mogła ryzykować, że je zgubi w wodzie.

Ale nawet bez nich nie miała trudności z dostrzeżeniem Powersa. Po tej złotoblond czuprynie i szerokich barach rozpoznałaby go wszędzie.

Właśnie wycierała się hotelowym ręcznikiem, za małym, jak na osuszenie po kąpieli, kiedy dostrzegła go przy wejściu na basen. On również zauważył, że ręczniki są zbyt małe. Tłumaczył to właśnie jednej z pracownic. Blair zadrżała.

Była tylko jedna droga do kobiecej szatni. Dokładnie za jego plecami. Modląc się w duchu, by Powers przypadkiem się nie odwrócił, przemknęła obok.

Pośpiesznie włożyła ubranie. Kolejna próba.

Musi przecież jakoś wrócić na górę. Ostrożnie uchyliła drzwi szatni. Całe szczęście, Knight stał po przeciwnej stronie sali zatopiony w rozmowie z parą młodych ludzi. W ramionach trzymał ich małego synka.

Przez dłuższą chwilę Blair ze wzruszeniem przyglądała się tej scenie. Nigdy dotąd nie myślała o nim jako o ojcu. Zawsze pragnęła mieć dużo dzieci. Nie wyobrażała sobie bez nich życia. Teraz wiedziała już, że nie pozbędzie się ze swej pamięci wizerunku Powersa z dzieckiem na ręku.

Bezpieczna w zaciszu swego apartamentu, pomyślała o małym przyjacielu, któremu zawsze zwierzała się ze swych trosk.

Złe wieści. Ufarbowałam włosy, a on jest zachwycony. Chciałabym mieć dzieci i wiem, że mogłyby to być jego dzieci, Ange. Tylko jego.

– Usiądź, Po wers. Tym chodzeniem po pokoju nie przyspieszysz biegu zegara – zauważył starszy pan, patrząc z uśmiechem na syna.

Ten czas płynie tak wolno – skrzywił się mężczyzna, zerkając na zegarek. – Jeszcze trzy godziny i trzydzieści trzy minuty – stwierdził, potrząsając trzymaną w dłoni szklaneczką. Kostki lodu zadzwoniły o szkło.

– Skończ lepiej drinka – poradził ojciec. – To twoje zdenerwowanie chyba zaczyna mi się udzielać.

– Nic na to nie poradzę, tato. Dziś wieczór wszystko się rozstrzygnie.

– Szkoda, że twoja matka nie może cię teraz zobaczyć – westchnął Matthew, popijając swój ulubiony likier miętowy. – Zawsze martwiła się, że nie uda ci się znaleźć odpowiedniej dziewczyny.

– Ja również się tego obawiałem – wyznał cicho Powers. – Zanim poznałem Blair, byłem prawie pewny, że straciłem swoją jedyną szansę.

Starszy pan popatrzył na syna zaskoczony.

– Jaką szansę? Nie rozumiem, o czym mówisz?

– Mówię o kobiecie, która zaprzętała moje myśli przez te ostatnie lata, dopóki nie spotkałem Blair.

– Przez ostatnie lata? Któż to taki? Nigdy mi o tym nie mówiłeś – zdziwił się Matthew.

– Narzeczona Jasona Aldrena.

Starszy pan ze zrozumieniem pokiwał głową.

– Już rozumiem. To ta z Seattle, tak?

Powers skinął głową.

– Nigdy przedtem nie wspominałeś mi o niej – powtórzył ojciec. – Dlaczego wracasz do tego tematu właśnie teraz?

Powers obojętnie wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Może dlatego, że nie potrafiłem zapomnieć o niej, póki nie zjawiała się Blair. Czy wiesz, że ona jest nawet trochę do niej podobna?

Matthew obrzucił syna uważnym spojrzeniem.

– Jesteś pewien, że zapomniałeś już o tamtej kobiecie?

– Jasne, tato – roześmiał się Powers. – Spójrz na mnie. Czy wyglądam na kogoś, kto nie potrafi zapomnieć?

– No, raczej nie. Wyglądasz na kogoś, komu przydałby się solidny posiłek przed tą wieczorną próbą. Gdzie dziś jemy kolację?

– Dom Borello obiecał, że przygotuje dla ciebie coś specjalnego.

– A może to samo, co jedliśmy u niego w zeszłym roku, kiedy odwiedziłem cię w Chicago? – zainteresował się Matthew. – Jeśli tak, to chodźmy szybko.

Umieram z głodu.

Właśnie wynurzyli się zza rogu korytarza, kierując się w stronę wind, kiedy drzwi apartamentu Blair uchyliły się. Siwowłosa dama w kwiecistej sukience wysunęła się na korytarz i podpierając laską, szybkim truchtem ruszyła ku windom.

Powers popatrzył na ojca pytająco. Cóż, u licha, robiła ta kobieta u Blair?

– Może to jakaś klientka – zauważył starszy pan, równie zdziwiony.

Zaskakująco zwinna, jak na tak zaawansowany wiek, pomyślał Powers, przyglądając się kobiecie, która właśnie wchodziła do windy.

– Proszę pani, czy mogłaby pani przytrzymać przez chwilę drzwi? – zawołał, przyspieszając kroku. – Dziękuję bardzo – skrzywił się, kiedy drzwi windy zamknęły mu się przed samym nosem.

– Trochę wyrozumiałości, chłopcze – uśmiechnął się Matthew, dołączając do syna. – W starszym wieku ludzie często mają kłopoty ze słuchem – dodał, wskazując na swój aparat.

– Przepraszam, tato. Ale mógłbym przysiąc, że nas widziała. – Powers westchnął, zerkając w stronę apartamentu Blair.

Matthew przecząco pokręcił głową.

– Nigdy nie składaj kobiecie nie zapowiedzianej wizyty – doradził synowi. – Skoro umówiła się na dziesiątą, poczekaj do dziesiątej.

– Naprawdę myślisz, że to jedna z jej klientek?

– Na to wygląda – przytaknął starszy pan.

Ale jego słowa bynajmniej nie rozwiały wątpliwości Powersa. Wprost przeciwnie, z każdą chwilą miał ich coraz więcej.

Prosto z windy Blair udała się do toalety. Dopiero schowana w kabinie odetchnęła z ulgą. Ciarki przeszły jej po plecach na samą myśl, co mogłoby się stać, gdyby drzwi windy zasunęły się chwilę później.

Wyjęła z torebki puderniczkę i przypudrowała spocone ze strachu czoło. Gdyby tylko mogła wiedzieć, dokąd poszli Powers i Matthew. Ale zaraz, zaraz. Był na to pewien sposób.

W chwilę później wykręcała już numer hotelowej recepcji.

– Jestem znajomą pana Knighta – przedstawiła się recepcjoniście. – Próbowałam połączyć się z jego prywatnym numerem, ale nikt nie odpowiadał. Czy mógłby pan poszukać go w hotelu?

– Bardzo mi przykro, proszę pani, ale pan Knight właśnie wyszedł. Wróci dopiero około dziesiątej – poinformował ją grzecznie recepcjonista.

– Oczywiście, jeśli to jakaś ważna sprawa...

– Nie, nie – przerwała mu pośpiesznie. – Chciałam się jedynie przywitać.

Spróbuję zadzwonić później. Dziękuję.

A więc nie ma się czego bać, uśmiechnęła się w duchu, odkładając słuchawkę. Aż do dziesiątej.

Na kwadrans przed dziesiątą Blair z rozpaczą przerzucała bardziej niż skromną zawartość swojej szafy. W co się ubrać? Ciągle jeszcze nie potrafiła się zdecydować. Mieli spędzić razem ostatni wieczór i chciała wyglądać pięknie i pociągająco.

To śmieszne, pomyślała, że tyle czasu poświęcam na wybranie sukni. Nagość byłaby przecież najbardziej odpowiednim strojem na ten wieczór. Czegokolwiek by nie nałożyła, wiedziała, że Powers w okamgnieniu ją rozbierze. W końcu zdecydowała się na jedwab.

Poprawiła poduszki, wygładziła kapę, po czym wyłączyła lampki i rozsunała zasłony.

Kiedy punktualnie o dziesiątej Powers zapukał do drzwi, otworzyła mu, uśmiechając się blado.

– Witaj, skarbie – powiedział cicho. – Gotowa na przejażdżkę?

Blair popatrzyła na niego zaskoczona, rumieniąc się lekko.

– Czyżbym powiedział coś niewłaściwego? – zawahał się mężczyzna. – A... rozumiem. Wybacz, proszę, miałem na myśli przejażdżkę tramwajem.

Pomyślałem sobie, że może miałabyś ochotę na mały spacer. Potem moglibyśmy pójść gdzieś potańczyć albo do kina. Co ty na to?

Blair milczała. Cały wysiłek woli skupiła na tym, by nie patrzeć na stojącego przed nią Powersa. Był taki przystojny w eleganckich ciemnych spodniach i miękkim wełnianym swetrze. Z ramienia zwisał mu lekki, sportowy płaszcz.

– Trochę chłodno na dworze – powiedział, dostrzegając jej spojrzenie. – Będziesz musiała włożyć płaszcz.

– Płaszcz? – powtórzyła cicho.

– Chyba że... wolisz zostać tutaj? – spytał, podchodząc bliżej.

Nieznacznie skinęła głową.

– To wspaniale! – uśmiechnął się radośnie, zamykając drzwi. – Tym razem zostawiłem pager w swoim apartamencie – dodał.

Blair bez słowa zbliżyła się do Powersa, chowając spłonioną twarz na jego piersi. Mężczyzna zrozumiał ją bez trudu. Pochwyciwszy na rękę, zaniósł do sypialni i ostrożnie położył na łóżku.

– O nic się nie martw – szepnął jej na ucho.

– Tym razem byłem przezorniejszy. – Z kieszeni spodni wyjął kilka małych

foliowych torebek i położył je na stoliku obok łóżka.

Dziewczyna otoczyła ramionami jego szyję, przyciągając go bliżej.

– Blair – westchnął z twarzą wtuloną w zagłębienie jej ramienia – tak bardzo cię pragnę. Jesteś inna niż wszystkie kobiety, jakie znałem. Czy wiesz, ile dla mnie znaczysz?

Blair zacisnęła palce na ramionach Powersa.

– Ja też cię pragnę – szepnęła.

Pochylił się i zaczął pieścić delikatnie wargami jej usta, szyję, ramiona. Drżącymi rękami uwolnił ją z krępującego ruchu ubrania, po czym zajął się swoją własną garderobą. Tak bardzo jej pożałował.

A jeśli była jeszcze dziewicą?

Wiedział, że powinien ją o to zapytać, ale bał się, żeby jej nie urazić. Jeśli nigdy dotąd nie była z mężczyzną, nauczy ją wszystkiego.

– Blair, czy ty – zaczął niepewnie – czy ty już...

Czy kochałaś się już z mężczyzną?

Popatrzyła na niego z czułością. Wzruszyła ją troskliwość w jego głosie. Był taki delikatny, opiekuńczy.

– Jeśli nigdy jeszcze tego nie robiłaś – ciągnął Powers, nie wiedząc, jak tłumaczyć jej milczenie.

– Nie jestem dziewicą – sprostowała łagodnie.

– Nie musisz się niczego obawiać – dodała, uśmiechając się leciutko na widok ulgi, jaka odmalowała się na twarzy Powersa. – Czy cię nie ranie?

Przecząco pokręcił głową.

– Tylko jeśli nie pozwolisz mi kochać się z sobą.

Blair wsunęła dłoń między splecione ze sobą ciała, ale on powstrzymał ją, chwytając jej rękę.

– Powers, proszę – zaprotestowała cicho. – Chcę cię dotknąć.

– Zaczekaj, skarbie. Muszę wiedzieć, czy... czy ci mężczyźni... no, czy potraktowali cię tak jak powinni? Muszę to wiedzieć. Także ze względu na ciebie.

Także ze względu na ciebie, powtórzyła w duchu Blair. Wzruszenie ścisnęło jej gardło. Czyż mogła nie kochać mężczyzny, który tak się o nią troszczył?

– Tylko jeden – odpowiedziała cicho. – Dawno temu.

Delikatnie ucałował jej skronie.

– Połóż się wygodnie, skarbie. Pozwól, żebym ja się tobą zajął.

Blair posłusznie ułożyła się na plecach, poddając się pieszczotom jego wprawnych i zręcznych palców.

– Lubisz to? Lubisz? – pytał cicho, lekko gryząc jej sutki.

Jedyną odpowiedzią były pełne zadowolenia pomruki i słodkie westchnienia. Zanurzyła dłonie w gęstej złotoblond czuprynie, tak jak zrobiła to tamtej pamiętnej nocy, pięć lat temu. Na swojej skórze czuła jego wargi. Były równie gorące, jak wtedy.

– Lubisz to? – powtarzał chrapliwym z podniecenia głosem.

– Tak, tak – odpowiadała cicho.

– Wkrótce będę już w tobie, kochana – uśmiechnął się. – Jak tylko... wiesz – dodał, sięgając na stolik.

– Nie trzeba – szepnęła, powstrzymując jego dłoń i wyjmując spod poduszki mały pakiecik.

– Moja słodka – roześmiał się cicho, przyjemnie zaskoczony jej przezornością. – Zdziwiasz mnie, wiesz? Najpierw jesteś szatynką, potem blondynką.

Co dalej, moja słodka magnolio?

– Załóżę ci ją, dobrze? – poprosiła cicho.

Ale on wiedział, że nie może jej na to pozwolić.

Jeszcze nie. Zaczął ją pieścić, a ona wznosiła się wyżej i wyżej. Dopiero kiedy z jej ust wyrwał się głośny okrzyk znamionujący spełnienie, Powers szepnął:

– Spójrz na mnie, Blair.

Otworzyła oczy.

– Patrzę, kochany. Patrzę – wyszeptała w odpowiedzi.

Wszedł w nią z jękiem rozkoszy. Zacisnął palce na jej pełnych pośladkach. Nigdy przedtem nie było mu aż tak dobrze, z wyjątkiem jednej szalonej nocy pięć lat temu, w Seattle. Nigdy potem nie potrafił zapomnieć tamtej kobiety, która przyszła do niego w nocy i obudziła pocałunkami. Teraz też przez krótką chwilę miał wrażenie, jakby trzymał w ramionach nie Blair Sansome, ale Love. Love LaFramboise.

Czyżby pamięć płątała mu figle? Pięć lat to kawał czasu. Zbyt wiele, by zapamiętać tak dokładnie, stwierdził w duchu, ciasniej obejmując Blair.

Od tej chwili Love LaFramboise była tylko miłym wspomnieniem. To Blair była kobietą, której pragnął. To z nią chciał być. Już do końca życia.

Obudził się w środku nocy ze świadomością, że śni mu się cudowny, erotyczny sen. Tylko że to wcale nie był sen. Blair klęczała na łóżku, okrywając pocałunkami jego nagą pierś.

– Skarbie? – szepnął sennie.

– Mmm – odpowiedziało mu zmysłowe mruczenie.

Wstrzymał oddech. Język Blair kontynuował słodką torturę, wędrując z jednego miejsca na drugie, pobudzając każdy nerw, burząc krew w żyłach.

– Chce ci się spać, Powers? – spytała cicho.

– Nie.

– A może chcesz, żebym ja poszła spać?

– Nie!

– Lubisz to, Powers?

Odpowiedział westchnieniem, Blair pochyliła się nad leżącym. Jej dłonie przesuwały się po jego całym ciele, drocząc się z nim pieszczotliwie.

Słodka magnolia. Tak bardzo jej pragnął. Teraz.

Zaraz.

– Chodź do mnie, skarbie – poprosił cicho, delikatnie przytrzymując głowę Blair. – Chodź zaraz.

– Ale...

– Żadnych „ale” – uciszył ją pocałunkiem. – Ja również chcę cię pieścić.

Przekręcił ją na plecy, a jego wargi rozpoczęły wędrówkę po całym ciele dziewczyny. Docierały do najbardziej wrażliwych miejsc. Nie omijały żadnego skrawka skóry.

Blair zadrzała. Uniosła lekko biodra, poddając się pieszczotom jego warg, języka, zębów. Był najlepszy. Wiedział wszystko. Był najwspanialszym kochankiem, jakiego miała. Oboje zatracili się w rozkoszy.

Rozdział 13

Blair zbudziła się o świcie. Księżyc właśnie chował się za horyzontem, ustępując miejsca słońcu.

Popatrzyła na leżącego obok mężczyznę. Spał, oddychając spokojnie.

Gdyby mogła go teraz obudzić i wyznać całą prawdę. Wyjaśnić, kim jest i jak, i po co się tu znalazła.

Łzy napłynęły jej do oczu. Żaden mężczyzna nie pokochałby i nie ożeniłby się z kobietą, która zachowała się tak jak ona tamtej szalonej nocy, pięć lat temu, w Seattle. Na samo wspomnienie Blair oblała się ciemnym rumieńcem. To prawda, że mężczyznom podobały się takie kobiety, ale z pewnością żaden z nich nie zaproponowałby im małżeństwa.

Tak, prędzej umarłaby ze wstydu, aniżeli powiedziała mu całą prawdę o sobie. Och, dlaczego pozwoliła mu się ze sobą kochać wczorajszej nocy?

Jedyne, co mogła teraz zrobić, to wyjechać jak najszybciej z San Francisco i nigdy już się z nim nie spotkać. Zerknęła na zegarek. Jeśli się pośpieszy, może uda jej się złapać wcześniejszy samolot do Seattle.

Ostrożnie wyśliznęła się z łóżka. Wzięła szybki prysznic i po cichu spakowała swoje rzeczy. Laskę, która nie chciała zmieścić się w walizce, wsunęła pod kanapę w salonie. Gotowa do wyjścia, usiadła przy biurku, by napisać pożegnalny list do Powersa.

Po pięciu minutach wpatrywania się w pustą kartkę, postanowiła dać za wygraną. List to nie był najlepszy pomysł. Nie będzie tchórzem. Sama mu to powie.

Wróciła do sypialni i przysiadłszy na skraju łóżka, delikatnie potrząsnęła ramieniem śpiącego.

– Powers?!

Mężczyzna nie otwierając oczu, przekręcił się na plecy.

– Uhm? – zamruczał sennie.

– Obudź się.

– To ty, skarbie?

– Tak, ja. Obudź się, proszę.

– Chodź do mnie, malutka – poprosił, wyciągając ramię.

– Nie mogę – odpowiedziała, odsuwając się pośpiesznie. – Zaraz muszę wyjść.

Przez dłuższą chwilę mężczyzna leżał nieruchomo.

– Wyjść? – powtórzył zaskoczony, otwierając oczy.

– Tak – potwierdziła krótko.

Powers usiadł na łóżku.

– Ależ, skarbie, nie możesz tak po prostu odejść.

Kocham cię.

Dlaczego musiał to mówić właśnie teraz? Serce ścisnął jej żal. Nie mógł jej kochać. Nie była taka, jak myślał.

– Naprawdę muszę już wyjść, Powers – powtórzyła cicho. – Spóźnię się na samolot. Jednak zanim wyjdę, chciałabym ci coś powiedzieć.

– Podaj mi numer twojego telefonu w Seattle – poprosił.

– Nie.

– Ale dlaczego? – Patrzył na nią zaskoczony.

– Bo... – zaczęła niepewnie.

– Płakałaś? – spytał cicho, przyglądając się uważnie śladom łez na jej twarzy.

– Tak, bo nie wiem, jak mogłam być tak bezmyślna i... zgodzić się na tę... na tę przygodę – skłamała.

– Przygodę?

Kiwnęła głową.

– Jest ktoś inny w moim życiu – westchnęła ciężko. – Mówiłam ci o nim. Posprzecaliśmy się przed moim wyjazdem i chyba dlatego zgodziłam się... zgodziłam się spędzić z tobą tę noc.

Powers wolno podniósł się z łóżka. Stał przed nią całkiem nagi i bynajmniej nie zawstydzony tą nagością.

– Mieszkasz z nim? – spytał cicho, mierząc ją baczny wzrokiem. – Z tym samym, o którym mówiłaś, że nie jest twoim kochankiem?

Blair z trudem przełknęła ślinę przez ściśnięte gardło.

– Nie powinnam była tego robić – wyjąkała.

– Chcę zapomnieć o tej całej historii, tak szybko jak to możliwe. I tobie też to radzę, Powers – dodała cicho, kierując się w stronę drzwi.

– Jedną chwilę – zatrzymał ją, chwytając za łokieć. – Czy dobrze zrozumiałem? Nazwałaś to przygodą?

– No nie – poprawiła się pośpiesznie. – Naprawdę cię ko... lubię.

– A widzisz! – zawołał, uśmiechając się triumfalnie. – Sama o mało tego nie powiedziałaś. To coś więcej, aniżeli tylko zwykła przygoda, Blair. To nie zwykłe „lubienie”. To miłość.

Odwróciła głowę. Nie miała odwagi spojrzeć na łóżko. Wystarczył jego wzrok.

– Idę, Powers. Przepraszam – powiedziała cicho, sięgając po torbę.

Odprowałdził ją do drzwi.

– Żegnaj, Powers.

– Tylko tyle? – Popatrzył na nią gniewnie. – Nie masz mi nic więcej do powiedzenia?

– Sama nie wiem – zawahała się przez chwilę.

– Chyba że...

– Tak?

– Że byłeś najlepszy – wykrztusiła, zatraskując za sobą drzwi.

Powers pracował dzień i noc. Gniew dodawał mu sił, gorycz wzmagała energię. Starszy pan powrócił do Vancouver zasmucony, a pracownicy hotelu szerokim kołem omijali swego szefa.

Dokładnie tydzień po wyjeździe Blair Knight wpadł jak burza do biura szefa ochrony.

– Jak uważasz, ile ona mogła ważyć? – rzucił od progu, potrząsając trzymanym w dłoni plikiem kartek. W drugiej ręce miał cieką bambusową laseczkę.

Dom popatrzył na przyjaciela zaskoczony.

– Kto?

– Jak to kto, do jasnej cholery! – zżymał się Powers.

– Ach, ona – domyślił się Dom Borello. – Jakies pięćdziesiąt pięć, sześć kilo.

– No to popatrz – warknął Powers, podając mu gęsto zapisane kartki. – Kto jedząc tyle posiłków, zdołałby utrzymać taką wagę? No i te telefony. Czy uwierzysz, że przez cały tydzień wykonała zaledwie cztery telefony i tylko jeden lokalny? Do fryzjera.

Dlaczego nie nosiła żadnej teczki? I po co ufarbowała włosy?

– A ta laska? – zainteresował się Dom.

– Pokojówka znalazła ją po wyjeździe Blair, wetkniętą pod kanapę w salonie. Spędziłem tam poprzednią noc i przysięgłbym, że nie widziałem żadnej laski. No i jeszcze ta peruka. Pokojówka, która codziennie sprzątała apartament powiedziała mi, że kiedyś znalazła w łazience siwą damską perukę – opowiadał Powers. – Coś mi się w tym wszystkim nie zgadza. Mam zamiar wynająć prywatnego detektywa. Byłeś policjantem, Dom. Chcę, żebyś polecił mi jakąś dyskretną agencję w Seattle.

Borello pogrzebał chwilę w szufladzie swego biurka.

– Proszę – powiedział, podając przyjacielowi wizytówkę agencji. – Czy chcesz, żebym zadzwonił do nich osobiście?

– A mógłbyś to dla mnie zrobić?

– Jasne. Co chciałbyś wiedzieć?

– Wszystko. Chcę mieć dokładny raport. I to na wczoraj – dodał szybko.

– To trochę potrwa – zaprotestował Dom.

– Musisz tylko obiecać mi jedną rzecz. Proszę, abyś nie miał do mnie pretensji, jeśli okaże się, że kryje się za tym jakiś mężczyzna. Czasem lepiej nie wiedzieć, stary. Sam miałem trzy żony. Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal.

– Chcę znać prawdę – upierał się Po wers.

– A więc zgoda – niechętnie przystał Borello.

– Tylko nie mów, że cię nie ostrzegałem.

Mniej więcej w tym samym czasie Blair, siedząc w gabinecie Lillian, wypłakiwała swoje żale. Szefowa zaniepokojona ciemnymi sińcami pod oczami swojej młodej przyjaciółki, poprosiła ją do siebie na rozmowę. Powoli wyciągnęła z niej całą historię, począwszy od pierwszej nocy, pięć lat temu, po niechlubną ucieczkę z San Francisco.

– Odwaliłaś kawał dobrej roboty, Blair – pochwaliła ją za raport o St. Martin. – Niestety, z przykrością muszę stwierdzić, że wyglądasz fatalnie.

– Jakoś to przeżyję – pocieszyła szefową Blair, ocierając oczy dłonią. – On z pewnością już dawno o mnie zapomniał.

– Nie byłabym taka pewna. Poza tym, z tego co mówisz, to chyba miłość.

– Namietność – poprawiła Blair. – Tak jak z tą samiczką, którą kupiłam dla Angela. Nie odstępuje go na krok. Angelique zachowuje się podobnie jak ja.

– Angel i Angelique? – uśmiechnęła się Lillian.

– Jak ładnie. Ale wracając do tamtej sprawy – dodała, poważniejąc. – Nie sądzisz, że lepiej zrobiłabyś, wyznając mu całą prawdę? Niektórzy mężczyźni potrafią być naprawdę wyrozumiali.

Blair przecząco pokręciła głową.

– No cóż, zrobisz, jak uważasz – westchnęła Lillian. – Przemyśl jednak, proszę, to, co ci radziłam. Może powinnaś powiedzieć mu o wszystkim?

Nigdy nic nie wiadomo. Wszystko może się zdarzyć.

Powers ze zdumieniem przeczytał dostarczony mu przez Dorna Borello raport.

Blair Sansome alias Love LaFramboise urodziła się rzeczywiście w Nowym Orleanie. Kiedy miała dziewięć lat, ojciec został przeniesiony służbowo do Seattle. Obecnie jej rodzice mieszkali kilka ulic dalej, ona sama zaś wynajmowała niewielki apartament. Starsza siostra, mężatka, wyjechała ze swoją rodziną do Denver.

Od dwóch lat Blair pracowała dla małej, aczkolwiek bardzo prężnej firmy, zajmującej się kontrolą i oceną usług świadczonych przez hotele. Była właścicielką dwóch małych papużek, czerwonego sportowego mustanga, a dwa tygodnie temu spędziła parę dni w San Francisco na zlecenie Wesmar Hotel Corporation. Nie była karana ani też zatrzymana. Podatki również płaciła na czas. Włosy czarne, oczy zielone, około metra sześćdziesiąt wzrostu, waga pięćdziesiąt pięć kilo.

Z cichym świstem wypuścił zatrzymane w płucach powietrze. Blair i Love. Jedna i ta sama osoba.

Teraz, kiedy znalazł już całą historię, wiedział, co powinien zrobić. Ciężko pracował przez ostatnie dwa tygodnie. Zasłużył sobie chyba na mały odpoczynek.

Blair nie zlekceważyła rady Lillian. Cóż zresztą było w stanie pogorszyć jej sytuację? Postanowiła zadzwonić do Powersa i wyznać mu prawdę.

– Przykro mi, panno Sansome, ale pan Knight właśnie wyjechał na dwutygodniowy urlop – poinformowała ją sekretarka. – Nie zostawił adresu, uprzedził, że sam będzie dzwonił co jakiś czas, by sprawdzić, czy wszystko w porządku. Czy chciałaby pani zostawić dla niego wiadomość?

Blair zawahała się przez chwilę.

– Tak, proszę powiedzieć mu, że dzwoniła Love.

Tak. To moje imię. Pan Knight będzie wiedział, o kogo chodzi – Zostawiła swój numer w Seattle i z ciężkim westchnieniem odłożyła słuchawkę.

Wyjechał? Na urlop? Dwa tygodnie to kawał czasu. Może jednak zadzwoni do biura i sekretarka przekaże mu jej wiadomość. Och, żeby tylko zadzwonił. Żeby wreszcie mogła mu wszystko powiedzieć...

– No i co o tym wszystkim sądzisz? – spytał ojca Powers, opowiedziawszy mu całą historię.

– Niesamowite. – Starszy pan ze zdumieniem pokręcił głową.

– Uhm, ale co dalej?

– Miałeś od niej jakieś wiadomości?

– Ani słowa.

– A jeśli dzwoniła i powiedziano jej, że wyjechałeś?

Powers obojętnie wrzucił ramionami.

– Zostawiłem sekretarce ten numer. Kazałem, żeby zadzwoniła natychmiast, kiedy tylko będzie jakaś wiadomość od Blair. Jak widzisz, telefon wciąż milczy.

Starszy pan ze smutkiem pokiwał głową.

– A może sam do niej zadzwoń po powrocie do San Francisco? – zaproponował.

– Będziesz wypoczęty, zrelaksowany. Łatwiej będzie ci przeprowadzić tę

rozmowę. Powiesz jej, że wszystko wiesz i w jaki sposób dowiedziałeś się prawdy.

Powers popatrzył na ojca zaskoczony.

– Mam jej powiedzieć, że wynajęłam prywatnych detektywów?

– Miałaś powody.

– Możliwe, ale mnie by się to wcale nie spodobało.

– Jeśli tego nie zrobisz, będziesz musiał pogodzić się z tym, że ją stracisz. Jesteś na to przygotowany?

Powers zmarszczył brwi.

– Do licha, nie!

– Więc zadzwoń. Mam nadzieję, że będzie wyrozumiała.

– Pewnie nawet nie będzie chciała ze mną rozmawiać.

– Ale kto nie próbuje, ten nie zyskuje, mój chłopcze – uśmiechnął się starszy pan.

I co z tego, że próbowałam, rozmyślała pośpiesznie Blair, wpatrując się w zachlapaną deszczem szybę.

Tego ranka powtórnie wykrciła numer Powersa.

Sekretarka potwierdziła, że pan Knight dzwonił i przekazała mu zostawioną przez Blair wiadomość.

Tylko tyle. Więc dlaczego jej telefon ciągle milczy?

Miała szczerą chęć, by prosto z biura popędzić do domu, do Angela i Angelique, by popłakać sobie do woli. Niestety, czekało ją jeszcze spotkanie z klientem.

Gideon Sindell powiedział jej przez telefon, że chciałby omówić kontrakt przy herbacie w hotelu.

Firma Carroll Management miała szansę na niezły zarobek. Blair była głęboko wdzięczna Lillian, że właśnie jej powierzyła to nowe zadanie. Tylko praca pomagała jej odpędzić ponure myśli.

Zostawiwszy w szatni płaszcz i ociekającą wodą parasolkę, ruszyła schodami na górę. Gideon Sindell we własnej osobie czekał na nią na progu zajmowanego przez siebie apartamentu. Niełatwo przyszło jej ukryć zdumienie na widok siwych włosów i brody. Był starszy, niż przypuszczała.

Przez telefon jego głos wydawał się dużo młodszy.

– Panna Sansome, jeśli się nie mylę – powitał ją głosem Marlona Brando z „Ojca chrzestnego”, ściskając jej dłoń.

Blair niechętnie weszła do środka. Wszystkie okna były szczelnie zasłonięte i tylko jedna mała lampka oświetlała salon, w którym podano herbatę.

– Taki paskudny dzień – poskarżył się Sindell.

– U nas, w Arizonie, odwykliśmy od deszczu.

– Zawsze mieszkał pan w Arizonie? – spytała grzecznie, by podtrzymać rozmowę.

– Ależ skąd! Zjeździłem chyba całe Stany. Moja żona, Panie świeć nad jej duszą, była spod Wagi.

Uwielbiała przeprowadzki.

Blair uśmiechnęła się blado. Matthew wspomniał jej kiedyś, że Powers też jest spod Wagi. On również lubił zmiany.

– Mleko? Cukier?

– Tylko cukier. Dziękuję, panie Sindell.

– Proszę, mów mi Gideon – poprosił starszy pan, podając jej cukiernicę. – Czy mogę zwracać się do ciebie Blair? Chciałbym, żebyś opowiedziała mi coś o sobie. Lubię wiedzieć wszystko o ludziach, z którymi robię interesy – wyjaśnił.

– No cóż – zawahała się. – Pracowałam kiedyś w tym właśnie hotelu – zaczęła niepewnie. – Zanim poznałam Lillian Carroll.

– Lillian bardzo cię chwaliła – wtrącił Gideon Sindell. – Słyszałem chyba wszystko o twojej karierze. Chciałbym usłyszeć coś o tobie samej, Blair.

Masz jakieś hobby?

– Hoduję papuzki.

– Papuzki – skrzywił się Gideon. – Czy masz na myśli te hałaśliwe kolorowe stworzenia, które można ponoć nauczyć mówić?

– Nie, nie – roześmiała się rozbawiona. – Naprawdę hałaśliwe są kakadu. Moje maleństwa są bardzo miłe.

W oczach starszego pana błysnęło zainteresowanie. Ośmielona, opowiedziała o Angelu i jego partnerce, on zaś opowiedział jej o swoich ulubieńcach.

Kiedy w godzinę później opuszczała gościnne progi apartamentu Sindella, żegnali się jak starzy przyjaciele. Blair zwierzyła mu się nawet, że zawsze pragnęła nauczyć się żeglować. Gideon poradził jej, by wzięła dobrego nauczyciela.

– Tak się składa, że właśnie wynająłem na jutro jacht, żeby popływać trochę po zatoce – oznajmił przy pożegnaniu. – Może zjedlibyśmy wspólnie lunch na wodzie? Mógłbym przejrzeć te wasze umowy.

– Z przyjemnością – uśmiechnęła się Blair.

Wszystko, byle zapomnieć o Powersie.

Po powrocie do domu odkryła, że lampka automatycznej sekretarki mruga zachęcająco. Znak, że ktoś zostawił dla niej wiadomość. Z bijącym głośno sercem włączyła magnetofon.

- Witaj, Love – usłyszała pogodny głos matki.
- Czy Angelique złożyła już może jajeczka?

Rozdział 14

Wynajęty przez Gideona Sindella jacht okazał się prawie statkiem. Bez trudu pomieściłby setkę gości.

Oczywiście, jak na tak dużą jednostkę przystało, miał swego kapitana, załogę, a nawet stewarda.

Gideon powitał ją przy wejściu na trap, bardzo elegancki w białym sportowym garniturze.

Blair z trudem zdobyła się na uśmiech. Przed wyjściem z domu raz jeszcze zatelefonowała do San Francisco. I znowu sekretarka poinformowała ją, że wiadomość, którą zostawiła dla pana Knighta, została przekazana.

– Źle się czujesz, Blair? – zaniepokoił się starszy pan.

– Nie, nie – skłamała pośpiesznie. – Może porozmawiamy o pańskiej umowie z Carroll Management, dobrze?

– Najpierw napijemy się szampana – zapowiedział Sindell, prowadząc ją do ustawionego na pokładzie stolika. – Nasze zdrowie!

Blair przyglądała mu się zdumiona. Szampan?

Znaczące spojrzenia? Czyżby Gideon miał ochotę na zawarcie z nią bliższej znajomości?

Nie. To niemożliwe. Ten przemiły staruszek?!

Posłusznie umoczyła usta w winie, po czym sięgnęła po teczkę.

– Myślę, że najlepiej byłoby zacząć od...

– Jeszcze nie teraz – przerwał jej Sindell. – Odłóż tę teczkę, Blair. Spróbujemy homara.

Szampan? Homar? To spotkanie coraz mniej przypominało rozmowę o interesach. Homar był doprawdy znakomity, ale nie potrafiła się nim cieszyć. Straciła apetyt, kiedy unosząc wzrok znad talerza ujrzała, jak starszy pan, nie spuszczać z niej oczu, lubieżnie oblizuje pełne wargi.

O nie! Tylko nie to! Tylko nie tutaj! Byli prawie na środku zatoki. Tęsknym spojrzeniem omiotła widoczną w oddali przystań. Była tak daleko.

– Liczy się tylko to, jaki człowiek jest w środku.

Nie to, co widzimy na zewnątrz – stwierdził Gideon przy deserze. – Ja, na przykład, będąc tu z tobą, czuję się jak młody bóg – dodał, kładąc dłoń na odkrytym kolanie Blair.

– Panie Sindell! – obruszyła się, podrywając gwałtownie z krzesła.

Mężczyzna zachichotał rozbawiony.

– To jeszcze nie koniec niespodzianek, Blair – poinformował, kiwając na stewarda. – Mam tu coś dla ciebie. Otwórz – poprosił, kiedy steward położył na stole elegancko zapakowane pudełko.

Blair rozejrzała się dookoła. Jeśli będzie trzeba, wyskoczę, pomyślała, oddychając z ulgą. Brzeg nie był już tak daleko. Jakoś doptynie.

– Obawiam się, że nie mogę przyjąć tego prezentu, panie Sindell – odpowiedziała grzecznie. – Nigdy nie mieszam interesów i... przyjemności.

– Otwórz, proszę – nalegał. – A potem powiesz mi, czy chodzi o interesy.

Niechętnie podniosła wieko eleganckiego pudełka i oniemiała. Wewnątrz leżała najpiękniejsza koronkowa bielizna, jaką w życiu widziała. Czarny, głęboko wycięty biustonosz, takie same majteczki i pas do pończoch, prawdziwe чудо, z małymi czerwonymi różyczkami przy każdej z czterech zapinek.

– Niektóre kobiety nie noszą takiej bielizny – powiedział cicho mężczyzna, patrząc jej prosto w oczy. – Boją się tego, co mogliby pomyśleć sobie o nich mężczyźni. Ale ja jestem inny. Lubię śmiałe kobiety w koronkowej bieliźnie, które nie boją się realizować swoich fantazji z mężczyzną, którego kochają.

– Przepraszam, panie Sindell – przerwała mu Blair – ale nie jest pan mężczyzną, którego kocham.

Dziękuję za lunch – dodała grzecznie, odstawiając krzesło.

– Dokąd to, moja droga?

– Do miasta, jeśli tylko uda mi się złapać w porcie jakąś taksówkę – poinformowała go chłodno.

– Ale dlaczego, Blair?

Odwróciła się, zaskoczona. To pytanie zadał zupełnie innym głosem. Głosem, który przecież tak dobrze знаła.

– Dlaczego? – powtórzył miękko.

Teraz nie miała już żadnych wątpliwości.

– Powers?!

– A kuku! – roześmiał się mężczyzna, ściągając z głowy siwą perukę.

Nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Ciężko osunęła się na krzesło. Zdumionym wzrokiem patrzyła, jak Powers po kolei pozbywa się krzaczastych brwi i sumiastych wąsów.

– Nie mogę w to uwierzyć – wyjąkała po chwili.

– A jednak – uśmiechnął się Knight, ściągając z twarzy teatralną gumową

maskę, imitującą pomarszczoną skórę.

Z niedowierzaniem pokręciła głową.

– Ale dlaczego? Skąd się tu wzięłeś?

– No cóż, zrobiłem sobie małą wycieczkę. Tak jak pięć lat temu – odpowiedział, wyciągając z pudełka koronkowy pas do pończoch. – Pamiętasz?

Blair z trudem przełknęła ślinę.

– Powers... tamtej nocy... ja... – zaczęła niepewnie.

– Kobieta, która odwiedziła mnie wtedy, w pokoju Jasona, była jedyną, której naprawdę pragnąłem – przerwał jej łagodnie. – Do chwili kiedy poznałem ciebie, Blair. Kiedy wyjechałaś tak nagle – tłumaczył się pośpiesznie – właściwie nic o tobie nie wiedziałem. Dlatego wynająłem detektywa. Później, kiedy sekretarka przekazała mi wiadomość od Love, nie miałem już wątpliwości.

Blair popatrzyła na niego zdumiona.

– Kazałeś mnie śledzić?

– Tylko dlatego, że tak bardzo mi na tobie zależało. Musiałem cię odnaleźć – tłumaczył. – Zostawiłaś mnie wtedy w St. Martin bez słowa wyjaśnienia.

– Dzwoniłam do ciebie później. Wtedy, tamtej nocy, to nie byłam naprawdę ja. Zrobiłam to tylko po to, żeby... Dlaczego mi potakujesz?

– Ponieważ dobrze znałem Jasona. Podobały mu się kobiety, których nie miał. Kiedy je zdobywał, tracił całe zainteresowanie. Próboweś je odzyskać.

Rozumiem.

– Naprawdę?

– I bardzo podobał mi się sposób, w jaki próbowałeś to osiągnąć – dodał cicho.

– I nie myślałeś, że ja... że byłam trochę za...

– zawahała się – za swobodna?

– Skądże znowu! To była najpiękniejsza noc w moim życiu. Pamiętasz, Blair?

– Nigdy tego nie zapomnę – przytaknęła, oblewając się ciemnym rumieńcem.

– Ja również – uśmiechnął się leciutko. – Kocham cię, Blair.

Jacht zakołysał się lekko. Dobili do brzegu.

– Życzą sobie państwo wracać, czy zostajecie na jachcie? – doleciał ich tubalny głos kapitana.

Powers popatrzył pytająco na Blair.

– Możemy wracać do portu albo zostać na jachcie, jeśli mamy ochotę – wyjaśnił.

– Zostaniemy?

– Zostaniemy – odpowiedziała cicho. – Ja też cię kocham.

– Zostajemy! – odkrzyknął kapitanowi, informując go, że może wraz z załogą

udać się na noc do domu.

– Skarbie – szepnął miękko, biorąc ją w ramiona, gdy tylko zostali sami. – Czy mogłabyś przenieść się do San Francisco?

– Chyba tak – odpowiedziała po chwili wahania. – Mogłabym nadal pracować dla Lillian.

– Wiesz, że tak musi być, prawda?

– Wiem.

– Nareszcie sami! Kocham cię, Blair.

– Widzisz, Powers, właściwie to my się prawie nie znamy – westchnęła ciężko, zatrzymując się na jednym ze stopni i patrząc na stojącego za nią mężczyznę. – Znałeś jedynie Love LaFramboise i niepozorną Blair Sansome z Nowego Orleanu.

– I pragnę ich obu. A poza tym, będziemy mieli wystarczająco dużo czasu, by nadrobić te zaległości.

Przed nami całe życie.

Serce Blair zabiło radośnie.

– Kocham cię, Powers – szepnęła, przytulając się do ukochanego mężczyzny, którego zesłał jej los.